

K R E S O W Y

Serwis Informacyjny



NIEZBĘDNIK KRESOWY 2013
ISSN 2083-9448

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 12/2013 (31), e-miesięcznik
1 grudnia 2013

Boże Narodzenie 2013

Wesołych Świąt życzy redakcja KSI



Obelisk na Skwerze Ofiar Wołynia w Lublinie

Dnia 20 listopada został złożony wniosek do władz o akceptację treści napisu składając „Projekt obelisku na Skwerze Ofiar Wołynia w Lublinie”. Treść została ustalona po konsultacjach z osobami środowisk kresowych ale decydujący głos posiadali żywi świadkowie którzy przeżyli golgotę wschodu. Ich pragnieniem było aby treść na obelisku nie tylko informowała o największej tragedii Rodaków zamieszkających Kresy II Rzeczypospolitejstr. 2

Wołyniacy z 27 WDP AK na Skwerze Wołyńskim w Dniu Niepodległości

We wczesnych godzinach porannych 11 listopada, grupa żołnierzy 27 WDP AK złożyła symboliczną wiązkę i zapaliła znicze na płycie Skweru Wołyńskiego w Warszawie...str. 5

Wielki spis AK- -owców. Lepiej późno niż wcale

Od dobrych kilku lat słyszałem głosy oburzenia, że organizacje kombatanckie pamiętały o wszystkim ale nie o archiwizacji szeregów żołnierzy AK. Nie wskazując palcem winnych przespania ponad 20 lat istnienia wolnej i suwerennej Polski, wreszcie ktoś postanowił to uczynić. Jak podaje „Nasz Dziennik” będzie „Wielki spis AK-owców”. (<http://www.naszdziennik.pl/wpis/572,wielki-spis-ak-owcow.html>) Informację przekazuje dr Jerzy Bukowski rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych.....str. 8

Szlakiem Wołodyjowskiego. Cześć II - Lwów

Lwów. Królewskie Miasto, Stołeczne Miasto. Położone na pograniczu wschodniego Rostocza i Wyżyny Podolskiej nad rzeką Peltwią. Miasto założone około 1250 roku przez króla Daniela I Halickiego. W latach 1340-1772 w składzie Rzeczypospolitej. Od 1434 stolica województwa ruskiego korony Królestwa Polskiego. Od pierwszego rozbioru Polski 1772 do 1918 roku pod zaborem austriackim. Lwów wówczas był jednym z najważniejszych ośrodków oświaty i kultury polskiej, a także centrum politycznym i stolicą Galicji.....str.. 13

Na banderowskim szlaku

28 listopada na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie nie doszło do podpisania umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską. Decyzję o wstrzymaniu procesu integracji europejskiej Ukrainy z UE podjął kilka dni wcześniej rząd ukraiński i nie wycofał się z niej mimo, że UE zrezygnowała z wszystkich stawianych Ukrainie warunków (łącznie ze zwolnieniem Tymoszenko z więzienia)....str. 15

Polscy politycy pod czerwono - czarnym sztandarem UPA

Przełom listopada i grudnia b.r. obfituje w naszych mediach mnogością wiadomości z Ukrainy. Komentarze na ten temat są bardzo różne. Sądzić należy, że podobnie jest również wśród naszych czytelników. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na swoim blogu:str 17

W 70 rocznicę wydania „Rozkazu dla AK z Kresów Wschodnich II RP”

Przez ponad pół wieku karmiono nas sztucznie zmodyfikowaną historią, a i dziś nadal prawda bardzo opornie przebija się do świadomości naszego społeczeństwa. Od lat akcję „Burza” identyfikowano z Powstaniem Warszawskim, a prawdą jest, że Warszawa w planie „Burzy” nie była przewidywana jako teren działań wojskowych z powodu bezpieczeństwa ludności i zgromadzonych dóbr kultury narodowej. Oddziały AK miały jedynie ochraniać ludność cywilną...str.. 18

Partyzancka Wigilia 1943 roku w Kupiczowie

70 lat temu na Wołyniu po tragicznych wydarzeniach kończącego się roku 1943 zapisującego się na kartach historii jako „rzeź wołyńska” rodziła się w sercach mieszkańców Wołynia nadzieja. Okrzepły spontanicznie powstałe samoobrony w wielu polskich miejscowościach, powstały też liczne oddziały partyzanckie AK skutecznie powstrzymujące krwawe zapędy OUN-UPAstr..24

Kaługa. W koszarach, w więzieniu, w łagrach, na zesłaniu i w wymarzonej, wyśniewionej Ojczyźnie. - Cz.III

Pamiętam w roku 1951 przyszedł transport z Polski. Nie byli to sami Polacy większość obywatele radzieccy, którzy zdążyli w Polsce nabroić.....str.. 28

Teheran. Miejsce zdrady i zmywu milczenia.

Prawie każdemu Polakowi obito się o uszy pojęcie „Zdrady Jałtańskiej” (13 luty 1945 r) ale prawdą jest, że Polskę zdradzono 70 lat temu już w Teheranie. Na konferencji Teherańskiej w dniach 28 listopada - 1 grudnia 1943 r. Wielka Brytania i USA, łamiąc obowiązujące ich traktaty oraz uroczyste zobowiązania, nie tylko zaakceptowały zabór Kresów przez ZSRR w 1939 r ale wydali nasz kraj w ręce komunistycznych agentów Moskwy. Dopłynęła się tragedia z 17.09.1939 r. kiedy to Związek Radziecki najechał na Polskę, realizując tym samym ustalenia tajnego załącznika do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23.08.1939 r. Już w Teheranie.str.. 34

Malarstwo Kresowe - LITWA

Lwów. Królewskie Miasto, Stołeczne Dziś wybieram się z Państwem malarsko w północne regiony Kresów. Mój ulubiony kresopis Tadeusz Chrzanowski tak opisuje te krainy: Litwa Kraj równinny, jeziorny, a szumna nazwa „Góry Ponarskie” jest trochę na wyrost, skoro tutejsze wzniesienia nie przekraczają wysokości 300 m n.p.m. Cały zresztą obszar Litwy ma ukształtowanie polodowcowe, lekko sfalowane, obfitujące w ciekę wodne, a natura obdarzyła go stosunkowo urodzajnymi glebami i gęstą pokrywą leśną, którą tak wspaniale charakteryzowali Hussowczyk i Mickiewicz. Przecież ta Litwa Chrzanowskiego to i Nowogrodzyczna, Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna, Żmudz, i część Podlasia, i kilka jeszcze regionów. Tu nie chodzi o Litwę obecnie, a o tamtą, str.. 35

Prośba od Liceum polonijnego

Anna Olesiak



Drodzy Przyjaciele,

Rozpoczął się Adwent - początek roku liturgicznego i mocno wierzę, że nowy początek dla nas i naszej szkolnej wspólnoty. Dlatego w takim szczególnym momencie zwracam się do Was z gorącą prośbą i nadzieją: pomóżcie nam uratować w tym nowym roku liceum polonijne, jedyne w kraju, które od 10 lat uczy młodych Polaków ze Wschodu. Do końca czerwca musimy wyremontować budynek dla szkoły, co pozwoli jej działać

przez kolejne lata. Kliknijcie na wybraną cegielkę według możliwości i chęci i wspólnie z nami odremontujcie niszczący dziś obiekt. To jedyna i ostateczna alternatywa dla tej szkoły. Cegielki oraz informacje o Akcji Witajcie w Domu oraz, kto popiera tę akcję, znajdziecie na stronie www.witajciewdomu.pl

Proszę, udostępnicie zaproszenie do udziału w Akcji jak największej liczbie swoich przyjaciół i znajomych. Jestem przekonana, że siła społeczności

internetowych w budowaniu dobra może być zaskakująca. A ci młodzi zdolni Polacy ze Wschodu, którzy chcą się tu uczyć, pracować, zakładać rodziny i żyć, to przyszłość i kapitał Polski. Wszyscy są rekomendowani przez duszpasterzy z parafii w kraju pochodzenia, a więc to także przyszłość polskiego Kościoła. Przekazuję serdeczny uścisk dłoni od siebie i w imieniu szkolnej wspólnoty i z góry dziękuję. Ewa Petrykiewicz – dyrektor szkoły.

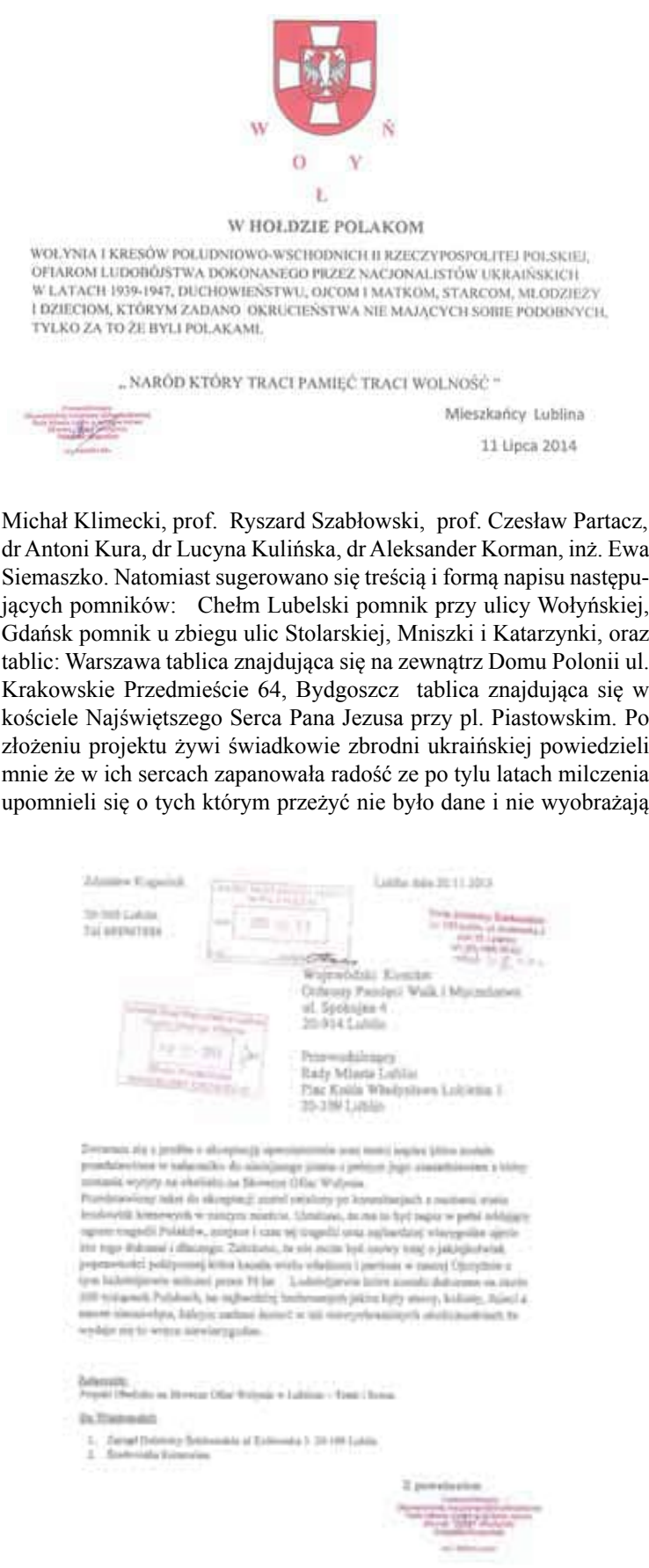
OBELISK NA SKWERZE OFIAR WOŁYNIA W LUBLINIE

Zdzisław Koguciuk

Dnia 20 listopada został złożony wniosek do władz o akceptację treści napisu składając „Projekt obelisku na Skwerze Ofiar Wołynia w Lublinie”. Treść została ustalona po konsultacjach z osobami środowisk kresowych ale

decydujący głos posiadali żywi świadkowie którzy przeżyli gólgotę wschodu. Ich pragnieniem było aby treść na obelisku nie tylko informowała o największej tragedii Rodaków zamieszkałych Kresy II Rzeczypospolitej Pol-

skiej ale mówiła o ogromie tej tragedii. Jako podstawę do ustalenia treści napisu przyjęto również artykuły z konferencji naukowej Instytutu Pamięci Narodowej p.t. Wołyń 1943 Rozliczenie która odbyła się w Warszawie 10 lipca 2008 „ W 65 rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich „, jak również treści jakie pojawiły się na pomnikach i tablicach oddających Pamięć naszym Rodakom pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. W projekcie znalazły się materiały z w/w. konferencji największych autoritetów którzy zajmują się tym tematem a więc: prof. dr. hab.



sobie aby ta treść nie została zaakceptowana przez władze – o wszelkiej ingerencji w treść napisu będziemy informowali środowiska kresowian.
Z.K.

Wszystkim którzy wsparli nas w trudnych chwilach i okazali wiele życzliwości, serca oraz uczestniczyli we mszy świętej i ceremonii pogrzebowej męża, taty, dziadka i pradziadka

ś.p. Ryszarda Łukawskiego

serdeczne podziękowania składają
Żona Regina, synowie Andrzej, Bogdan, Michał, wnuki z rodzinami oraz prawnuki.

Odsłonięto pomnik Piłsudskiego w Japonii

Bogusław Szarwiło



Oczywiście tym razem nie chodzi o Józefa Piłsudskiego a o jego starszego brata Bronisława, o którym u nas mało się mówi i pisze, a dobrze jest znany natomiast Japończykom. Jak podały niektóre polskie i japońskie media: 19 października 2013 r. z okazji 95 rocznicy śmierci, w Shiraoi na Hokkaido, odsłonięto pomnik Bronisława Piłsudskiego, znanego naukowca. Z tej okazji odbyło się również dwudniowe seminarium poświęcone związkom B. Piłsudskiego z Japonią. W ceremonii odsłonięcia popiersia z udziałem ministra Bogdana Zdrojewskiego oraz ambasadora RP w Japonii Cyryla Kozaczewskiego wziął również udział wnuk Bronisława Piłsudskiego Kazuyasu Kimura, przewodniczący Japońsko-Polskiej Ligi Przyjaźni Parlamentarnej Hirofumi Nakasone, wicegubernator Hokkaido Yoshihiro Yamaya, burmistrz Shiraoi Yasuhiko Toda, prezes zarządu Muzeum Ajnów w Shiraoi Katsunobu Nomoto oraz prezes Towarzystwa Ajnów na Hokkaido Tadashi Kato. Wypada w tym miejscu przypomnieć kilka faktów o tym mało znanym kresowym bohaterze, bracie Marszałka Piłsudskiego.

Bronisław Piotr Piłsudski herbu Kościeszka odm., urodził się 2 listopada 1866 w Zułowie. Można by powiedzieć o nim bardzo krótko; polski zesłaniec, etnograf, zajmujący się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu, głównie ludem Ajnów, który obserwował na Sachalinie a później na wyspie Hokkaido. Nie mniej

warto zauważyć, że jest to postać łącząca czyn niepodległościowy z życiem naukowym. W 1887r. w wieku 21 został wciągnięty w przygotowania Woli Ludu do zamachu na cara Aleksandra III. Wśród zamachowców znajdował się między innymi Aleksander Uljanow, starszy brat Włodzimierza znanego potem jako Lenin. Po wyspie, za udział w spisku został skazany na 15 lat zesłania i ciężkich prac na wyspę Sachalin. To tam w 1891 r. poznał zesłańca Lwa Jakowlewicza Sternberga, znanego już etnografa, który zaraził go swoimi badaniami. Życiorys B. Piłsudskiego – to przykład, że w nawet najbardziej niesprzyjających okolicznościach można znaleźć pasję życia. To na zesłaniu zaprzyjaźnił się z Niwchami mieszkańcami tej surowej krainy i zainteresował się ich życiem, zwyczajami i kulturą. Mimo, że po skróceniu kary opuścił Sachalin to powrócił ponownie jako wysłannik Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu by badać kulturę Ajnów. W wyniku zbliżenia się do tego ludu ożenił się z Chuhsammą, krewną wodza Kimur Bafunke, która urodziła mu syna o imieniu Sukezo. (Mieszka on i pracuje w Japonii, w Yokohamie. Prowadzi przedsiębiorstwo instalacji sieci elektrycznych. „Najwyższy człowiek w Japonii” - jak żartobliwie mówią o nim Japończycy. Kazuyasu Kimura ma 1 m 83 cm wzrostu. Ma żonę, trzy córki. Ze starszą - Kanako - pierwszy raz zwiedził w roku 1999 Polskę „strony ojczyste swego

europejskiego dziadka). W 1903 wraz z innym zesłańcem, pisarzem Wacławem Sieroszewskim udał się na badania kultury Ajnów na wyspie Hokkaido. Jednym z efektów jego pracy są unikalne nagrania dźwiękowe zarejestrowane na 100 wałkach woskowych. Obecnie można je oglądać w Centrum Kultury i Techniki „Mangha” w Krakowie. Na początku lat 80. XX w. wałki te zostały wypożyczone z Polski przez Japończyków, a firma SONY skonstruowała specjalny laserowy odpowiednik urządzenia do ich odczytu (fonografu Edisona), dzięki któremu udało się po wielu latach znów usłyszeć zapisane na nich dźwięki. W 1905 r. przybył do Władywostoku, skąd udał się w styczniu 1906 r. do Japonii. Pobyt w Japonii to czas intensywnych spotkań, współpracy z japońską i chińską lewicą, ale również kontakty z przedstawicielami prawicy, to początek Towarzystwa Japońsko-Polskiego założonego przez Piłsudskiego i Shimei Futabatei, japońskiego dziennikarza i tłumacza literatury rosyjskiej. Spotykał się zarówno z ludźmi polityki jak i nauki i kultury: rosyjskich i chińskich rewolucjonistów, japońskich polityków wszelkich nurtów, pisarzy i dziennikarzy, pedagogów, muzyków, naukowców. Jego działalność naukowa i polityczna zdobyła uznanie w Japonii. W 1906 r po wielu światowych wojażach wrócił do Polski i zamieszkał najpierw w Krakowie, później w Zakopanem gdzie prowadził badania etnograficzne Podhala. W czasie I wojny światowej angażował się na rzecz odzyskania niepodległości, podróżował po Europie, przewodniczył polsko-litewskiemu komitetowi na rzecz pomocy ofiarom wojny na Litwie.

Utrzymywał kontakty z Ignacym Paderewskim i Romanem Dmowskim. Pod koniec wojny wyjechał do Paryża, gdzie pracował w założonym przez Dmowskiego Komitecie Narodowym Polskim. Dnia 21 maja 1918 r. w Paryżu zmarł śmiercią tra-

giczną, utonął w Sekwanie. Podejrzewa się, że była to śmierć samobójcza z powodu głębokiej depresji.

Jak podaje Archiwum Narodowe w Krakowie, jest tam przechowywany jest pakiet zdjęć i listów związanych z osobą Bronisława Piłsudskiego (1866–1918). Plik dokumentów trafił do krakowskiego Archiwum wraz z aktami Naczelnego Komitetu Narodowego, z którym B. Piłsudski współpracował. Wiązka dokumentów, wycinków prasowych i fotografii z początku XX w. zawiera obok materiałów politycznych również fotografie oraz karty pocztowe związane z pobytem B. Piłsudskiego w Japonii (sygn. 29/645/435). Znajdziemy wśród nich zdjęcia Piłsudskiego wraz z japońskimi gospodarzami, fotograficzne portrety ofiarowane Piłsudskiemu z przyjacielskimi dedykacjami, w tym fragment japońskiej poezji.

W 1991r. w 125 rocznicę urodzin Bronisława Piłsudskiego odbyło się II Międzynarodowe Sympozjum pod hasłem „Bronisław Piłsudski - badacz ludów Sachalina” - tym razem w Rosji. Wtedy to także w Južno - Sachalińsku odsłonięto pomnik Bronisława Piłsudskiego, ponadto - założono tu Instytut Dziedzictwa Naukowego Bronisława Piłsudskiego. III Międzynarodowa Konferencja, poświęcona spuściźnie naukowej Bronisława Piłsudskiego, odbyła się w roku 1999 w Krakowie i Zakopanem. Jej przebieg rejestrowała kamera japońskiej TV. W 2000 r. roku rozpoczęto również kręcenie filmu dokumentalnego w ramach programu telewizyjnego NHK-TY którego głównym bohaterem był Bronisław Piłsudski, - jego losy i „ciąg dalszy” losów jego najbliższych. „Więzy rodzin-

ne ponad 100 lat” - tytuł tego obrazu, zakrojonego z szerokim rozmachem. Dominować miały „akcenty litewskie? : sekwencje nakręcone w Zułowie, gdzie się Bronisław Piłsudski urodził, w pobliskiej Powiewiórce, gdzie został ochrzczony, malownicze brzegi pobliskiego jeziora Piorun... Oraz - „wszystko co w Wilnie i z Wilnem związane...” Reżyserką filmu była najlepsza w Japonii dokumentalistka Tomoko Futiwara, operatorem - fachowcem wysokiej klasy, producentem Kazunori Miyauchi, operatorem dźwięku - Noriko Futino. Niestety o dalszych losach tego filmu nie można znaleźć informacji w naszych mediach. Wracając do wspomnianej uroczystości, to będzie to kolejny z nielicznych w Japonii pomników uwieczniających Polaków. Mieszczą się tam również dwa pomniki Chopina. Pierwszy z nich można znaleźć na Uniwersytecie Sztuk Pięknych i Muzyki w Tokio, w centrum miasta a drugi, który jest pierwszą repliką pomnika z Łazienek Królewskich w Warszawie, w mieście Hamamatsu. Do tego dochodzi również pomnik Brata Zenona Żebrowskiego, znanego w Japonii jako Brat Zeno, w mieście Oyama na cmentarzu Fuji Reien w prefekturze Shizuoka. Na koniec wypada wspomnieć, że pomnik powstał dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Ambasady RP w Tokio oraz Instytutu Polskiego w Tokio.

Więcej na:
„Bronisław Piłsudski”
<http://jpilsudski.org/artykuly-personalia-biogramy/wspolpracownicy-rodzina-otoczenie-jozefa-pilsudskiego/item/2051-bronislaw-pilsudski>



/Znaczek z serii „Polacy na świecie”, wyemitowany przez Poczta Polska (Fot. polne.blogspot.com)

Lublin modlił się za pomordowanych pod Krzyżem Wołyńskim

Zdzisław Koguciuk

W ubiegłym roku na cmentarzu przy ulicy Białej w kwarterze wojskowej stanął dębowy Krzyż Wołyński od tego czasu nie gasną przy nim znicze. Czy lato czy zima ciągle ktoś jest tutaj obecny aby w cichości cmentarza wspominać tych którzy zostali pomordowani w okolicznościach o których człowiek nie jest w stanie pojąć ani uwierzyć. Od wczesnych godzin porannych 1 listopada 2013 zatrzymywali się Lublinianie przy symbolicznym Krzyżu aby modlić się za tych których doczesne szczątki do dzisiejszego dnia nie zostały złożone w grobie lecz leżą w niedostępnych zarośniętych chaszczach i trawach Wołynia i Kresów Południowo – Wschodnich. Ze łzami w oczach wspominano palące się wsie, czerwone łuny i przeraźliwy krzyk i pisk dzieci dochodzący nawet do kilku kilometrów.



/ Dzieci modlą się za pomordowane dzieci

– czyż Lublin nie stać na godniejsze miejsce pamięci. A i nad tym obecnym zbierają się jakieś czarne chmury – są siły które dążą do zmiany miejsca pamięci o Zbrodni Wołyńskiej. Są siły w Lublinie które chcą to miejsce przenieść w bardziej ustronne. Chciałem nadmienić że przez ten rok był czas (kwiecień) że chciano usunąć Krzyż Wołyński. Tylko zdecydowana reakcja Środowisk Kresowych powstrzymała ten zamiar. Obecnie sprawa legalizacji Krzyża Wołyńskiego jest w kompetencji Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie 20-113 Lublin ul. Archidiakońska 4 a konkretniej w rękach pani konserwator zabytków Haliny Landeckiej. Jak na ironię jakim zabytkiem jest Krzyż postawiony w 2012 roku do czego ta instytucja jest powołania – przecież to jest chore. Czy jednak nie ma tutaj ingeren-

cji sił organizacji Ukraińskich w tej sprawie aby ten Krzyż usunąć - tego nie wiem. Ale mamy w Lublinie również prawych ludzi w administracji Urzędu Miasta bo oto Pani Dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Lublin wydała bardzo pozytywną decyzję o legalizacji Krzyża Wołyńskiego. Kresowianie nie pozwolą zmienić miejsca symbolicznego Krzyża to miejsce na trwale zapisało się w sercach tuż obok Krzyża Katyńskiego bo te zbrodnie mają wspólny mianownik zostały dokonane na niewinnych i bezbronnych. Również w dniu 2 listopada liczna rzesza Lublinian przystawała chociaż na chwile w zadumie a co jest bardzo budujące że wiele młodzieży wie o tej zbrodni jeżeli nie zostało to przekazane w rodzinie to pozyskali wiedzę z licznych opracowań książkowych lub stron internetowych. I to jest budujące że ci młodzi poniosą tą pamięć i przekażą następnym pokoleniom bo:

„Naród Który Traci Pamięć Traci Wolność”.
Z.K.



Po tylu latach ludzie Kresów nie mogą o tym mówić na moje pytania o szczegóły – głos się łamał i łzy, łzy mówiły bo słowa nie można było wypowiedzieć. Dziakowie a przeważnie już Rodzice zapalali znicz ucząc tutaj pod tym Krzyżem prawdziwej historii Ojczyzny tragedii którą dotknęły Rodaków zamieszkujących Kresy II Rzeczypospolitej Polskiej. Padały również tutaj znamienne słowa od tych którzy jeździli na Ukrainę chcąc zobaczyć jeszcze ojczyste zagony, gościńce, kapliczki które miały w pamięci. Zobaczyli zarośla, krzaki, chaszczce i pomniki zbrodniarzy Bandery i Szuchewycza – mówiąc gdyby wróciły takie czasy Ukraińcy robili by to samo. Również Kresowianie podawali przykłady jak obecna władza traktuje pamięć 200 tysięcy Rodaków



Spotkanie z wileńskim poetą

Aleksandrem Śnieżko Maciej Prażmo

15 listopada br. w Olsztynie miałem przyjemność uczestniczyć w spotkaniu z wileńskim poetą, działaczem, społecznikiem panem Aleksandrem Śnieżko. Szerszy materiał ze spotkania w kolejnym numerze KSI niemniej już dziś próbka możliwości pana Aleksandra z dedykacją dla Państwa.

Maciej Prażmo, KSI

W KRAJU MYM NAD WILIĄ

*Rodzinny, drogi kraj nad Wilią
W sztandarze Orła wciąż pamięta,
Legionów pieśń w sierpniowym
pył
I strój, co oczy rwał dziewczętom.*

*Lecz groźny wróg za oręż chwycił
I pierś stalowym gniotł kolanem,
A potem słup graniczny wbito
Ojczyźnie w serce krwią zalane.*

*Rodzinny, drogi kraj nad Wilią
Pamięta czołgi, wschodnią mowę,
Zielony mundur w obcym stylu
I obiecane życie nowe.*

Potężny kraj był - każdy przyzna,

*Sierp z młotem długo tkwił w
sztańdardzie,
Lecz... rozsypała się ojczyzna
Pod nieuchronnym ciosem zdarzeń.
W rodzinnym kraju mym pod Wil-
nem
Dziś wiatr odnowy gwiazdy zrywa.
Świat nasze dzieje śledzi pilnie,
Czy wreszcie wolność tu prawdzi-
wa?*

*Uchwała wyszła jedna, druga,
Po Sierpie « Pogoń na sztandarze,
A ziemia tęskni już do pluga,
Własnego czeka gospodarza.*

*Więc w czym kraju płynie Wilia
I przed kim śluby mam dziś skła-
dać?
Gdy każdy zmusza głowę schylać,
Gdzie tu jest wierność, a gdzie
zdrada?*

*Zostańmy wierni Ojców prochom
Na ziemi, której nie oddamy
I trwajmy, wierząc, że nas kocha
Najświętsza Panna z Ostrej Bra-
my.*

1992 r.
Część IV Ojczyzno, Litwo!



/ Od lewej Aleksander Śnieżko, Maciej Prażmo KSI

Dzień Niepodległości u kanadyjskiej Polonii

Dariusz Łukowski

W Kanadzie po raz kolejny Środowiska Polonijne świętowały Dzień Niepodległości. Tradycje niepodległościowe Polskich Kanadyjczyków są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Polonia Świątuje Dzień Niepodległości razem ze swoimi potomkami urodzonymi na kanadyjskiej ziemi. W obchodach liczny udział wzięły całe rodziny o kresowym rodowodzie.



Pacyfikacja Majdanu Niepodległości

Redakcja

Jak poinformował premier Ukrainy Mykoła Azarow, 30 listopada szef milicji w Kijowie Walerij Koriak został odsunięty od pełnienia obowiązków za użycie siły wobec demonstrantów na Euromajdanie.

- Po wydarzeniach w nocy z piątku na sobotę zwolniony został naczelnik milicji, a ze wszystkimi (jego) współpracownikami z całą surowością przeprowadzono pracę uświadamiającą - oświadczył Azarow na spotkaniu z ambasadorami państw UE, USA i Kanady w Kijowie.

Agencja Interfax-Ukraina informuje, że Koriak sam zwrócił się na kolegium MSW do szefa tego resortu Witalija Zacharczenki o rozpatrzenie kwestii jego odwołania. Po kolegium Zacharczenko poinformował, że Koriak został tymczasowo odsunięty od pełnienia obowiązków, do czasu zakończenia wewnętrznego śledztwa.

Azarow zapewnił na poniedziałkowym spotkaniu z ambasadorami, że ani on, ani prezydent Wiktor Janukowycz nie wiedzieli o planach rozpędzenia przez milicję w sobotę nad ranem ludzi zebranych na Majdanie (placu) Niepodległości w Kijowie.

Po sobotnim rozpędzeniu protestu na Majdanie Niepodległości, gdzie ucierpieli także obywatele Polski, do starć z milicją doszło w Kijowie w niedzielę, gdy ludzie zaatakowali budynki państwowe, w tym siedzibę prezydenta Janukowycza.

Ukraińska opozycja twierdzi, że administrację prezydencką zaatakowali wynajęci przez władze prowokatorzy.

Fotografia i materiał pochodzi z Telewizji REPUBLIKA



Wołyniacy z 27 WDP AK na Skwerze Wołyńskim w Dniu Niepodległości

Redakcja



We wczesnych godzinach porannych 11 listopada, grupa żołnierzy 27 WDP AK złożyła symboliczną wiązkę i zapaliła znicze na płycie Skweru Wołyńskiego w Warszawie.

Gdyby nie obrońcy Wołynia, w Dniu Niepodległości o którą w ramach Akcji Burza walczyła m.in. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK Skwer Wołyński świeciłby pustkami.

Dziwne jest to, że władze terenowe i centralne zapomniały o oflagowaniu w tym dniu miejsc upamiętniających walki o niepodległość. Gdzie jest i co robią Panowie: Kunert i min. Ciechanowski nie wiem. Wiem natomiast, że przedstawiciele urzędów którymi ci panowie kierują zabrakło w tak ważnym dla Polski dniu.

Nieuporządkowane sąsiedztwo Skweru Wołyńskiego dodaje szarzyzny psując wygląd całego skweru.

Może znajdzie się jakaś siła sprawcza, która przed obchodami 70. Rocznicy Akcji Burza na Wołyniu uporządkuje Skwer Wołyński?



/ Najbliższe i nieuporządkowane „sąsiedztwo” nie przydaje blasku Skwerowi Wołyńskiemu.

Film „Prawo do Prawdy” w Gdańsku i prelekcje historyczne w gdyńskich liceach

Aleksandra Żórawska



Film „Prawo do Prawdy” w Gdańsku i prelekcje historyczne w gdyńskich liceach

W piątek, 22 listopada br., z inicjatywy Fundacji Pomorska Inicjatywa Kresowa odbyły się w dwóch gdyńskich liceach prelekcje historyczne dotyczące zagłady Kresów Wschodnich. Wygłosił je Piotr Szelański - członek Świebodzińskiego Związku Kresowian i Polskiego Towarzystwa Miłośników Krzemienia w Poznaniu, działacz społeczny podejmujący tematykę Kresów w różnego rodzaju inicjatywach na terenie całego kraju.

Zarówno w Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, jak i w Liceum im. Adama Mickiewicza poruszone zostały również kwestie obecnych stosunków polsko-ukraińskich, zagrożeń wynikających z rosnącego na Ukrainie nurtu nacjonalistycznego. Odbyły się również pokazy krótkich filmów o tematyce kresowej. W obu placówkach młodzież nagrodziła brawami prelegenta.

Następnie o godz. 17.00, w gdańskim Akwenu odbył się pokaz filmu pn. „Prawo do Prawdy”, zrealizowanego przez Leszka, Joannę i Marię Jazowników oraz Krzysztofa Wołczyńskiego. Film opowiada o losach mieszkańców wsi, od czasów wojennych do współczesności, o

historii przedwojennej i wojennej wsi Gniłowody na Kresach Wschodnich. Ukazuje gehennę, jaką przyszło przeżyć ludziom z tego terenu podczas wojny, relacje ocalałych, a także inicjatywy podejmowane obecnie przez mieszkańców Łęzycy (niedaleko Zielonej Góry), aby upamiętnić ofiary ludobójstwa jakich dokonało OUN UPA w latach 1939-47 na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Pokaz filmu pt. „Prawo do Prawdy”, Gdańsk

Po projekcji filmowej odbył się wykład Piotra Szelańskiego pn. „Prawo do prawdy przemilczane ludobójstwo na Kresach Wschodnich”.

Współorganizatorami pokazu filmowego oraz prelekcji w gdańskim Akwenu były Fundacja Tożsamość i Solidarność oraz NSZZ Solidarność.

Jarosław Bejm

Wiceprezes Zarządu Fundacji Pomorska Inicjatywa Kresowa

Prezentujemy Państwu fragment artykułu Marii i Leszka Jazowników, scenarzystów i realizatorów filmu pt. „Prawo do Prawdy”, zatytułowany „Gniłowody mają żal”.

*Plomień rozgryzie malowane dzieje
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje
Pieśń ujdzie cała.*

A. Mickiewicz, Konrad Wallenrod

Bezpośrednio z Zieloną Górą sąsiaduje miejscowość o nazwie Łęzyca. Jej stara część w większości zasiedlona została po wojnie przez byłych mieszkańców wsi Gniłowody, leżącej na terenie dzisiejszej Ukrainy. Przybyli tu oni transportem ze Wschodu w sierpniu 1945 roku. Ich podróż trwała około trzy miesiące. Wraz z całym niewielkim dobytkiem, na który składały się głównie tobołki z odzieżą i pościelą, garnki i worki z resztkami zboża oraz nieliczne zwierzęta domo-

we, jechali na Ziemię Zachodnie wagonami towarowymi. Część z nich znalazła się w wagonach krytych, inni na wierzach wagonów, jakimi dziś przewozi się węgiel, zarzucili deski i podróżowali na prowizorycznie sklejonych legowiskach. Transport, złożony z mieszkańców kilku sąsiadujących wiosek, wyruszył z Kozowej i dotarł pierwotnie do Kędzierzyna-Koźła. Tu część przesiedleńców skierowana została na Pomorze Zachodnie i zamieszkała w Zielinie oraz w Mieszkowicach. Pozostali wysadzeni zostali na dworcu w opustoszałej jeszcze wówczas Zielonej Górze. Dla mieszkańców Gniłowód gwizd pociągu w Kozowej oznaczał początek drogi w nieznane. W czasie oczekiwania na podróż zaznajomili się oni z pieśnią śpiewaną przez młodzież z Hnilecza i Panowic:

*Przez pięć lat wojny wszyscy w domu
byli,
aż banderowcy pół wioski spalili.
A na ostatku plakaty wybili,
żeby się Polacy tu nie znachodzili.
Cóż mamy robić tacy nieszczęśliwi,
opuszczać swe wioski, chałupy i niwy.
Musimy zostawić swe rodzinne chatki,
jechać do Polski jako do swej matki.
Ach, żegnaj wiosko i nasze Podole,
może pojedziemy tam na czyste pole.*

*Lepiej nam będzie w ziemiankach siedzieć,
jak banderowców na swe oczy widzieć.
Żegnajcie pola, łąki, góry, lasy,
Bo na nas przyszły takie straszne czasy.
O Matko Boska, zlituj się nad nami,
Nad dziećmi małymi i nad Polakami.
Ach, witaj Polsko i ty ziemio święta,
my twoje dzieci, my twoje orlęta.
Musisz nas przyjąć pod swoją opiekę,
nie dasz nam zginąć i przepaść na wieki*

Przytoczona tu pieśń stała się rodzajem hymnu wysiedleńców, który do dziś jeszcze ze łzami w oczach śpiewają najstarsi mieszkańcy Łęzycy. Tekst utworu, stanowiący przejaw spontanicznej twórczości ludowej, znakomicie oddawał doświadczenia i nastroje transportowanej ludności. Składa się on niejako z trzech warstw. Pierwsza – to warstwa wyrażająca nostalgię i smutek z powodu konieczności opuszczenia rodzinnej ziemi. Druga ujawnia przyczyny tej dramatycznej decyzji. Trzecią natomiast tworzą fragmenty, mówiące o nadziei na lepszą przyszłość na nowej ziemi. Postarajmy się przybliżyć realia, do których odsyłają słowa pieśni.[...]

Całość art. „Gniłowody mają żal” Marii i Leszka Jazowników, scenarzystów i realizatorów filmu pt. „Prawo do Prawdy” w styczniowym numerze KSI.



Spotkania Trzykrzyskie – Werdykt

Wacław Kondrakiewicz

Świebodziński Związek Kresowian Organizacja Pożytku Publicznego wraz z Świebodzińskim Domem Kultury i Stowarzyszeniem na rzecz Edukacji POMOST w Świebodziźnie, pod patronatem Władz Samorządowych Ziemi Świebodzińskiej, 9 kwietnia b. r. ogłosił konkurs skierowany do młodzieży szkolnej całego powiatu pod nazwą: „**Spotkanie Trzykrzyskie 2013**”. Nazwa prezentacji wzięta od 3 krzyży Wiwulskiego, które w Wilnie na Górze Trzykrzyskiej i w świebodzińskiej replice, na Pomniku Nekropolii Kresowych, symbolizują ofiary stalinowskiego, i hitlerowskiego totalitaryzmu oraz zbrodnie paramilitarnych formacji nacjonalistycznych sąsiadów Polski. Ideą DRUGIEGO ETAPU konkursu jest przygotowanie przez uczniów szkół średnich twórczych prezentacji, związanych ze wspomnieniami seniorów o korzeniach kresowych, w celu upamiętnienia męczeństwa kresowian na całych kresach wschodnich, a w szczególności upamiętnienia 70 rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu 11 lipca 1943 r. W dniu 05 grudnia (czwartek) b.r. w auli Liceum Ogólnokształcącego w Świebodziźnie (Park Chopina) o godzinie 10. odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu. Prace młodzieży były na wysokim poziomie artystycznym, technicznym i emocjonalnym, dlatego były też docenione przez szczodrych sponsorów z prawie wszystkich najważniejszych Władz samorządowych Ziemi Świebodzińskiej, Kresowian z SZK i w pewnym procencie firmę Sprick Rowery. Wszyscy laureaci otrzymali rowery sportowe (szt. 7), a dwie nagrody specjalne ufundowane przez Przewodniczącego Rady Powiatu Alojzego Jokla i Starostę Zbigniewa Szumskiego, to szybkie dwurdzeniowe bielutkie jak śnieg notebooki 8 (7)? calowe LENOVO. Uczestnikom konkursu serdecznie gratulujemy wspaniałych prac, pracowitości i nabytej dzięki temu wiedzy o historii i losach ekspatriantów. Pozwoliło to nam wszystkim, Kresowianom Świebodzińskim, jeszcze raz uczcić pamięć pomordowanych na kresach wschodnich Polskich Męczenników, a w tym w szczególności ofiary ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich, którego to 70 rocznicę obchodzimy w tym roku. Prace opublikujemy niebawem i prześlemy do opublikowania w Kresowym Serwisie Informacyjnym.

Z poważaniem:
prezes SZK OPP Wacław Kondrakiewicz

Werdykt Jury „Spotkań Trzykrzyskich dla Szkół Ponadgimnazjalnych”

W dniu 2.12 2012r. powołane przez organizatorów konkursu Jury w składzie:

1.Marian Zajączkowski – Skarbnik SZK OPP.

2.Grzegorz Tomys – wiceprezes SZK.

3.Jan Mikuła - członek Komisji Rewizyjnej SZK OPP / członek Zarządu koła SZK w Kosieczynie - Zbąszynku.

4.Stanisław Mosiejko - dyrektor Świebodzińskiego Domu Kultury.

5.Wacław Kondrakiewicz - prezes SZK OPP.

6.Jan Kostyszak - prezes Stowarzyszenia na Rzecz Edukacji „POMOST” w Świebodziźnie.

7.Tomasz Plichta - członek zarządu świebodzińskiego koła SZK OPP.

Po wnikliwym zapoznaniu się z pracami konkursowymi i długiej merytorycznej wymianie własnych ocen, w gorącej, a życzliwej dyskusji, podjęło jednomyślną decyzję o uhonorowaniu tytułami LAUREATÓW następujących uczniów (w kolejności alfabetycznej):

1.Ewa Bożek SOSW Świebodzin za pracę p.t. „Opowieść o babci Eli” - opiekun Ewa Szczepańska.

2.Małgorzata Janusz I LO Świebodzina za pracę p.t. „Kresy Wschodnie” – opiekun Urszula Malinowska.

3.Adam Nacewicz Gimnazjum Wileńskie im. Władysława Syrokomli za pracę p.t. „Mój przyjaciel Dziadek Władysław Korcuć”.

4 Krzysztof Olczyk I LO Świebodzina za pracę p.t.” Sybiracy „- opiekun Anna Turczyńska-Kuś.

5.Katarzyna Osika I LO Świebodzina za pracę p.t. „Zdarzyło się naprawdę” -opiekun Anna Turczyńska-Kuś.

6.Paulina Wrona oraz Wiktoria Wolska za wspólną pracę p.t. „Kresowe Więzi” – opiekun Agnieszka Cituk.
Ponadto Jury działając z upoważnienia Władz Samorządowych Naszego Świebodzińskiego Powiatu przyznało dwie nagrody specjalne:

1. Ewa Bożek otrzymuje za swą prezentację nagrodę Przewodniczącego Rady Powiatu Świebodzińskiego Alojzego Jokla - prezentacja: OPOWIEŚĆ O BABCI ELI

2. Adam Nacewicz otrzymuje nagrodę Starosty Powiatu Świebodzińskiego, Zbigniewa Szumskiego - praca: MÓJ PRZYJACIEL DZIADEK

Cieszy nas niezmiernie to, że pamięć o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej jest wciąż obecna wśród młodszych pokoleń i dla nich istotna. Raduje nas też wielce, że wieść o naszym konkursie dotarła aż do Wilna, jednej z kresowych stolic.

Mamy szczerą nadzieję, że Spotkania Trzykrzyskie wpiszą się na stałe w katalog konkursów i imprez szkół naszego powiatu, a wieść o nich trafi na całe Kresy Wschodnie. Jury Konkursu pragnie też podziękować serdecznie w imieniu organizatorów Dyrektorom szkół i pedagogom - bezpośrednim opiekunom uczniów, przekazując im nadesłane przez Redaktora Naczelnego „Kresowego Serwisu Informacyjnego” Pana Bogusława Szarwiło, książki o tematyce kresowej.

Do bibliotek szkół przekazujemy również wydawnictwa



nadesłane przez Poznański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej.
z poważaniem :

Jury Spotkań Trzykrzyskich

Poparcie od Polaków z Essen

Dariusz Butyrowski

W związku z ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie oraz zachowaniem pana Targalskiego wobec pani Siemaszko na antenie Telewizji Republika wyrażamy pełne poparcie dla stanowiska ks. T. Isakowicza- Zaleskiego i publikujemy tekst naszego poparcia, na naszej stronie internetowej: www.polacywessen.de

Klub Gazety Polskiej w Essen
Poparcie dla ks. Tadeusza Isakowicza Zaleskiego

Klub Gazety Polskiej w Essen wyraża swoje pełne poparcie dla stanowiska zajętego przez ks. Tadeusza Isakowicza Zaleskiego, dotyczącego pojawienia

się polskich polityków w Kijowie pod sztandarami UPA i przy boku Oleha Tiahnyboka, lidera faszystowskiej, antypolskiej partii Swoboda. Tym bardziej oburzającym jest fakt, że to polityk Jarosław Kaczyński, lider partii Prawo i Sprawiedliwość odwołujący się do wartości patriotycznych urządza wiec na Majdanie w towarzystwie Ukraińców gloryfikujących morderców, którzy dopuścili się okrutnego ludobójstwa na Polakach, Ormianach, Żydach. Jednocześnie, członkowie Klubu Gazety Polskiej w Essen wyrażają sprzeciw wobec formy i treści wyrażonych przez historyka dr.

Jerzego Włodzimierza Targalskiego, a skierowanych pod adresem Pani Ewy Siemaszko. Jak i słów skierowanych pod adresem Polaków przez Piotra Tymę, prezesa Związku Ukraińców w Polsce, w debacie pt „Bunt Ukrainy” na łamach telewizji Republika. Politycy odwołujący się do wartości patriotycznych, lecz kierujący się zasadą, że cel uświęca środki, okazują się być demagogami, natomiast historycy dzielący ofiary ideologii ludobójczych na ofiary lepsze i gorsze nie mogą oczekiwać na gesty uznania i poważania.

Przy Wawelu stanie pomnik AK. Tylko trzeba na niego uzbierać

Redakcja

Tak zatytułowała Małgorzata Mrowiec swój artykuł w „Dzienniku Polskim” (<http://www.dziennikpolski24.pl/pl/region/miasto-krakow/1289880-przy-wawelu-stanie-pomnik-ak-tylko-trzeba-na-niego-uzbierac-zdjecia.html>) gdzie wyczytać możemy co poniżej. **W Dniu Polskiego Państwa Podziemnego, na Bulwarze Czerwieńskim uroczyste wmurowano kamień węgielny pod budowę pomnika Armii Krajowej.**

Brodowski. Wiadomo, jak pomnik ma wyglądać. Konkurs na projekt wygrał zespół austriacko-polsko-francuski. Zaproponował wznoszącą się od ziemi do czterech metrów wysokości „Wstęgę Pamięci”. Wstęga (ze stali) układa się w rysunek przedwojennych granic Polski. Będzie obiegać nie-duży plac - miejsce zebrań i uroczystości patriotycznych.”

Wydarzenia te dobrze wpisują się w 70 rocznicę akcji „Burza”. Warto zatem wspomnieć, że Mu-



Pomnik AK ma stanąć na Bulwarze Czerwieńskim, między Wawelem a ul. Dietla, za mostem Grunwaldzkim. Autorka artykułu pisze: „Każdy z nas może przyczynić się do jego powstania - trwa zbiórka publiczna na ten cel.

- Przez to dzieło, usytuowane u stóp Wawelu, chcemy utrwalić pamięć o żołnierzach AK i o ich bohaterstwie - mówił metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, który poświęcił kamień węgielny. Pod budowę monumentu zostały też wmurowane grudki muru i ziemi z ok. 20 pól bitew i miejsc akcji AK. Inicjatorem bu-

dowy i fundatorem pomnika jest Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Pomnik miał kosztować ok. 400 tys. zł, teraz mówi się nawet o kwocie 700 tys. - Zebranych jest niecałe 100 tysięcy - podaje prezes Zarządu Okręgu Małopolska ŚŻŻAK Ryszard Brodowski. Zaprasza do wsparcia finansowego tej inicjatywy (numer konta można znaleźć na stronie internetowej związku).

- Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby pomnik był gotowy za rok. Musimy się spieszyć. AK-owcy to ludzie już wiekowi, a chcemy, żeby jak najwięcej z nich jeszcze ten pomnik zobaczyło - tłumaczy

zeum AK w Krakowie przygotowuje z tej okazji obszerną wystawę prezentującą wysiłek zbrojny wszystkich Okręgów AK biorących udział w „Burzy”. Cieszyć się należy z tego faktu, bo właśnie tam w podczas otwarcia wystawy z okazji 60 rocznicy, Janusz Kurtyka, dyrektor krakowskiego oddziału IPN wypowiedział słowa gorzkiej prawdy:

„Przez całe lata oficjalnie nie mówiło się o tym, że Rzeczpospolita zaczynała się nie na Sanie, ale na Zbruczu i tam się zaczęła «Burza». Od lat 60. identyfikowało się ją z Powstaniem Warszawskim.



Ale «Burza» to nie tylko Powstanie Warszawskie”.

Dziś te słowa można uznać za testament śp. J. Kurtyki i wejść z nim w 70 rocznicę obchodów akcji „Burza” nie tylko w Krakowie ale i całym kraju.

Wielki spis AK-owców. Lepiej późno niż wcale.

Bogusław Szarwiło

Od dobrych kilku lat słyszałem głosy oburzenia, że organizacje kombatanckie pamiętały o wszystkim ale nie o archiwizacji szeregow żołnierzy AK. Nie wskazując palcem winnych przespania ponad 20 lat istnienia wolnej i suwerennej Polski, wreszcie ktoś postanowił to uczynić. Jak podaje „Nasz Dziennik” będzie „**Wielki spis AK-owców**”. (<http://www.naszdziennik.pl/wpis/572,wielki-spis-ak-owcow.html>) Informację przekazuje dr Jerzy Bukowski rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie. **Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej podjął próbę sporządzenia wykazu wszystkich osób, które w jej szeregach walczyły z Niemcami i z Sowietami - poinformował „Dziennik Polski”.** Pierwsza wersja tej listy „według stanu pierwotnego” powinna być gotowa do połowy listopada 2014 roku.

„- Mamy nadzieję, że będzie to możliwie najpełniejszy wykaz, bo stworzyć kompletnego się już nie da. Jesteśmy spóźnieni o kilkadziesiąt lat. To wszystko, co możemy dziś zostawić młodszemu pokoleniu. Przechodzimy na drugą stronę, za 10 lat będzie nas tyłu, że zmieścimy się przy jednym stole” - powiedział gazecie członek Zarządu Głównego ŚŻŻAK Tadeusz Filipkowski.

Mimo iż od zakończenia wojny minęło już prawie 70 lat, wiele rodzin wciąż szuka jakichkolwiek informacji o działających w podziemiu bliskich.

„Związek na wiele pytań nie potrafi odpowiedzieć, ponieważ wciąż nie ma bazy osób walczących w szeregach Armii Krajowej z Niemcami i Sowietami. Zdecydowano, że pretekstem do stworzenia takiego wykazu będzie przypadająca 13 listopada przyszłego roku 75. rocznica powołania Związku Walki Zbrojnej, poprzednika AK. Lista, która znajdzie się w internecie, ma być oparta nie tylko na dokumentach archiwalnych, ale także na informacjach zawartych w publikacjach dotyczących AK. Prócz imienia i nazwiska, daty urodzenia i stopnia zawierać ma także m.in. przydział służbowy i nadane odznaczenia (Krzyż Walecznych, Virtuti Militari itp.)” - czytamy w „DP”. Zdaniem związanego z Okręgiem Nowogródzkim ŚŻŻAK krakowskiego historyka Marcina Bienkowicza jest to bardzo trudne zadanie, bo choć na brak źródeł nie możemy narzekać, to są one jednak rozsiane po archiwach i prywatnych zbiorach. „- O ile dobrze znani są dowódcy AK, o tyle mniejszą wiedzę mamy o szeregowych członkach oddziałów, mylone są nazwiska prawdziwe i konspiracyjne. Dodatkową trudność sprawiają te, pod którymi akowcy ukrywali się w czasach komuny oraz nie rozszyfrowane pseudonimy” - powiedział gazecie. „DP” ustalił, że jako pierwsze trafiły do bazy dane o żołnierzach dowodzonego przez majora Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego-„Sienkiewicza” (walczącego m.in. w Powstaniu Warszawskim) batalionu „Łukasiński”.

„Niedługo wykaz wzbogaci się o znajdujące się już w internecie listy żołnierzy innych oddziałów AK, walczących w powstaniu, a także członków Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego i 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (Kresy Wschodnie II RP). Wykorzystane zostaną także informacje gromadzone m.in. przez Studium Polski Podziemnej w Londynie, Urząd ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Dane urzędu i ZBOWiD-u wymagają jednak weryfikacji, gdyż - jak mówią w ŚŻŻAK - ze względu na uprawnienia kombatanckie. Historycy badający podziemie niepodległościowe w Polsce szacują, że w szczytowym momencie (latem 1944 r.) AK liczyła 390 tys. żołnierzy, w tym ok. 10,8 tys. oficerów. W walce straciła ok. 100 tys. ludzi, 50 tys. wywieziono do niewoli w głąb Związku Sowieckiego” - czytamy w „Dzienniku Polskim”. W tym miejscu wypada wspomnieć, że istnieją listy żołnierzy AK różnych formacji czy oddziałów powstałe i aktualizowane poza organizacjami kombatanckimi. Powstały dzięki zaangażowaniu pojedynczych osób czy małych grup pragnących uchronić od zapomnienia zwykłych żołnierzy, bo o nich najczęściej się nie pamięta. Każda formacja czy oddział oprócz dowódców składał się ze zwykłych szeregowców decydujących o jego znaczeniu w walce z wrogiem. W tym też miejscu wypada wspomnieć o mającym powstać pomniku.

Z prasy polonijnej

Donos Garšvy na „Kurier” jest bezpodstawny

KURIER WILEŃSKI

Po kilku miesiącach badania kolejnej skargi na „Kurier Wileński” prezesa „Vilniji” Kazimierasa Garšvy, inspektor etyki dziennikarskiej Zita Zamžickienė uznała, że stawiane przez Garšvę zarzuty są bezpodstawne.

Jest to bodajże pierwszy raz (bo już pogubiliśmy się w liczeniu donosów prezesa „Vilniji” na nasz dziennik), kiedy udało się nam obronić przed obłudą i wyдуманymi zarzutami tego donosiciela. Skarży on bowiem do różnych instytucji nadzoru prawie każdy materiał „Kuriera”, w którym opisywane są antypolskie poczynania jego i jego stowarzyszenia, a ostatnio też działania Ruchu „Sajūdis”, do którego Garšva również zalicza się.

Ostatni donos Garšvy właśnie dotyczyć przeglądanego materiału „Kuriera” o 25-leciu niegdyś legendarnego ruchu niepodległościowego. W artykule „Sajūdis — transformacja legendy” przedstawiliśmy zmiany charakteru organizacji, która — zdaniem redakcji — z powszechnego ruchu łączącego różne środowiska i ludzi różnych narodowości przekształciła się w społeczną przybudówkę pravicowych i nacjonalistycznych ugrupowań i działaczy politycznych.

Na początku sierpnia tego roku informowaliśmy naszych Czytelników o kolejnym ataku Garšvy, który w swoim donosie do inspektor zarzucił gazecie wywrotową działalność i żądał ukarania dziennika za rzekomą dezinformację oraz pomówienia. We wniosku do inspektor — pełnym nieścisłości, bezpodstawnych oskarżeń, pomówień, a nawet kłamstw — Garšva oskarżał „Kurier” o antypaństwową i agenturalną działalność. Negował prawo gazety do reprezentowania stanowiska swoich Czytelników — Polaków. Tym razem, dzięki bezinteresownej pomocy prawnej ze strony Europejskiej Fundacji Praw Człowieka, udało się nam obronić przed atakiem Garšvy. W odpowiedzi na jego zarzuty razem udowodniliśmy, że jego notoryczne skargi są kłamliwe. Obroniliśmy swoje prawo do wolności słowa i wolności głoszenia opinii, również w obronie praw i interesów Polaków na Litwie. Nie liczymy bynajmniej, że porażka zniechęci Garšvę do kolejnych ataków na nasz dziennik. Jesteśmy tego świadomi, ale też w pełni gotowi do odporu tych ataków.

W imieniu Redakcji i Czytelników „Kuriera” dziękujemy

Europejskiej Fundacji Praw Człowieka za pomoc prawną w przygotowaniu uzasadnienia stanowiska gazety wobec skargi. Przypominamy, że „Kurier” wcześniej był wielokrotnie karany za „rozniesienie waśni”, jak chociażby po opublikowaniu fragmentów pracy naukowej Krzysztofa Buchowskiego „Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku”. Obłudę donosicieli oraz instytucji nas karzącej dowodzi fakt, że później ta praca ukazała się w języku litewskim nakładem jednego z litewskich wydawnictw.

Dla „Kuriera” każda nagonka, to nie tylko poniżanie gazety i jej dziennikarzy, strata czasu na odpisywanie na bezpodstawne donosy, ale również duże straty finansowe. Gdyż każda kara, zgodnie z prawem eliminuje „Kurier” z ubiegania się o dofinansowanie wydawnictwa z funduszy rządowych. I to jest chyba prawdziwym celem donosicieli — pozbawienie nas możliwości pozyskiwania środków na utrzymanie jedyne polskiego dziennika na Litwie.

W Wilnie posiedzenie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych

WILNOTEKA

Od piątku do niedzieli w Wilnie zaplanowano posiedzenie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, poświęcone XX-leciu działalności organizacji. Europejska Unia Wspólnot Polonijnych zrzesza około 40. organizacji polskich i polonijnych z całej Europy.

Na posiedzenie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych do Wilna przyjechało około 40. prezesów organizacji polskich i polonijnych, działających zarówno na wschodzie, jak i zachodzie Europy. Związek Polaków na Litwie jest gospodarzem posiedzenia unii w Wilnie po raz drugi. „Tematem obrad będą sprawy bieżące, dotyczące działalności Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, kwestie integracji środowisk polskich i polonijnych” - powiedział poseł na Sejm Litwy, prezes Związku Polaków na Litwie Michał Maciewicz.

Obrady prezesów organizacji polskich i polonijnych w Wilnie połączono z obchodami XX-lecia działalności Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, na które zaproszeni zostali przedstawiciele Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Przebywający w Wilnie przedstawiciele środowisk polonijnych wezmą udział w Dniach



Kultury Polskiej, rozpoczynających się dziś w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Europejska Unia Wspólnot Polonijnych powstała po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Na spotkaniu w sierpniu 1993 r. w Ramsau (Austria) stworzono podwaliny przyszłej organizacji. Konsekwencją postanowień z Ramsau było I Zebranie Europejskich Wspólnot Polonijnych, które odbyło się w Londynie, w grudniu 1993 r. i zaowocowało utworzeniem Europejskiej Rady Wspólnoty Polonijnych. Rada miała charakter konsultacyjny i reprezentacyjny, jej celem było promowanie spraw polskich i polonijnych w integrowaniu się z demokratycznym Zachodem, współpraca ze wspólnotami polskimi na całym świecie oraz pomoc organizacjom polskim w państwach postkomunistycznych. Obecnie Europejska Unia Wspólnot Polonijnych zrzesza ponad 40 organizacji polskich i polonijnych.

Litewscy nacjonaści atakują Samorząd rejonu wileńskiego

KURIER WILEŃSKI

Odrodzić państwo litewskie na Wileńszczyźnie” — głosiło hasło na jednym z plakatów uczestników wiecu, który się odbył wczoraj, 12 listopada, przed siedzibą Samorządu rejonu wileńskiego.

Nieliczna garstka pikietujących w liczbie około 40 żądała „równych praw dla wszystkich” i słuchała przemówień o rzekomo dyskryminacyjnej polityce względem ludności litewskiej na Wileńszczyźnie przeprowadzanej przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie. Jak się okazało, chodziło konkretnie o „ośrodek litewskości” — szkołę początkową w Werusowie (Veriškės) w rejonie wileńskim, która na mocy decyzji Samorządu rejonu wileńskiego w 2010 r. podległa reorganizacji i jako filia została dołączona do litewskojęzycznego Gimnazjum im. Giedymina w Niemenczynie.

— Dopiero otrzymałem petycję

i dowiedziałem się, na jaki temat była pikieta — powiedział po pikiecie wicemer Jan Mincewicz, na ręce którego została złożona petycja. — Szkoły nikt nie zamyka, dzieci nadal będą w niej się uczyły, zostaje ona jedynie formalnie dołączona do większego gimnazjum w Niemenczynie jako filia. Chodzi też o oszczędzanie. Przyłączenie do większej szkoły polepszy sytuację mniejszej szkoły — będzie wspólny koszyczek. Nieprawdą jest też, jakoby szkoła w Werusowie jest samowystarczalna. Samorząd co roku dopłaca do koszyczka tej szkoły 30-40 tysięcy litów.



Na wiecu zabrał głos konserwatyista Mantas Adomėnas, który twierdził, jakoby Wileńszczyzna jest strefą, w której „prawo litewskie nie działa”, jako przykład podając słowa-hasła: używanie tabliczek i napisów, posługiwanie się językiem, poprzez praktyki wyborcze i na szkołach kończąc. — Nie możemy tworzyć oddzielnych rezerwatów, w których nie działałoby prawo litewskie — mówił Mantas Adomėnas.

Polska szkoła z rejonu trockiego wyróżniona za współpracę międzynarodową

WILNOTEKA

Szkoła Podstawowa im. prof. Andrzeja Stelmachowskiego w Starych Trokach została wyróżniona przez Fundusz Wymiany i Wsparcia Oświaty za udział w projektach międzynarodowych. Tym samym polska szkoła z rejonu



trockiego została uznana za najlepszą wśród 300 szkół Litwy.

Telewizja publiczna fałszuje historię

KURIER WILEŃSKI

Zakłamując fakty oskarża się w nim miejscowych Polaków o oczernianie Litwy (sic!) wspólnie z propagandą kremłowską.



Sprawa, o której za „Savaitė” w tym tygodniu pisały prawie wszystkie litewskie media, dotyczy historii sprzed 20 lat, ale chodzi tu nie o samą sprawę, lecz o przedstawienie jej przez wileńskiego prawnika Jarosława Skudera w wydanej w Rosji książce o konfliktach na tle narodowościowym w krajach bałtyckich.

„Kolejny konflikt rozgorzał 27 kwietnia 1993 roku, kiedy do pacyfikacji miejscowej ludności przybyły oddziały wojskowe. (...) Kiedy okazało się, że akcja zastraszania nie powiodła się, w stronę 282 protestujących padły strzały. Cudem udało się uniknąć ofiar. Na ścianach okolicznych domów pozostało wiele odcisków kul. Tak wygląda pokazowa »litewska demokracja«” — napisał wileński autor w rozdziale „Polacy na Litwie: historia konfliktu”.

Widocznie zastraszony utożsamieniem z rosyjskimi służbami specjalnymi autor nie potrafił wyraźnie wyjaśnić reporterom telewizji publicznej, że opisuje historię sprzed 20 lat, która wydarzyła się w Gudelach w gminie mejszagolskiej, co też jest ważnym faktem w całej historii. „Kurier” przedstawił ją szczegółowo w wydaniu z 6 kwietnia tego roku. Przedstawiliśmy historię opartą na relacjach świadków i uczestników tamtych wydarzeń, kiedy miejscowa ludność obroniła swoją ojcowiznę przed nomenklaturą władzy niepodległej Litwy, choć władza ta nie zawahała się użyć wojska przeciwko cywilnej ludności. Niestety, historia walki litewskich Polaków o swoją ziemię zna też inne wydarzenia z innych Gudel pod Wilnem. Tam mieszkańcy zostali ograbieni z ziemi przez nową nomenklaturę.

Tymczasem „Kurierowi” udało się dowiedzieć o historii jeszcze jednych Gudel, które leżą

na skraju Puszczy Rudnickiej w rejonie solecznickim. Jak ustaliliśmy, instytucje rządowe zaniepokoiły się opisaną przez Skudera historią znacznie wcześniej niż opowiedzieli o niej w „Savaitė”. Odpowiednim instytucjom zlecono wyjaśnienie, czy zajście z wojskiem faktycznie miało miejsce. Wyjaśniający sugerowali się jednak „solecznickim” tropem przedstawionym w książce i wyjaśnili, że faktycznie, w opisywanym okresie w okolicach solecznickich (sic!) Gudel doszło do konfliktu z udziałem wojskowym na pobliskim poligonie. W wyjaśnieniu stwierdza się, że był to konflikt między wojskowymi, a miejscowa ludność nie brała w nim żadnego udziału.

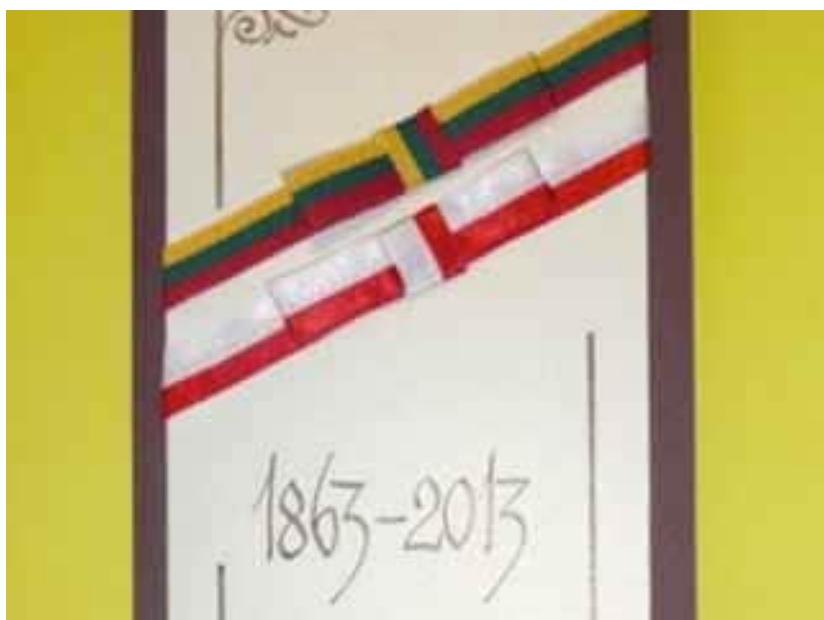
„Analityczny program” telewizji publicznej całą sprawę jeszcze bardziej zagmatwał, bo choć w reportażu przedstawił obrazki z właściwych Gudel — tych w gminie mejszagolskiej, to jednak autorzy „Savaitė” stwierdzili, że żadnego konfliktu z udziałem wojska nie było. Co więcej, powołując się na nieprzedstawione w programie relacje świadka tamtych wydarzeń, byłego prezesa Związku Polaków na Litwie Ryszarda Maciejkianca oraz na przedstawioną ale wyrwaną z kontekstu pociętej telefonicznej wypowiedzi byłego nadkomisarza policji rejonu wileńskiego Mieczysława Popławskiego, reporterzy „Savaitė” stwierdzili, że w Gudelach w ogóle nie było żadnego wojska. Prowadząca program Nemira Pumprickatė, która wcześniej grzała fotele na stanowisku rzeczniczki rządu, podkreśla, że w okresie przewodnictwa Litwy w Unii Europejskiej z sąsiedniej Rosji nieustannie płynie propaganda oczerniająca kraj..

Konferencja podsumowująca Rok Powstania Styczniowego

WILNOTEKA

We czwartek, 5 grudnia, w Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbędzie się konferencja upamiętniająca 150. rocznicę powstania styczniowego. Konferencja jest adresowana przede wszystkim do uczniów klas gimnazjalnych. Zamiarem organizatorów - Wydziału Oświaty Samorządu Rejonu Wileńskiego - jest nie tylko upamiętnienie ważnej daty historycznej, podsumowanie imprez, które w ciągu całego bieżącego roku odbywały się w placówkach oświatowych rejonu, ale przede wszystkim skłonienie młodzieży do głębszej refleksji nad ideą wyzwolenia, pojęciem patriotyzmu.

W ramach obchodów 150-lecia powstania styczniowego marzec bieżącego roku ogłoszono w rejonie wileńskim Miesiącem Powstania Styczniowego. Uczniowie szkół podstawowych, średnich i gimnazjów zwiedzali miejsca związane z powstaniem styczniowym, oglądali filmy, czytali i analizowali utwory literackie o tematyce powstańczej, robili gazetki szkolne poświęcone wydarzeniom roku 1863.



W kwietniu odbył się też Konkurs „W imię Boga za naszą i waszą wolność”. Pierwszym zadaniem konkursowym była praca twórcza na jeden z ośmiu zaproponowanych tematów, do której uczestnicy konkursu musieli dołączyć prezentację multimedialną lub ilustrację. Z nadesłanych prac komisja wyłoniła 20 najlepszych, a ich autorzy 16 kwietnia w Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu powinni byli wykazać się wiedzą z zakresu tematyki powstańczej podczas testu, jak również umiejętnościami artystycznymi, recytując lub śpiewając utwory o treści nawiązującej do wydarzeń

powstania styczniowego.

Jak powiedziała „Wilnotece” zastępca kierownika Wydziału Oświaty Samorządu Rejonu Wileńskiego Sofija Ryżowa, podczas konferencji podsumowującej Rok Powstania Styczniowego zabiorą głos uczniowie, których prace, oceniane w ciągu roku podczas konkursów poświęconych tematyce powstania, zyskały najwyższe noty, oraz nauczyciele języka polskiego i historii. Konferencję uświetni występ Teatru „Wędrówka” z Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu.

Maryla Rodowicz: Gdybym miała odpowiednie fundusze odrestaurowałabym całe Wilno

DELFI

Litwini powinni się cieszyć, że mają swoje państwo i nie powinni utrudniać życia Polakom w wywiadzie dla PL DELFI powiedziała najpopularniejsza polska piosenkarka wszechczasów Maryla Rodowicz, która 14 grudnia wystąpi w sali „Pramogu Arena” w Wilnie.

Z jakimi uczuciami przyjeżdża Pani do Wilna?

Zawsze przyjeżdżam do Wilna ze wzruszeniem, to jest miasto bliskie mojemu sercu.

Czy wileńska publiczność czymś się różni od innych?

Moje koncerty w Wilnie nie różnią się od koncertów w innych miastach. Wiem, że na ten koncert wybiera się grupa fanów z całej Polski.

Kiedy po raz ostatni była Pani w Wilnie?

Ostatni koncert grałam w czasie I zjazdu Wilniuków, przyszło masę ludzi, wypełnili cały plac przed urzędem miasta.

Czego może oczekiwać wileńska publiczność? Będzie to nowy repertuar, czy jednak postawi Pani na szlagiery?

Zawsze staram się oprócz zna-

nym przebojów zaśpiewać te najnowsze. Zwykle pytam publiczność, co chcieliby usłyszeć.

Niedawno uroczyście otworzono ołtarz św. Dydaka w kościele św. Franciszka i św. Bernardyna. Jaka była Pani rola w tym przedsięwzięciu?

Dołożyłam się do tego przedsięwzięcia, to była akcja rodzinna.

Czy nadal zamierza Pani brać czynny udział w restauracji zabytków Wilna?

Gdybym miała odpowiednie fundusze odrestaurowałabym całe Wilno.

Jakie są Pani plany pobytu w Wilnie. Tylko koncert, czy też jakieś zwiedzanie?

Chciałabym odwiedzić cmentarz bernardyński, mam tam grób siostry mamy i dziadków.

Miejsca w Wilnie szczególnie bliskie Pani sercu?

Kiedy byłam małą dziewczynką babcia opowiadała mi o Wilnie, zanim przyjechałam do Wilna znałam wszystkie uliczki, Łukiszki, ul. Mickiewicza, Nie-



miecką, zaułki, kościoły: św. Anny, Bernardyński, Piotra i Pawła, św. Ducha, św. Jana.

Skomplikowane stosunki polsko – litewskie powinny Panią szczególnie boleć. Może na Pani pomysł na ich złagodzenie?

Nie rozumiem tego konfliktu. Litwini powinni się cieszyć, że mają swoje państwo i nie powinni utrudniać życia Polakom, którzy są mniejszością. Powinni pamiętać, że to miasto było przez wieki polskie i powinni zrozumieć sentyment Polaków do tych terenów. Nie muszą się też obawiać najazdu Polaków, nikt nie ma zamiary napadać na Wileńszczyznę, żyjemy w czasach pokoju w Europie. Powinniśmy żyć w przyjaźni.



Kraków 25 listopada 2013 r

LIST OTWARTY

w sprawie rządowego projektu ustawy o pochodzeniu polskim, odbierający naszym Rodakom szansę powrotu z Kazachstanu.

Redakcja

Szanowni Państwo,

Od trzech lat toczy się cichy, sejmowy bój o wprowadzenie w życie obywatelskiego projektu „Ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Już dwukrotnie w Sejmie RP wszystkie partie poparły ten projekt, jednak nadal w ramach podkomisji prace nad ustawą nie wyszły poza przeczytanie kilku pierwszych artykułów. Obecnie ten obywatelski projekt ma być całkowicie odrzucony. W jego miejsce wejść ma „Ustawa o stwierdzaniu polskiego pochodzenia i repatriacji”. To projekt całkowicie odmienny tematycznie i zakresowo. Niestety odrzuca on wszystkie rozwiązania wspomagania powrotu zesłańców oraz ich potomków z Kazachstanu proponowane przez projekt obywatelski. Ogranicza się tylko do rozwiązań i działań zawartych w dotychczasowej ustawie repatriacyjnej.

Projekt „Ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich” powstał jako efekt prac Wspólnoty Polskiej, Związku Repatriantów RP oraz środowisk związanych z problematyką, tworzących zespół powołany przez ówczesnie kierującego Wspólnotą Polską Macieja Płażyńskiego. Akcja zbierania podpisów wspierana przez lokalne oddziały Wspólnoty Polskiej, krajowe struktury NSZZ „Solidarność”, osoby prywatne oraz redakcje licznych czasopism i gazet, doprowadziła do zebrania ponad 250 tysięcy podpisów pod projektem, co dało możliwość złożenia ustawy do Sejmu, jako projektu obywatelskiego. Niestety, mimo poparcia wszystkich partii, ten projekt nie wyszedł poza prace w podkomisji. **W dodatku, decyzją rządu i MSW, ma on być całkowicie odrzucony i zastąpiony „Ustawą o stwierdzaniu polskiego pochodzenia i repatriacji”.** Przypomnijmy, że nasi rodacy zostali przesiedleni na azjatyckie tereny Kresów Wschodnich (Żytomierszczyzna, Kamieniec Podolski, Berdyczów) w 1936 roku, w ramach oczyszczania granicy Związku Sowieckiego. Było to preludium, do tzw. „operacji polskiej” przeprowadzonej w ZSRS w latach 1937-38 w ramach, której to zamordowano 111 tys. Polaków i osób posiadających

związki z polskością, ponad 60 tys. osób zesłano do łagrów, przy czym równocześnie do łagrów trafiły żony polskich „wrogów narodu”, a tysiące dzieci - ofiar represji wobec Polaków – wysłano do domów dziecka na przymusową rusyfikację. Obecnie w Kazachstanie żyje według różnych szacunków od 36 tysięcy osób deklarujących polską narodowość (spis powszechny 2009) do nawet ok. 100 tys. osób posiadających polskie korzenie.

Najwięcej polskich repatriantów w Rosji i Niemczech

W ciągu ostatnich kilkunastu lat tysiące Polaków zostało przyjętych w ramach akcji repatriacyjnej przez Federację Rosyjską oraz w ramach łączenia rodzin przez Republikę Federalną Niemiec (Polacy bardzo często mieszkali we wsiach z zesłanymi tam Niemcami). Należy przy tym pamiętać, że do Polski w ramach programu rządowego „Rodak” zezwala się rocznie na przyjazd zaledwie kilku rodzinom. **Obywatelski projekt ustawy z 2010 r. miał zmienić zawiązując sytuację, że najwięcej polskich repatriantów trafia do Rosji i Niemiec, a nie do swojej ojczyzny. Na wzór niemieckiego pojęcia zadośćuczynienia, zamierzaliśmy wspomagać powroty osób, które do tej pory nie miały nigdy szansy powrotu z zesłania czy przesiedlenia** Należy tu nadmienić, że konsulaty polskie wydały (głównie w Kazachstanie) tysiące oficjalnych dokumentów, w których Państwo Polskie przyrzekło zesłańcom politycznym i ich potomkom powrót do ojczyzny, potwierdzając ich polską narodowość. Dla zdecydowanej większości obietnice te nigdy nie zostały zrealizowane. Otwarte pozostały tylko drzwi do Rosji i Niemiec.

Ustawa o pochodzeniu

W obecnej chwili w ramach prac podkomisji sejmowej strona rządowa odrzuciła ostatecznie, pomimo dwukrotnej aprobaty przez wszystkie partie na posiedzeniach sejmu, rozwiązania zawarte w obywatelskiej propozycji ustawy o powrocie Polaków z Kazachstanu, wprowadzając na to miejsce całkowicie odmienny tematycznie i zakresowo projekt „Ustawy o stwierdzaniu polskiego pochodzenia i repatriacji” opracowany przez MSWiA. Rządowy projekt stanowić ma realizację 52 artykułu Konstytucji RP, gdzie w pod-

punkcie 5 przyrzeka się prawo do osiedlenia na stałe w Polsce dla osób pochodzenia polskiego. W swych podstawach propozycja rządowa odwołuje się do rozwiązań zawartych w projekcie „Ustawy o stwierdzaniu pochodzenia polskiego” opracowanych już w 2007 roku. W tamtym okresie zaopiniowanej pozytywnie przez Radę Legislacyjną ustawie o stwierdzaniu pochodzenia nie nadano jednak dalszego biegu legislacyjnego w sejmie. W ramach projektu strona rządowa odrzuca wszystkie rozwiązania wspomagania powrotów zesłańców oraz ich potomków z Kazachstanu proponowane prze komitet obywatelski, ograniczając się tylko do rozwiązań i działań zawartych w dotychczasowej ustawie repatriacyjnej. **Strona rządowa stanowi, jako główny element własnej ustawy o pochodzeniu, rozwiązania prawne związane z nową definicją pochodzenia polskiego mającą obowiązywać również w innych aktach prawnych np. w Karcie Polaka, co prowadzić ma do wyparcia istniejącego tam obecnie pojęcia przynależności do Narodu Polskiego.** Podstawę dla otrzymania dokumentu o pochodzeniu polskim wydawanego przez konsula RP we wszystkich państwach świata, stanowić ma posiadanie w przeszłości obywatelstwa polskiego przez zainteresowanego lub jego wstępnych (niezależnie od ich wcześniejszej narodowości) do 3-4 pokolenia (np. dwu pradziadków wnioskodawcy lub jeden dziadek), którzy opuścili granice RP. O dokument mówiący o pochodzeniu polskim ubiegać mogą się oczywiście również osoby narodowości polskiej, posiadające przodków narodowości polskiej. Warto zwrócić uwagę na nowy element polityki przyznawania pochodzenia polskiego, otóż starający się o dokument nie muszą wykazać się znajomością języka polskiego, ani wiedzą o historii i kulturze Polski, czy kultywowaniem polskich zwyczajów, co wymagane było i jest nadal w formie egzaminów od potomków polskich zesłańców żyjących w Kazachstanie czy od starających się o Kartę Polaka na terenie byłego ZSRS. **Przyznanie polskiego pochodzenia leżeć ma w wyłącznej dyspozycji konsula.** Nie przewiduje się żadnych ciał kontrolnych czy odwoławczych, jakie funkcjonują w podobnych aktach prawnych (np. Rady ds. Uchodźców w ramach „Ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej”).

Przywileje ustawy o pochodzeniu

Wystawiony przez konsula dokument o pochodzeniu polskim daje pełne prawo przyjazdu do Polski w wybranym przez zainteresowanego momencie, do osiedlenia się na jej terenie oraz otrzymania w ciągu dwu lat obywatelstwa. Należy tu nadmienić, że w Kazachstanie wydano tysiące dokumentów potwierdzających polską narodowość zesłanych oraz gwarantowano powrót do Ojczyzny, jednak od 13 lat Państwo polskie nie wywiązało się z takich obietnic. Dokument o pochodzeniu polskim równocześnie stanowi podstawę do otrzymania szeregu przywilejów. Bezpośrednio po przybyciu na teren RP posiadacz dokumentu ma prawo do nieodpłatnego pobierania nauki w ramach państwowych placówek szkolnictwa wyższego, ma również prawo do bezpłatnej służby zdrowia. Rozpoczynając naukę otrzymywać będzie stypendium socjalne. Osoby, które nie podjęły nauki ani pracy, będą miały prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Urzędnicy MSWiA w swoim projekcie przewidują również prawo do pierwszeństwa takich osób w staraniach o dostęp do państwowych i gminnych środków pomocowych w Polsce przeznaczonych na cele wspierania Polaków poza granicami. Szczególnie ciekawym przywilejem dla młodych osób, które otrzymały dokument o polskim pochodzeniu, ale nie opuściły, jest prawo do stypendiów fundowanych przez rząd polski i wypłacanych w kraju zamieszkania, w tym na studia na Zachodzie oraz na innych kontynentach. System stypendialny poza granicami na Zachodzie, darmowe nauczanie na poziomie wyższym w kraju wydawałby się całkowicie zrozumiałym w ramach akcji powrotowej skierowanej do osób młodych, którzy opuścili nasze granice po 2004 r. Równie oczywistym, w obliczu pogarszającej się sytuacji demograficznej, wydawałaby się tego typu pomoc skierowana dla Polaków ze Wschodu pragnących osiedlić się w Polsce. Ale tak nie jest. Pomimo tego, że po akcesji do UE opuściło Polskę około 2 mln. młodych obywateli polskich, to nie oni będą jednak beneficjentami tego systemu stypendialnego, ale potomkowie osób, które obywatelstwa RP zrzekły się lub w inny sposób je utraciły. Podobnie dziwnym jawi się prawo do uzyskania opieki zdrowotnej, czy pierwszeństwo w dostępie do środków pomocowych w osiedleniu się, stosowane nie wobec po-

tomków przymusowo zesłanych do Kazachstanu, przeznaczone dla osób (oraz ich zstępnych), którzy dobrowolnie i świadomie opuścili Polskę, często udając się do - w ich odczuciu - ojczystych krajów. W 4 pokoleniu osoba nie będąca Polakiem i nie posiadająca obywatelstwa oraz narodowości polskiej będzie otrzymywała stypendium z konsulatu na studia w Nowym Jorku, a w wypadku choroby może przyjechać do Polski i otrzymać świadczenia zdrowotne. Praw takich nie będą mieli jednak obywatele polscy żyjący na emigracji w tym samym mieście, ani ich dzieci. Również po powrocie „solidarnościowa” emigracja nie otrzyma świadczeń zdrowotnych, bowiem nie opłacała składek.

Polskie pochodzenie i repatriacja nie dla wszystkich

Co wydaje się być istotne, to fakt, że strona rządowa podzieliła byłych obywateli RP i PRL reglamentując prawo do uzyskania „polskiego pochodzenia” i do osiedlenia się w granicach Polski oraz do wynikających stąd przywilejów. W projekcie pozbawieni są tego prawa byli obywatele RP (i ich zstępni), którzy opuścili granice Polski w ramach tzw. umów repatriacyjnych z ZSRS w okresie od 1944 do 1957, czyli głównie osoby narodowości ukraińskiej, białoruskiej, łemkowskiej, często opuszczające Polskę pod przymusem. Wydaje się również, że wykluczeni są z prawa do pochodzenia również Polacy, którzy w ramach tych umów „opuścili” nowe granice Polski pozostając na Kresach, na swej ojcowiznie. Zdaniem strony rządowej opuszczenie Polski w ramach innych akcji repatriacyjnych po 1944, czy wyjazd z Polski w okresie międzywojennym oraz zrzeczenie się czy utrata obywatelstwa polskiego w innych częściach globu nie stanowi podstawy dla odmowy o ubiegania się o dokument potwierdzający pochodzenie polskie i prawo do powrotu przez osoby, które opuściły Polskę oraz ich zstępnych. Należy tu nadmienić, że w latach 1918 -38 wyjechało z Polski ponad 2 mln obywateli RP różnych narodowości. Natomiast w okresie po 1944 r. oprócz przesiedleń z ZSRS, miały miejsce także inne akcje, które nazwać można repatriacyjnymi. Po wojennych przymusowych, wynikających z umów alianckich przesiedleń ludności niemieckiej w latach 1945 - 49, strona nie-

miecka nadal prowadziła akcję repatriacyjną, wspierając w kolejnych dekadach XX w. przyjazdy etnicznych Niemców - obywateli PRL głównie do RFN oraz w mniejszym stopniu do NRD. W 1975 roku rząd polski i RFN ustalili wspólny protokół wyjazdów. W sumie w latach 1950 do 1986 do RFN przyjechało ok. 1,35 mln repatriantów. Większość przyjechała z Polski (dwie trzecie) oraz z Rumunii. W okresie powojennym szeroką akcję repatriacyjną (osiedleńczą) z terenów PRL przeprowadziło również młode państwo izraelskie. Latem 1946 roku liczbę uratowanych Żydów (głównie repatriantów z terenów ZSRR) mieszkających w Polsce szacowano na ok. 250 tys. W kilku falach repatriacji oraz w ramach nielegalnej emigracji wyjechało w okresie VII 1945 do VI 1946 ponad 47 tys., (głównie nielegalnie), od VII do XII 1946 ok. 70 tys. oraz w latach 1956 – 59 ok. 48 tys. W okresie odwilży październikowej” przybyło do PRL ok. 18 tys. repatriantów żydowskich w ramach drugiej fali powrotów z ZSRS 1957 – 59, którzy otrzymali obywatelstwo polskie, z czego wyjechało prawie 15 tys. Z historycznego obowiązku wspomnieć można również o repatriacji grecko-macedońskiej diaspory. (Polska przyjęła po wojnie domowej ok. 14 tys. Greków i Macedończyków), których większość po przemianach politycznych w Grecji w dwu falach 1964-65 oraz po 1975 opuściła Polskę. Nietatwo jest, zatem oszacować liczbę osób starających się o dokument potwierdzający ich polskie pochodzenia, trudne jest również ocena potencjalnych kosztów, bowiem do osób posiadających niegdyś obywatelstwo polskie należy również doliczyć etnicznych Polaków np. z Brazylii (od 800 tys. do 3 mln), których przodkowie obywatelstwa polskiego nigdy nie posiadali, podobnie jak Polacy w Kazachstanie. Liczbę osób narodowości polskiej na świecie szacuje się w przedziale od 14 do 21 milionów. **Ogromne i jak można przypuszczać trudne do oszacowania koszty realizacji ustawy o pochodzeniu polskim nie zrażają strony rządowej, której przedstawiciele równocześnie twierdzą, że na repatriację z Kazachstanu państwo polskie nie posiada jednak wystarczających środków. Należy tu nadmienić, że każdego roku urzędnicy MSWiA nie są w stanie wykorzystać ok. ¼ przyznanych środków na repatriację.** Prawo do osiedlenia się i otrzymanie w okresie dwu lat po powrocie pełni praw obywatelskich oraz wyborczych, wydaje się, że może rodzić również **problemy związane z roszczeniami dotyczącymi zwrotu mienia i ziemi, które to dobra osoby posiadające „pochodzenie polskie” utraciły bądź pozostawiły opuszczające RP w ramach repatriacji do krajów ojczystych.** Co smutne, po tragedii smoleńskiej, w której zginął także pre-

zes Wspólnoty Polskiej Maciej Płażyński, chcąc złożyć w sejmie ustawę i zebrać podpisy, twórcy tej ustawy udzielili zaufania i mianowali pełnomocnikiem Jego syna, Jakuba Płażyńskiego. Obecnie jednak, bez zgody członków komitetu obywatelskiego, z nieznanych nam powodów, popiera on odrzucenie projektu ustawy własnego ojca i wspiera nowy rządowy projekt „Ustawy o stwierdzaniu polskiego pochodzenia i repatriacji”. Tylko dzięki takiej postawie możliwe jest włączenie rządowego projektu pod obrady komisji obywatelskiego na miejsce usuniętego obywatelskiego projektu „Ustawy o powrocie”. **Jako członkowie komitetu obywatelskiego i współtwórcy projektu „Ustawy o powrocie” zwracamy się do osób, które złożyły swój podpis w 2010 r., jak również do wszystkich Polaków w kraju i poza granicami, o działania wspierające dalszą walkę o prawo do powrotu dla naszych Rodaków z Kazachstanu.**

Aleksandra Ślusarek - Prezes Zarządu dr Robert Wyszyński – Członek Zarządu

Poniżej podajemy adresy instytucji, do których należy składać protest przeciwko odrzuceniu projektu obywatelskiego oraz przeciw nowej ustawie o pochodzeniu polskim. Prosimy także o przesyłanie listu do tych, którym los polskich zesłańców i ich potomków nie jest obojętny.

1. Ewa Kopacz
Marszałek Sejmu RP
ul.Wiejska 6
00-902 Warszawa
link, pod którym można meilowo wysłać korespondencję do Sejmu <http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/contact.xsp>

2. Adam Lipiński
Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą -Przewodniczący
adres j.w. tel/ fax 22 694 23 05

3.Andrzej Person
Senacka Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą -Przewodniczący
tel. 22 694-95-12
fax 22 694-91-18
Kancelaria Senatu
ul. Wiejska 6
00-902 Warszawa

4.Joanna Fabisiak - Przewodnicząca Podkomisja nadzwyczajna do rozpatrzenia obywatelskiego projektu ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich tel. (22)828-63-79 fax (22) 828-63-79 joanna.fabisiak@sejm.pl

Klub Parlamentarny Platforma Obywatelska
kp-po@kluby.sejm.pl

Klub Parlamentarny Prawo i Sprawiedliwość
kp-pis@kluby.sejm.pl

Klub Poselski Twój Ruch
kp-tr@kluby.sejm.pl

Klub Parlamentarny Polskiego Stronnictwa Ludowego Fax: (0-22) 694-17-73
kp-psl@kluby.sejm.pl

Klub Poselski Sojusz Lewicy Demokratycznej
Fax: (22) 621-84-23
kp-sld@kluby.sejm.pl

Klub Parlamentarny Solidarna Polska
Fax: (22) 694-12-96
kp-sp@kluby.sejm.pl

Koło Poselskie Inicjatywa Dialogu
Fax: (22) 645-61-62
kontakt@inicjatywiadialogu.org

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” - Prezes Longin Komołowski
Ul. Krakowskie Przedmieście 64 00-322 Warszawa
tel. +48 22 556-90-02
fax: +48 22 556-90-43
e-mail: swp@swp.org.pl
www.wspolnotapolska.org.pl
prezes@swp.org.pl

Biura poselskie członków komisji sejmowej ds. Łączności z Polakami zaGranicą
Adam Lipiński – Przewodniczący Komisji
ul. Dworcowa 7 59-220 Legnica
tel:/fax76 852-22-33

Jan Dziedziczak
ul. Śniadeckich 15, 64-100 Leszno
tel. (65) 520-42-77
jan@dziedziczak.pl
leszno@dziedziczak.pl

Joanna Fabisiak
Pl.Dąbrowskiego5
00-057Warszawa
woj.mazowieckietel.(22)828-63-79
fax (22) 828-63-79
joanna.fabisiak@sejm.pl

Małgorzata Gosiewska
ul.Żelazna 7 , 00-871 Warszawa
tel. (22) 620 28 58
biuro@malgorzatagosiewska.pl

Artur Górski
ul.Puławska 130 , Warszawa
022 646-11-06
Artur.Gorski@sejm.pl

Kaczyński Jarosław
Al.Jerozolimskie 125/127 ,02-017 Warszawa
tel. 22 622 -91 - 55
biuro@pis.org.pl
www.pis.org.pl

Mirosław Koźlakiewicz
06-400 Ciechanów
tel/fax: 023 673 92 57
e-mail: biuro@kozlakiewicz.pl

Agnieszka Pomaska
ul. Grunwaldzka 82
80-244 Gdańsk
woj. pomorskie tel. (58) 767-72-40
fax (58) 767-72-44
agnieszka.pomaska@sejm.pl

Halina Rozpondek
ul. Nowowiejskiego 24
42-200 Częstochowa
woj. śląskie tel. (34) 361-30-66

fax (34) 361-30-66
rozpondek.biuro@wp.pl

Franciszek Stefaniuk
Tel: 83 343 40 02
21-500 Biała Podlaska, Janowska 3,
woj. lubelskie
biuro.posel.stefaniuk@wp.pl

Iwona Śledzińska-Katarasińska
Łódź, Piotrkowska 86
tel: 42 637 56 27
e-mail: iwona.sledzinska-katarasinska@sejm.pl

Ryszard Terlecki
ul. Szewska 27
31-009 Kraków
woj. małopolskie tel. (12) 422-88-44
fax (12) 422-88-44 biuroposelskie.pis@interia.pl

Adam Kwiatkowski
Warszawa Kod pocztowy: 03-910
Ul Waszyngtona 30 /36
Telefon: (22) 616-41-58 Fax: (22) 616-41-58

Jerzy Fedorowicz
ul. św. Gertrudy 26-29
kod pocztowy 31-048 Kraków
tel. (12) 429 12 06
fax. (12) 429 12 06
mail: jerzy.fedorowicz@sejm.pl
www.jerzyfedorowicz.eu

Arkady Fiedler
ul. Roosevelta 4/1
60-829 Poznań
tel./fax: (61) 848 05 03
Dyrektor Biura Poselskiego - Jacek Malanowski
e-mail: malanowski.biuro@op.pl

Tadeusz Woźniak
Sieradz ul. Kościuszki 5 lok.44
tel.512-822-556
biuro@wozniaktadeusz.pl

Wojciech Ziemniak
pl. Żołnierza Polskiego 2
64-000 Kościan
Tel. 65-512-03-75
Fax: 65-512-79-30
E-mail: wojciechziemniak@wp.pl

Bogusław Wontor
Al.Niepodległości 22 ,
650-048 Zielona Góra
tel. 68 454-93-33,fx. 68 454-90-0
wontor@list.pl

Maciej Wydrzyński
ul. Mostowa 38/1
87-100 Toruń
5tel. 56 622-03-82

Biura poselskie posłów – członków Podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia obywatelskiego projektu ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez ZSRR /druk. Nr 22/

Joanna Fabisiak Przewodnicząca Komisji
Pl.Dąbrowskiego5
00-057Warszawa
woj.mazowieckietel.(22)828-63-79
fax (22) 828-63-79
joanna.fabisiak@sejm.pl

Jan Dziedziczak
– Wiceprzewodniczący Komisji
ul. Śniadeckich 15, 64-100 Leszno

tel. (65) 520-42-77
jan@dziedziczak.pl
leszno@dziedziczak.pl

Jacek Czerniak
Beliniaków 7
20-045 Lublin
woj. lubelskie
tel. +48 815 333 074
jacek.czerniak@sejm.pl

Małgorzata Gosiewska
ul.Żelazna 7 , 00-871 Warszawa
tel. (22) 620 28 58
biuro@malgorzatagosiewska.pl

Artur Górski
ul.Puławska 130 , Warszawa
022 646-11-06
Artur.Gorski@sejm.pl

Ligia Krajewska
Piękna 3A
00-539 Warszawa
woj. mazowieckie
tel. +48 502447458, +48 2229051029
ligia.krajewska@sejm.pl
www.ligiakrajewska.pl

Lassota Józef
ul. Marii Konopnickiej 3, m. 4a
kod pocztowy 30-302 Kraków
tel.12 2617686, 516929806
mail lassota@jozeflassota.pl , biuro@jozeflassota.pl
www.jozeflassota.pl

Małgorzata Marcinkiewicz
ul.Kościuszki 37 ,38-200 Jasło
tel.13 445-05-93
malgorzata.marcinkiewicz@sejm.pl

Tadeusz Woźniak
Sieradz ul. Kościuszki 5 lok.44
tel.512-822-556
biuro@wozniaktadeusz.pl

Halina Rozpondek
ul. Nowowiejskiego 24
42-200 Częstochowa
woj. śląskie tel. (34) 361-30-66
fax (34) 361-30-66
rozpondek.biuro@wp.pl

Piotr Van der Cogen
ul. Towarowa 30
42-400 Zawiercie
tel/fax: 32 677 60 25
e-mail: piotr.vandercogen@sejm.pl
strona www: www.piotrvandercogen.pl

Piotr Zgorzelski
ul. Tumska 4
09-402 Płock,
Tel. (24) 366 95 70
email: biuroposelskie@piotrzgorzelski.pl

Adam Żyliński
ul. Królowej Jadwigi 28 C
14-200 Iława
woj. warmińsko-mazurskie tel. (89) 646-84-39
fax (89) 646-84-39 a.zyliński@wp.pl

Kontakt do Związku Repatriantów RP
ul. Zamkowa 2
32-005 Niepołomice
e-mail: aleksandra.slusarek@wp.pl
tel. 609 328 838

Szlakiem Wołodyjowskiego.

Mieczysław Walków –2013-08-23

Część druga - Lwów

Lwów. *Królewskie Miasto, Stołeczne Miasto. Położone na pograniczu wschodniego Rostocza i Wyżyny Podolskiej nad rzeką Pełtwią. Miasto założone około 1250 roku przez króla Daniela I Halickiego. W latach 1340-1772 w składzie Rzeczypospolitej. Od 1434 stolica województwa ruskiego korony Królestwa Polskiego. Od pierwszego rozbioru Polski 1772 do 1918 roku pod zaborem austriackim. Lwów wówczas był jednym z najważniejszych ośrodków oświaty i kultury polskiej, a także centrum politycznym i stolicą Galicji. W II RP Lwów był jednym z pięciu głównych miast Polski, obok Warszawy, Krakowa, Poznania i Wilna. Od 1939 roku pozostawał pod okupacją najpierw sowiecką, później niemiecką i powtórnie sowiecką. W latach okupacji niemieckiej Niemcy wymordowali ludność żydowską w Bełcu. Po 1945 roku już Rosjanie wypędzili ludność polską i w ten sposób oczyszczono etnicznie miasto pozostawiając Ukraińców i napływowych Rosjan. W każdym wymienionym przedsięwzięciu brali udział Ukraińcy. Najpierw, jako sprzymierzeńcy Rosjan i Niemców, później Rosjan. 4 lipca 1941 roku Niemcy zamordowali na Wzgórzach Wulickich 25 profesorów wyższych uczelni Lwowa. Później w tym samym roku dalszych 23 przedstawicieli polskiej nauki. W ramach „Akcji Burza” 22 lipca 1944r (organizatorem było AK) wybuchło powstanie, które skończyło się 27 tego miesiąca, a ujawnione dowództwo AK i żołnierze zostali podstępnie schwytani, uwięzieni i wywiezieni na tereny Rosji. Wielu z nich nigdy nie powróciło do Polski. Do Lwowa przyjechalismy dość wcześnie. Wystarczyło czasu, aby przed zakwaterowaniem w hotelu rozpocząć zwiedzanie. Podjechalismy pod cmentarz Łyczakowski. Przechodząc przez historyczną nekropolię składalismy kwiaty i zapalalismy znicze na grobach znanych nam z przeszłości ludzi i robilismy zdjęcia nagrobków.*

Co krok odkrywaliśmy znane nam nazwiska: Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Banach- znany matematyk, Artur Grottger - rysownik i malarz, Godzimir Nałęcz Małachowski - prezydent Lwowa w 1896-1905, hr. Klaudyna Dzieduszycka, Zygmunt Gorazdowski - błogosławiony (przez JP II) i święty od 2005 (przez Benedykta XVI) i wiele, wiele innych. Jednym słowem cała historia Polski. Potrzeba kilku dni, aby tylko przeczytać nazwiska spoczywających na cmentarzu ludzi silnie związanych z Lwowem i polsnością. Cmentarz wymaga ogromnych nakładów na renowację zaniebanych nagrobków, aby mogły świadczyć o tamtych latach świetności i bólu. My niestety nie mieliśmy wiele czasu. Na cmentarzu Orląt (był znacznie odrestaurowany) byliśmy dłużej. Prócz zadumy i modlitwy, czytaliśmy nazwiska poległych Młodych Obrońców Lwowa, odwiedzaliśmy kolejne groby poległych i słuchaliśmy naszej przewodniczki. Później pojechalismy pod wzgórze zamkowe (405m). Wejście na szczyt zajęło trochę czasu, ale było warto. Mogliśmy popatrzeć na panoramę starego Lwowa. Była wspaniała. Jak na dłoni widać było znane zabytki lwowskie, tak bardzo związane z polsnością. Na samym szczycie panował niesamowity tłok przeróżnych wybieczek międzynarodowych.

Dalsze zwiedzanie miasta organizatorzy odłożyli na dzień następny. Musielismy pojechać do hotelu gdzie po zakwaterowaniu czekała na nas smaczny obiad w hotelowej restauracji.

Wieczorem, mimo zmęczenia, poszliśmy zobaczyć Lwów „by night”. Oczywiście pieszo. Na nasze szczęście nasz hotel był w centrum miasta. Znajdował się w przebudowanych, stojących obok

sufit i ściany pokryte są wspaniałymi malowidłami i obrazami. Ze wsząd zerkają na widza pamiątki naszej historii. Przede wszystkim sztuki.

Nie mieliśmy za dużo czasu, aby podziwiać te dzieła. W sali głównej na scenie trwała próba baletu i chóru jednocześnie. Podobno przed występem dla jakichś oficjeli. Siedząc w wygodnym fotelu słuchaliśmy szepotu naszej przewodniczki o historii powstania teatru.

Teatr powstał dzięki staraniom obywateli miasta Lwowa z jego Prezydentem dr Godzimirem Małachowskim na czele.

Na tablicy pamiątkowej można było przeczytać:

„ W Imię Boże. Działo się to w królewskim stołecznym mieście

Małachowski”.

Dalej wymieniano obecnych na uroczystości otwarcia i tych wszystkich, którzy przyczynili się do powstania teatru, czyli budowniczych, artystów rzeźbiarzy, malarzy, zdobników, kowali i innych. Najbardziej utkwiły mi w pamięci nazwiska ludzi Kresów świadczące o głębokim patriotyzmie, a przede wszystkim obywateli miasta Lwowa.

Dalej czytamy: „..... a tenże (chodzi o prezydenta miasta) imieniem Gminy nową budowlę wraz ze wszystkimi jej pomocniczymi zakładami, wobec licznie zgromadzonych Dostojników państw i krajów, miasta, wobec wszystkich dzielnic naszej nieszczęśliwej Ojczyzny i wobec drogich nam gości ze Szlęska i Czech, oddał na użytek publiczny, jako przybytek poświęcony polskiej narodowej sztuce. Ku wiecznej rzeczy pamięci...” I na zakończenie ogromnego tekstu napisano: „ Oby więc Najwyższy, spełniając życzenia wypowiedziane przy założeniu kamienia węgielnego, raczył uczynić ten gmach prawdziwym zniczem sztuki polskiej i aby w nim i z niego brzmiała zawsze nasza droga mowa ojczysta na pożytek Miasta, Narodu i wiekopomną sławę Imienia Polskiego”.

Od wielu lat (chyba, że się mylę) z tej sceny nie brzmi słowo polskie i nie jest pożytkiem dla tego miasta, chociaż bywa i tak, że chodząc po Lwowie tu i ówdzie napotkasz osobę, która chętnie będzie roz-



Lwowie we czwartek w południe czwartego października roku Pańskiego tysiąc dziewięćsetnego....

I dalej wymieniano kto: wówczas był papieżem, kto panował w cesarstwie i na kim spoczywały rządy w kraju (dotyczy namiestnika cesarza Austrii) i że w ten czas Lwowem rządził „Wielmożny Prezydent miasta Dr Godzimir

mawiała z tobą mową dziadków i ojców z pięknym melodyjnym „ta joj” lub „ta właśnie”.

I nam się to zdarzyło. W pobliżu teatru spotkalismy Lwowianina, który sprzedawał (za złotówki) kolorowe przewodniki w języku polskim, a przy tym śpiewną mową je zachwalał. Oczywiście

Lwowska Fala - autorska audycja Danuty Skalskiej



Lwowska Fala
- autorska audycja Danuty Skal-

skiej na antenie Polskiego Radia Katowice (UKF 102,2 MHz) w każdą niedzielę o godz. 8.10. Dla Polaków za oceanem powtórka audycji o 1.00 w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Audycje archiwalne do pobrania na stronie PR Katowice: www.radio.katowice.pl i Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

dla samej reklamy kupiliśmy i okazało się, że było warto. Ani Ala ani ja nie pochodzimy ze Lwowa. W naszym wieku (chodzi o lata życia) moglibyśmy miasto potraktować jak każde inne, gdyby nie wspomnienia i sentyment do Kresów. Chociaż oboje mamy inne wspomnienia z dzieciństwa (urodziliśmy się w różnych województwach II RP Wschodniej, to jednak Lwów i jego historię znamy dość dobrze. Znamy okresy, kiedy obok siebie żyli różni ludzie: Polacy, Żydzi, Ormianie, Rusini i Ukraińcy, Białorusini, Węgrzy i Rumuni, Czesi i inni. Znamy (z opisów i opowiadań) okresy zaboru austriackiego, okres pierwszej wojny światowej i okres walki o wolność Lwowa. Znamy historię miasta z pierwszej okupacji sowieckiej. Znamy tragedię polskiej inteligencji podczas okupacji niemieckiej (złagadzenie polskich profesorów na Wzgórzach Wulickich) i tragedię narodu żydowskiego. Znamy tragiczny los wielu Polaków i Ukraińców w okresie drugiej okupacji sowieckiej i dalszą gehennę narodu polskiego spowodowanego nienawiścią nacjonalizmu ukraińskiego i wreszcie wypędzenie polskiej ludności w 1945 roku.

Okres panowania sowieckiej Ukrainy mocno nadwerżył znaki polskości we Lwowie, co widać dzisiaj. Nowa Ukraina nie zdążyła jeszcze doprowadzić miasta do przedwojennej świetności, a wiele z polskich znaków zdążyła już zlikwidować. Dawne dumne ulice noszą dzisiaj imiona tych, którzy byli sprawcami mordowania Polaków na Wołyniu i Podolu. Oni także zajmują miejsca na cokółach dawnych bohaterów Polski i obrońców ludności Podola – bez segregacji – przed zalewem wschodniego wroga.

Dla mnie osobiście Lwów kojarzy się ...Albo lepiej dajmy temu spokój. Powiem tylko, że z zainteresowaniem oglądałem to, co już widziałem przy okazji wycieczki do Stanisławowa, o której wcześniej napisałem i to, o czym wiedziałem z opisów w przewodnikach i osobistych spostrzeżeń lub składowanych przez rodowitych Lwowian.

Tego dnia byliśmy w wielu miejscach (pieszo lub autobusem). W katedrze trafiliśmy na ślub młodej pary. Panna młoda była prześlizczona. Kaplicę Boimów oglądaliśmy bardzo dokładnie. Katedrę Ormiańską widzieliśmy jedynie przez kraty. Była w remoncie. Do kościoła dominikanów nie mogliśmy wejść. Byliśmy w cerkwi św. Andrzeja, która była przed wojną kościołem bernardynów. Specjalnie pojechaliśmy do katedry unickiej św. Jura, z grobem tragicznej osoby abp Szeptyckiego (zda-

niem ks. Isakowicza- Zaleskiego abp Atanazy Szeptycki był (mimo woli?) inspiratorem grekokatolickich księży, którzy podczas II wojny światowej brali udział w mordach na Polakach na Wołyniu i Podolu.

Podczas polsko-ukraińskich walk o miasto Lwów w 1918 roku



abp Szeptycki opowiedział się przeciwko Polsce i nie miał żadnych rozterek, kiedy ginęły Orleńscy Lwowski za polskość miasta. W latach 20 tych odbył wielką podróż po Ameryce i Europie i wszędzie zabiegał o oderwanie od Polski Galicji Wschodniej i utworzenia osobnego Państwa. Po zajęciu Lwowa przez Niemców wydał odezwę witającą armię niemiecką. Delegował do 14. Dywizji Grenadierów SS „Galizien” swoich kapłanów. Był podobno przeciwny mordowaniu, zabraniał i groził ekskomuniką, licząc na chrystianizację nacjonalizmu zachodnio ukraińskiego, a jednocześnie wspierał „walki wyzwolenie” o „samostijną” Ukrainę. W 1944r napisał (?) list wierno-poddający do Stalina. Polacy zawsze mieli go za wroga, bo zdradził polskość na rzecz Ukraińców, a Ukraińcy uważali go za Polaka, któremu nie warto wierzyć. Jednym słowem postać tragiczna.

Jechaliśmy obok gmachu Politechniki Lwowskiej, która wykształciła bardzo wielu znakomych ludzi, znanych nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Budowla Uniwersytetu (Jana Kazimierza) świadczyła o tym, że w tamtych czasach, kiedy ją wznoszono wiedziano o tym, że będzie służyć tym, którzy będą rozwijać Ojczyznę. Stało się inaczej. Byliśmy na Rynku i widzieliśmy wiele szacownych kamienic i słuchaliśmy bardzo pouczającej historii. Kamienicę Królewską zwiędzaliśmy dokładnie. Byliśmy także w zabytkowej aptece gdzie znajduje się lampa Łukasiewicza.

Siedząc przy stoliku Krzysiek – nasz przyjaciel – zastanawiał się, kiedy nadejdzie czas powrotu Lwowa do Macierzy?

Na ogół spotykaliśmy ludzi przyjaźnie nastawionych do nas, Polaków.

Bywało też inaczej. Idąc w kierunku kolumny A. Mickiewicza, Alinka postanowiła wejść do toalety. Pomijam fakt niechętnego spojrzenia „damy klozetowej”,

bo w końcu nie wiedziała, z kim ma do czynienia, ale przy wyjściu moja szanowna małżonka chciała wynagrodzić siedzącą w przybytku damulkę i włożyła do koszyczka polskie złotówki. Kwotę wielokrotnie przekraczającą kwotę za usługi. Ta z krzykiem wyjęła złotówki i kazała sobie zapłacić w hrywnach, a przy tym zaczęła Alince wymyślać od znie-nawidzonych Lachów i pouczając, że jest ona we Lwowie, na terenie Ukrainy, i o tym powinna pamiętać. Zaznaczam, że wszędzie raczej polowano na złotówki, które były przedmiotem pożądanym, szczególnie we Lwowie i okolicznych miejscowościach.

Następnego dnia z samego rana ładowaliśmy walizki do bagażnika autobusu stojącego na parkingu hotelowym. Usiłowałem załadować naszą, i tak niefortunnie stanąłem na krawężniku, że skrzyłem prawą stopę w kostce. Wyglądało to tragicznie, poczułem okropny ból, a stopa od kostki zmieniła kolor. Natychmiastowa pomoc doraźna żony pomogła, ale była niewystarczająca w tej wycieczkowej sytuacji. Zaznaczam, że od kilku miesięcy miałem kłopoty z nogą w wyniku choroby kręgosłupa, i na taką eskapadę być może nie powinienem był jechać.

Od tego momentu, jako piechur, trzymałem się na końcu grupy i tak było aż do przyjazdu do Szczecina.

C.D.N - Stanisławów – Iwano - Frankiwsk



Ziemia Wołyńska przekazana przez Kapłana Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK ks. Dumę

rańskiej w dniach 28 listopada - 1 grudnia 1943 r. Wielka Brytania i USA, łamiąc obowiązujące ich traktaty oraz uroczyste zobowiązania, nie tylko zaakceptowały zabór Kresów przez ZSRR w 1939 r. ale wydali nasz kraj w ręce komunistycznych agentów Moskwy - pisze Bogusław Szarwiło w Kresowym Serwisie Infor-

Wspomnienie Wołynia

Andrzej Łukawski



Wołyń to dawne województwo II RP położone w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Stuczy. Miasta, wsie i osady Wołynia to ukochane dla wielu Polaków „Małe Ojczyzny” do których powrót nigdy nie był im pisany. Wspominając swój Wołyń mówią: „Tam dom Twój gdzie serce Twoje” i z nostalgią patrzą na wschód, tam gdzie ich polska ziemia, przydrożne kapliczki, lasy, pagórki i czyste jak kryształ strumyki. Wołyń to jedno z ośmiu kresowych województw o których mówiono jako o wielokulturowym, wielowyznaniowym i wielonarodowym „tyglu” ówczesnej Europy. Kresy II RP, to coraz bardziej zapomniana trzecia część historii Polski. Ta historia to nie tylko wielowiekowy dorobek naukowy, techniczny, architektoniczny ale też w dziedzinie sztuki i dziedzictwa kultury wszystkich Polaków.

Niemal całe Kresy a zwłaszcza Wołyń, to świadkowie ogromu potworności jakie za sobą niosła II Wojna Światowa. Jakby tego było mało, do okupacji niemieckiej i sowieckiej doszło bestialstwo jakiego dopuścili się Polacy ukraińskiego pochodzenia. Ogrom i skala ludobójstwa na Wołyniu do jakiej doprowadziła Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów wraz z Ukraińską Powstańczą Armią nie znalazła na świecie odpowiedniego porównania. Po 70 latach od tamtych dni, ofiary okrutnych zbrodni nie znalazły stosownego uznania przez następujące po sobie rządy III RP.

Przeciwnie. Zbrodnie OUN-UPA są dzisiaj ukrywane a tam gdzie Społeczne Inicjatywy Kresowe zbrodnie te ujawniają, władza z całą energią je wybiela „lukruje” [...] a wszystko „w imię nie naruszania wrażliwości Ukraińców”. A kto uszanuje wrażliwość Polaków którzy byli bezpośrednimi ofiarami tych zbrodni?

Na konferencji Tehe-

macyjnym.

Dokładnie w 70 rocznicę tych wydarzeń, w miniony czwartek, 28 listopada 2013 odbył się pogrzeb Wołyniaka, obrońcy Wołynia z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, mojego taty śp. Ryszarda Łukawskiego. Podczas nabożeństwa żałobnego w kościele p.w. NMP Matki Kościoła w Świdniku, Kapłan Lubelskiego Środowiska Żołnierzy tej dywizji, ks. M. Duma przywołał wspomnienie Wołynia z całym jego dramatyzmem. Tysiące wołyńskich rodzin spotkała straszna tragedia. Tysiące rodzin straciły z rąk OUN-UPA swoich bliskich a najczęściej mordowano bezbronne kobiety, starców i dzieci które nie były w stanie uciec i ginęły z rąk „sąsiadów” za to tylko, że byli Polakami.

Wspomnienie Wołynia przywołane przez kapłana 27 WDP AK to także lekcja niecodzienna historii Polski, patriotyzmu i etosu Armii Krajowej której niestety brak w podręcznikach szkolnych.

Rodzin wołyńskich jak rodzina Łukawskich, rodzin w której z siedmiorga dzieci ojciec zabiera pięcioro najstarszych „do lasu” by walczyć o wolną Polskę jest wiele, tyle że przywoływane są publicznie dopiero w czasie bolesnych dla ich potomków wydarzeń.

Wspomniane przeze mnie okupację niemiecką i sowiecką oraz ludobójstwo na Polakach dokonane przez OUN-UPA „uzupełniono” w Teheranie i Jafcie dlatego ważnym jest gest księdza Kapłana który przekazał wdowie i rodzinie ziemię wołyńską, którą podczas pochówku wysypiano na trumnę śp. Ryszarda.

W tym miejscu pragnę podziękować w imieniu rodziny za pomoc w zorganizowaniu ceremonii pogrzebowej mojego ojca: Księdzu T. Nowakowi - proboszczowi kościoła p.w. NMP Matki Kościoła w Świdniku, księdzu M. Dumie - kapłanowi Lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK oraz członkom tego środowiska, Panu Andrzejowi Mazurkowi za ceremonialne kierowanie pocztami sztandarowymi, Pani Inspektor Wydziału Komunikacji Społecznej miasta Świdnik Elżbiecie Korbus, Komendantowi Związku Strzeleckiego „Strzelec” Panu Jakubowi Filipiukowi za udział „Strzelców” w asyście honorowej, Świdnickiemu Kołu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, mundurowej delegacji Nadbużańskiej Oddziału Straży Granicznej, „Synom Pułku” Ziemi Lubelskiej oraz kolegom śp.

Na banderowskim szlaku

Bohdan Piętka

28 listopada na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie nie doszło do podpisania umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską. Decyzję o wstrzymaniu procesu integracji europejskiej Ukrainy z UE podjął kilka dni wcześniej rząd ukraiński i nie wycofał się z niej mimo, że UE zrezygnowała z wszystkich stawianych Ukrainie warunków (łącznie ze zwolnieniem Tymoszenko z więzienia). Jest to katastrofa polskiej polityki wschodniej, która od 1989 roku była wpisana w amerykańską i zachodnioeuropejską politykę przyciągania Ukrainy do Zachodu i wypychania Rosji z Europy. Ceną tej polityki było i jest zakłamywanie historii i przejście do porządku dziennego nad ludobójczymi zbrodniami OUN-UPA, ponieważ jedyną „proeuropejską” siłą na Ukrainie są banderowcy. Przykładem takich działań była chociażby uchwała Sejmu w sprawie uczczenia 70. rocznicy ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego. Jak wiemy Sejm nie zgodził się na nazwanie tego ludobójstwa ludobójstwem i nie zgodził się na ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian. Argumentacja ministra Sikorskiego z rządu PO-PSL, ale także PiS-owskiego eksperta Żurawskiego vel Grajewskiego była następująca: nie możemy przed 28 listopada drażnić Ukrainy (tzn. banderowców), ponieważ polską racją stanu jest integracja Ukrainy z UE.

Tymczasem rząd Ukrainy bezceremonialnie zlekceważył polską rację stanu. Podjął zresztą – wbrew temu co się w Polsce sugeruje – decyzję całkowicie suwerenną. Z przekazu polskich mediów wynika, że nie ma w Polsce żadnej głębszej refleksji nad tym wydarzeniem. W ogóle nie mówi się o katastrofie polskiej polityki wschodniej. Nie próbuje się dociekać rzeczywistych przyczyn i dokonać analizy tej polityki na przestrzeni prawie 25 lat. Przekaz medialny jest taki, że wszystkiemu winna jest Rosja, która miała podobno wywierać naciski na władze ukraińskie. Nie dziwi mnie to wytłumaczenie, ponieważ od dwudziestu kilku lat nie słyszę z polskich mediów niczego innego. Zawsze wszystkiemu winna jest Rosja, wszystko co złe idzie z Rosji itd. itp. Polskie media wyjaśniwszy obywatelom, że wszystkiemu winna jest Rosja skupiły się na transmisji z „masowych” protestów na Ukrainie. Oczywiście nikt odbiorcom w Polsce nie wyjaśnił, że te protesty urządzą banderowcy – czy to ze Swobody

czy z Batkiwszczyny (na jedno wychodzi). W wersji soft wspomniany przekaz serwuje „Gazeta Wyborcza”, drukując m.in. hymn ukraiński na pierwszej stronie, a w wersji hard „Gazeta Polska”, gdzie redaktor Tomasz Sakiewicz tradycyjnie idzie na całość: „nasi bracia (sic!) w rękach Rosjan”. Mając nadzieję na drugą „pomarańczową rewolucję” na Ukrainę udał się najpierw europoseł Ryszard Czarnecki, a na końcu prezes Jarosław Kaczyński z klubami „Gazety Polskiej”. W międzyczasie pojawili się tam też prominenci obozu rządzącego, jak minister Sikorski, Grzegorz Schetyna czy Jacek Protasiewicz (wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego). Media polskie ekscytują się brutalnością ukraińskiej policji wobec manifestantów i pobiciem przez nią dwóch polskich obywateli (prawdopodobnie członków klubów „Gazety Polskiej”). Nie informują tylko kim są ci manifestanci, których rozpędza ukraińska policja. A są to ci sami, którzy manifestowali niedawno, bo 14 października UPA pod sztandarami partii Swoboda i z jakże europejskim hasłem „Ukraina dla Ukraińców”.

Najbardziej bulwersujące jest jednak to, że prezes Prawa i Sprawiedliwości stał na kijowskim Majdanie obok Ołeha Tiahnyboka – lidera banderowskiej, antypolskiej i antysemickiej partii Swoboda, która od lat bezczelnie opluwa pamięć pomordowanych Polaków, Żydów, Ormian, Rosjan, Ukraińców i innych ofiar UPA oraz oficjalnie domaga się oderwania od Polski 19 powiatów, położonych na terenie województw podkarpackiego i lubelskiego. Prezes Prawa i Sprawiedliwości stał obok Tiahnyboka, przemawiał do tłumów, wśród których były widoczne m.in. banderowskie czerwono-czarne flagi, oraz zakończył swoje przemówienie banderowskim pozdrowieniem „Sława Ukrainie!”. Okrzyk Kaczyńskiego „sława Ukrainie!” zakończył się odzewem tłumu „hierojom sława”. O jakich „hierojach” mowa? Ano o tych co rąbali siekierami, podrzynali gardła, wylupywali oczy itd. Można to wszystko zobaczyć na zdjęciach i filmach zamieszczonych m.in. na portalu Niezależna.pl – czyli, jak to nazywa redaktor Sakiewicz, strefie wolnego słowa „Gazety Polskiej”. Czy jakkolwiek zachodnioeuropejski polityk stanąłby obok jawnego gloryfikatora faszystwu, domagającego się przy tym rewizji granic? Czy w wypadku Jaro-

slawa Kaczyńskiego mamy do czynienia z politycznym analfabetyzmem czy tylko z aberracją spowodowaną wyznawaniem skrajnej rusofobii? Polscy mężowie stanu, przemawiający na kijowskim Majdanie na tle banderowskich flag, nie tylko nie zadają sobie pytania o to czy „europeizacja” Ukrainy pod czerwono-czarną flagą będzie dla Polski bezpieczna, ale także nie widzą niebezpieczeństwa zaostżenia stosunków z Rosją. Zapewne już dawno zapomnieli o sankcjach z lat 2005-2007 w odniesieniu do eksportu polskiego mięsa, owoców i warzyw do Rosji, które były odpowiedzią Kremła na polskie zaangażowanie w „pomarańczową rewolucję” i skutek których Polska poniosła wielomiliardowe straty. Zapomnieli, ponieważ to nie były straty z ich kieszeni, ale z kieszeni polskich rolników i przedsiębiorców. Trzeba tutaj przypomnieć, że mimo entuzjastycznego poparcia obozu Wiktora Juszczienki Polska nie odniosła z tego żadnych korzyści. Mało tego, pod koniec swojej prezydentury Juszczenko wymierzył Polsce policzek, uznając za bohatera narodowego Ukrainy Stepana Bandere, a wcześniej Romana Szuchewicza.

Może jednak dla polskich mężów stanu to nie był policzek? Może oni w ten sposób o polskich sprawach nie myślą. Bo czy w innym wypadku przyjmowaliby od Juszczienki odznaczenia, jak np. Paweł Kowal? Na tle wiecowych występów polskich polityków jakże odmiennie, tzn. dojrzałe wygląda reakcja rosyjskiego establishmentu politycznego na wydarzenia na Ukrainie. W demonstracjach wspierających prezydenta Wiktora Janukowicza, które odbyły się w Charkowie i Donbasie, nie uczestniczył żaden polityk rosyjski. Ze strony jakiegokolwiek rosyjskiego polityka nie padły emocjonalne i skrajne wypowiedzi. Natomiast dyplomacja rosyjska działa i zapewne rozwiąże kryzys ukraiński po myśli Rosji. Jakże nieprofesjonalnie i komичnie wyglądają w porównaniu z tym krzyki polskich mężów stanu wśród czerwono-czarnych flag o odradzającym się imperium rosyjskim. Jesteśmy zatem nadal na banderowskim szlaku, na drodze donikąd. To jest polska racja stanu zarówno w rozumieniu obozu rządzącego jak i opozycji. Żeby lepiej zobaczyć oblicze tej racji stanu warto sięgnąć po wywiad, jaki Polskiej Agencji Prasowej udzielił 18 listopada Jurij Szuchewycz – syn Romana Szu-

chewyca, twórcy i dowódcy UPA, hitlerowskiego kolaboranta, zbrodniarza i organizatora ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego.

Fragmenty tego wywiadu przytaczam za „Gazetą Wyborczą”, która oczywiście nie zdobyła się na żaden krytyczny komentarz. Już tytuł tego wywiadu – „Wołyń nie był ludobójstwem. A mój ojciec chciałby pojednania polsko-ukraińskiego” – jest na tyle wymowny, że reszty można nie czytać. Ale zadałem sobie trud, żeby przeczytać. „Mój ojciec byłby dzisiaj zwolennikiem pojednania polsko-ukraińskiego. Już w czasie wojny prowadzono rozmowy z polską stroną” – stwierdza Szuchewycz-junior. Rzeczywiście prowadzono. Zakończyły się one rozerwaniem końmi polskich delegatów na te rozmowy – Jana Rumla i Krzysztofa Markiewicza oraz ich woźnicy Witolda Dobrowolskiego. Dalej wywodzi Szuchewycz-junior: „Ani ukraińska, ani polska strona nie mogły uciec od tej wojny, ona nie mogła się nie zdarzyć. Nie zgadzam się z tym, że

to było ludobójstwo, natomiast obie strony, polska i ukraińska, dopuściły się zbrodni wojennych. Dziś całą winę składa się na barki Ukraińców, a to nie było tak. Mogę podać mnóstwo przykładów świadczących o winach Polaków”. Mamy tu zatem tradycyjny zestaw banderowskich bredni powtarzanych przez to środowisko od 70 lat. Negowanie ludobójstwa, nazywanie ludobójstwa „wojną” albo „konfliktem polsko-ukraińskim”, równoważenie rzekomych polskich zbrodni i ta obłudna obrona Ukraińców, na których barki Polacy ciągle składają jakieś winy. Po pierwsze nie było żadnej wojny albo konfliktu polsko-ukraińskiego. Była wojna wydana II Rzeczypospolitej przez faszystowskich terrorystów z OUN w imię realizacji założeń faszystowskiej ideologii Dmytro Doncowa i było ludobójstwo popełnione na bezbronnej ludności polskiej w celu ustanowienia jednolitego etnicznie i faszystowskiego państwa ukraińskiego. Poza tym nikt w Polsce nie obwinia Ukraińców jako narodu



/ Jarosław Kaczyński przemawia na wiecu w Kijowie. Pierwszy z prawej Ołeh Tiahnybok, przywódca neobanderowskiej Swobody. Fot. „Gazeta Polska”.



/ Jarosław Kaczyński przemawia na wiecu w Kijowie. Pierwszy z prawej Ołeh Tiahnybok, przywódca neobanderowskiej Swobody. Fot. „Gazeta Polska”.

o ludobójstwo wołyńsko-małopolskie. My obwiniamy nie naród, ale sprawców – banderowców. Niech sprawcy nie zasłaniają się narodem. Niech pan Szuchewycz-junior nie przemawia w imieniu Ukraińców, bo nie ma do tego moralnego prawa. UPA wydała bowiem wojnę nie tylko Polakom, Żydom i Rosjanom, ale także Ukraińcom. Może właśnie dlatego dzisiaj nie jest możliwa integracja Ukrainy z UE, albowiem wbrew temu co twierdzi pan Szuchewycz-junior historia ma znaczenie i nie jest to coś co było i już się nie liczy. Ta historia jeszcze bardziej ciąży na stosunkach wewnątrzukraińskich niż na stosunkach polsko-ukraińskich. Dopóki banderowcy nie zostaną właściwie ocenieni i usunięci z życia politycznego Ukrainy, nie będzie możliwa jakakolwiek stabilizacja polityczna tego kraju.

Jakby było mało bredni pana Szuchewicza-juniora, swoją bzdurę musiał też dodać jakiś redaktor „Gazety Wyborczej”, podpisujący się jako „mig”, który stwierdza: „Celem UPA była walka o niepodległość Ukrainy. Jej żołnierze walczyli przeciwko niemieckiej okupacji, z partyzantką polską i sowiecką, a po zajęciu Zachodniej Ukrainy przez Związek Sowiecki – z Armią Czerwoną”. No ręce opadają. W tych dwóch zdaniach mamy zestaw najbardziej ordynarnych kłamstw banderowskiej polityki historycznej. Przyjmowanie tych kłamstw za dobrą monetę jest właśnie polską racją stanu w polityce wschodniej, zarówno w rozumieniu obozu politycznego premiera Tuska i prezydenta Komorowskiego jak i obozu politycznego prezesa Kaczyńskiego. Bo według tej logiki wszystko co antyrosyjskie jest dobre.

O jaką niepodległość Ukrainy panie „mig” walczyła UPA? Nie o niepodległość, tylko o ustanowienie faszystowskiego i totalitarnego państwa, satelickiego wobec III Rzeszy Niemieckiej. Gdzie i kiedy panie „mig” UPA walczyła przeciwko niemieckiej okupacji? Jak można pisać w Polsce coś tak bezczelnego, gdy mamy na ten temat bogatą literaturę, zarówno polską jak i zagraniczną, takich badaczy jak Wiktor Poliszczuk, Grzegorz Rssoliński-Liebe, Per A. Rudling, Karel C. Berkhoff czy Marco Carynnyk. I z jaką „polską partyzantką” panie „mig” walczyła UPA? Kto należał do tej partyzantki? Te kilkuletnie albo kilkumiesięczne dzieci, które otumanieni banderowską ideologią mordercy nabijali na sztachety płotów? Kiedy wreszcie w Polsce przyjdzie otrzeźwienie? Kiedy wreszcie zacznie się realizować w sprawach wschodnich, ale nie tylko, politykę naprawdę zgodną z polską racją stanu?



/ „Proeuropejskie siły” na ulicach Kijowa w walce z policją. Fot. „Gazeta Polska”.



/ „Proeuropejskie siły” na ulicach Kijowa w walce z policją. Fot. „Gazeta Polska”.



/ Reprezentanci „proeuropejskich sił” ze sztandarami neobanderowskiej partii Swoboda. Gest z trzema palcami i zagiętym kciukiem to faszystowskie pozdrowienie. Odpowiednik hitlerowskiego „Sieg Heil”. Fot. „Gazeta Wyborcza”.



/ Reprezentanci „proeuropejskich sił” z faszystowskimi symbolami na rękawach. Fot. „Ukraińska Prawda”.



/ Reprezentanci „proeuropejskich sił” z flagami banderowskimi oraz portretem Romana Szuchewicza – dowódcy UPA. Fot. „Newsweek Polska”.

Schetyna pajacował w Kijowie

Redakcja

To tytuł następnego zapisu na blogu (<http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=8771>)

ks. T. Isakowicza – Zaleskiego godny przeczytania: „Kolejne grupy polskich polityków pędzą do Kijowa, aby w świetle reflektorów pokazać swoją twarz. Oczywiście nie tyle samym Ukraińcom, co polskim wyborcom, bo Telewizja Polska transmituje wszystko jak leci, co daje owym politykom darmowy czas antenowy. W ten sposób w tych dniach na naszych ekranach widzieliśmy „mędrca” Palikota, a wczoraj także Grzegorza Schetynę. Ten drugi pokrzykiwał „Polska z Ukrainą” i „Warszawa z Kijowem”. Poza tym dawał do zrozumienia, że przemawia w imieniu całego polskiego parlamentu. A jakimże to mandatem posługiwał się on w czasie swego występu? Czyżby był premierem rządu, marszałkiem Sejmu lub przynajmniej prezydentem Warszawy? Nie, bo obecnie jest nikim. Typowy polityczny outsider, wygrzmocony nawet ze swego dolnoślą-

skiego matecznika. Być może ma wokół siebie jeszcze jakiś dworaków, ale władzy żadnej. Oczywiście zmarznięci demonstranci będą oklaskiwać każdą osobę, nawet najgłupszą, która wdrze się na trybunę. I to nawet, gdy to byli żonglerzy czy klauni z cyrku. Lepiej bowiem na mrozie wiwatować niż stać nieruchomo. Zwłaszcza jeżeli nie wolno wnosić „horilki”. Oczywiście ci, co biorą udział w proteście mają na ogół uczciwe intencje. Jednak ci, co przylatują i zaraz odlatują, na ogół nie. Wykorzystują kryzys na Ukrainie do własnych politycznych interesów w Polsce. Kiedyś, gdyż „opadnie kurz bitewny”, Ukraińcy nam to wypomną.”

Do tego warto dodać, że akurat 5 grudnia w naszej TV pokazywano G. Schetynę w asyście Mirona Sycza również członka PO, który starał się znaleźć w prawie każdym ujęciu wydarzeń z Ukrainy. Nawet dopchał się do mikrofonu, co mówił łątwo się domyśleć.



Polscy politycy pod czerwono-czarnym sztandarem UPA

Redakcja

Przełom listopada i grudnia b.r. obfituje w naszych mediach mnogością wiadomości z Ukrainy. Komentarze na ten temat są bardzo różne. Sądzić należy, że podobnie jest również wśród naszych czytelników. Ks. Tadeusz Isakowicz- Zaleski na swoim blogu: (<http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=8768>) pod tytułem jak powyżej napisał:

Wydawało się, że w 70 rocznicę „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu polscy politycy, zwłaszcza ci z „warszawki”, w sprawach wschodnich cokolwiek przejrzelili na oczy. Wprawdzie uchwała sejmowa, wyrażającą prawdę o ludobójstwie dokonanym przez UPA na Polakach i polskich obywatelach innej narodowości, nie przeszła, bo zabrakło zaledwie 10 głosów, ale wielu polityków z PiS, PSL, SP, SLD plus garstka z PO zachowała się przyzwoicie. Wbrew cynicznej postawie Radka Sikorskiego zagłosowali oni tak jak na Polaków przystało. Teraz jednak znów wahadło wychyliło się w drugą stronę. Kto tylko bowiem może, poczynawszy od PO, poprzez PiS, na Januszu Palikocie skończywszy, leci do Kijowa, aby tam w świetle jupiterów zademonstrować swój sojusz z tamtejszą opozycją. Jest to nie tyle poparcie dla Ukrainy, co sprzeciw wobec Rosji. W polityce często obowiązuje zasada; „Wróg mego wroga jest moim przyjacielem”. Dlatego też, kto



/ Oleh Tiahnybok ze Lwowa - po lewej stronie od Kaczyńskiego.

jest wrogiem Rosji, jest też jakoby przyjacielem Polski. Piszę „jakoby”, bo trzeba pamiętać,



że nie wszyscy na kijowskim Majdanie chcą dobra dla naszego kraju. Klasycznym przykładem takie fałszywego przyjaciela był skompromitowany prezydent Wiktor Juszczenko, którego śp. prezydent Lech Kaczyński wielokrotnie obejmował za szyję. I jak to się skończyło? Wszyscy to pamiętamy. Dzisiaj takim obłudnym sojusznikiem

stał się ten, z którym Jarosław Kaczyński wspólnie maszerował na Majdanie - Oleh Tiahnybok, szef faszystowskiej, antypolskiej i antysemickiej partii „Swoboda”, która nawiązując do ideologii zbrodniczej Ukraińskiej Powstańczej Armii wzywa m.in. do odebrania Polsce tzw. Zakierzoni, czyli Przemyśla, Sanoka, Tomaszowa Lubelskiego, Hrubieszowa i Chełma.

O tym neobanderowskim watażce przeczytaj pod linkiem http://pl.wikipedia.org/wiki/O-C5%82eh_Tiahnybok Co więcej, tego czego nie widać na tym zdjęciu, z tyłu idzie młody banderowiec z czerwono-czarnym sztandarem. Ale na innych ujęciach widać to idealnie. Prawdopodobnie Jarosław Kaczyński był przekonany, że poprzez swój udział w pochodzie przyczyni się do obalenia nie tylko Janukowycza, ale i Putina. Może być jednak tak, że zdjęcia z tego pochodu będą w czasie kilku najbliższych kam-



/ flagi UPA po prawej stronie.



/ Tiahnybok - w całej swojej krasie.

panii wyborczych strzałami w stopę PiS. Tym boleśniejszymi, że dokonanymi przez samego Na wprost flagi „Swobody” -

Polsce, czy na Ukrainie, zechcą na tle sztandarów i emblematów UPA i „Swobody” fraternizować się z Ukraińcami.



na niebieskim tle żółta ręka z trzema palcami. Z tyłu czerwono-czarne flagi UPA. Niech to będzie przestroga dla wszystkich tych, którzy, czy to w

Jak by na to wszystko nie spojrzeć wniosek jeden: „śmiesznie i strasznie” jak mawiają Rosjanie.

POD CZERWONĄ OKUPACJĄ

Redakcja

W 70 rocznicę „ zdrady sojusznicznej” w Teheranie (26 X. – 1 XII. 1943 r.), kiedy W. Brytania i USA zgodziły się na oddanie naszego kraju pod „sowiecką okupację” wydawnictwo AA przygotowało bardzo ciekawą książkę o naszej najnowszej historii. „Pod czerwoną okupacją”, opowieść o Sowieckiej okupacji Lwowa i Kresów, później niemieckiej i ponownym wejściu Sowietów, o komunistycznej niewoli, walce o wolność i prawdę. Jest to

pasjonująca opowieść o życiu niezwykle człowieka, który całe życie walczył o prawdę, wolność i niepodległość Polski. Wywiad z całego życia Adama Macedońskiego przeprowadzony przez Annę Zechenter . Dziś nie pokusimy się na zaprezentowanie recenzji tej ciekawej pozycji, bo trzeba czasu by się z nią dogłębnie zapoznać. Nie mniej zapewniamy czytelników, że warto przeczytać ten wywiad- rzekę. Kim był i jest bohater tej opowieści?

Adam Macedoński, ur. 1931 we Lwowie. Artysta plastyk, autor licznych wystaw; zaangażowany w działalność antykomunistyczną od lat 40. XX w., m.in. w Narodowym Ruchu Oporu; twórca Instytutu Katyńskiego w Polsce, współzałożyciel KPN, Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, współpracownik KOR, ROPCiO i SKS; redaktor pism podziemnych, represjonowany przez UB i SB. Odznaczony Krzyżem Semper Fidelis (1985), Złotym Krzy-



żem Zasługi (Londyn 1989), złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1999), Medalem Edukacji Narodowej (2001), Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa (2006), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

(2007); laureat Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej (2011). Oczywiście to tylko szkic z bogatego życia bohatera, zachęcający do głębszego zapoznania się ze szczegółami udostępnionymi w/w książce.

W 70 rocznicę wydania „Rozkazu dla AK z Kresów Wschodnich II RP”

Bogusław Szarwiło



/ gen. Tadeusz Komorowski

Przez ponad pół wieku karmiono nas sztucznie zmodyfikowaną historią, a i dziś nadal prawda bardzo opornie przebija się do świadomości naszego społeczeństwa. Od lat akcję „Burza” identyfikowano z Powstaniem Warszawskim, a prawdą jest, że Warszawa w planie „Burzy” nie była przewidywana jako teren działań wojskowych z powodu bezpieczeństwa ludności i zgromadzonych dóbr kultury narodowej.

Oddziały AK miały jedynie ochraniać ludność cywilną podczas ewentualnej ewakuacji. Jak doszło do wybuchu Powstania Warszawskiego, które było de facto ostatnim akordem tego wielkiego zrywu niepodległościowego to zupełnie inny temat..

70 lat temu 20 listopada 1943 r. Komendant Główny AK,

gen. Tadeusz Komorowski, dla zaznaczenia polskiej suwerenności, wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza” na Kresach Wschodnich.

Wcześniej w kwietniu 1943, zostały zerwane stosunki dyplomatycznych między Polską a ZSRR (przywrócone uprzednio w lipcu 1941 układem Sikorski - Majski) po wykryciu grobów polskich oficerów w Katyniu. Po przegranej kampanii na wschodzie Europy Niemcy zmuszeni zostali do wycofywania się na zachód, a u wrót wschodniej granicy Rzeczypospolitej z 17 września 1939 roku stanęła Armia Czerwona, która kilka lat wcześniej wkroczyła tu w charakterze okupanta, teraz pojawiła się tu w roli wyzwoliciela. Prawda była jednak inna Sowieci wkraczali nie po to by wyzwalać ale zdobywać. Dlatego Naczelný Wódz, gen.



/ Podpisanie układu, Londyn 30 lipca 1941. Od lewej: Sikorski, Eden, Churchill i Majski. - źródło Wikipedia

broni Kazimierz Sosnkowski, 27 października 1943 przesłał do kraju instrukcję, w której nakazuje władzom krajowym poprzeczenie wejścia Armii Czerwonej wzmożoną akcją sabotażowo-dywerysyjną oraz poleca pozostanie w konspiracji. Odmienne zdania w kwestii pozostawiania w konspiracji byli Delegat Rządu na Kraj Jankowski i gen. Bór-Komorowski. Uważali oni, że brak czynnika reprezentującego legalną władzę Rzeczypospolitej na terenach operowania wojsk sowieckich stworzy możliwość do zajęcia jego miejsca przez uległe Sowiecom organizacje i w raporcie z 14 lipca 1943 gen. Bór-Komorowski meldował, że bezczynność AK na terenach zajmowanych przez wojska sowieckie byłaby szkodliwa, ponieważ „... nie byłoby wtedy przeszkody aby upozorować wolę narodu polskiego stworzenia 17

republiki sowieckiej”.

Na jesieni 1943 roku premier Stanisław Mikołajczyk przedstawił prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi stanowisko rządu dotyczące wejścia wojsk radzieckich na tereny Polski. Dokument ten pt. „Instrukcja dla kraju” został także przedstawiony premierowi Wielkiej Brytanii Winstonowi Churchillowi, jednak Brytyjczycy zignorowali go. W kraju instrukcja posłużyła komendantowi głównemu Armii Krajowej do opracowania planu „Burza”. Dlatego w listopadzie 1943 Delegat Rządu wydaje odezwę do ludności ziem wschodnich oraz nakazuje tajnej administracji występowanie wobec Armii Czerwonej w charakterze gospodarzy terenu – przedstawicieli rządu polskiego. Natomiast Komendanta AK, gen. Tadeusza Komorowskiego. „Bór” świadom, że 100 tys. żołnierzy przy-

gotowanych do walki, może nie przypaść do gustu sojusznikowi naszych sojuszników uważał, że rozpoczęcie akcji „Burza” to jedyna szansa, aby pokazać kto tak naprawdę może zawiadować tymi terenami. Przypomnienie w/w faktów w przeddzień 70 rocznicy rozpoczęcia akcji „Burza”, która rozpoczęła się i przetoczyła przez Kresy Wschodnie II RP w 1944 r. ma na celu zwrócenie uwagi na fakty które do tej pory w naszej historii były pomijane albo marginalizowane. Wysiłek żołnierzy kresowych został jak na razie upamiętniony tylko dzięki wspomnieniom towarzyszy broni. Cała panorama powstań na Kresach w roku 1944 nigdy do tej pory nie doczekała się godnych obchodów ani upamiętnienia mimo, że kraj nasz wreszcie doczekał się takiej niepodległości o jaką chodziło w/w rozkazie.



FUNDACJA DLA POLONII
www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wąsuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860



20 lecie ZS nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Kętrzynie z historią Kresów w tle.

Maciej Prażmo

15 listopada br. miałem przyjemność uczestniczyć w uroczystości 20-lecia nadania imienia ZS nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Kętrzynie. Byłem tam zaproszony jako wiceprezes Okręgu Warmińsko-Mazurskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Nieprzypadkowo. Patronem szkoły dwadzieścia lat temu wybrano ppłk Macieja Kalenkiewicza ps. „Kotwicz” – kresowiaka, cichociemnego dowódcę nowogródzkich oddziałów Armii Krajowej. Postać to mało znana choć życiorys i życie Kalenkiewicza nadawały by się na kanwę niejednej książki czy filmu. Podkomendny mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, współpracował z gen. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem”. Życie poświęcił służbie Ojczyzny będąc jej nieodrodnym synem. Do końca. Nigdy nie pogodził się z utratą Kresów. Ginie w bitwie z oddziałami NKWD w sierpniu 1944 roku pod Surkontami. Przedstawiam Państwu kilka zdjęć z uroczystości, szkolnej izby pamięci oraz skany szkolnej gazetki poświęconej jej patronowi. Dzień ten na zawsze pozostanie w mojej pamięci z tytułu bogatych duchowo i naładowanych emocjami przeżyć jakie doznałem będąc tam w Kętrzynie. Pozwalam sobie także zamieścić tekst o Macieju Kalenkiewiczu i zdjęcia ze strony o cichociemnych http://www.electronicmuseum.ca/Poland-WW2/poland_underground_struggle/unseen_and_silent/Kalenkiewicz_Maciej_2_pl.html Ppłk dypl. inż. MACIEJ KALENKIEWICZ „Kotwicz” Agnieszka Mironowicz (z domu Kalenkiewicz) Copyright © 2011 The Maciej Kalenkiewicz Family

Kobiety chciałyby zazwyczaj, aby ich Wybrany Książę był romantyczny, wrażliwy i czuły, a jednocześnie - w razie potrzeby - odważny, dzielny, umiejący w sytuacji zagrożenia odebrać życie lub oddać swoje.

Kalenkiewicz udowodnił, że połączenie tych sprzecznych ze sobą cech jest możliwe.

26 listopada 1939 roku w Warszawie Maciej Kalenkiewicz, po odejściu z partyzanckiego oddziału mjr. Henryka Do-

brzańskiego-„Hubala”, a przed wyruszeniem do Francji na wezwanie gen. Władysława Sikorskiego, wpisał na fotografii przekazanej żonie Irenie, taką dedykację:

Wojna wyzwala w duszach ludzkich te uczucia, które w nich tkwią najgłębiej. Wyżarza je w ogniu cierpienia i niebezpieczeństw, a rozpalone do białości podnosi do nieosiągalnej w innych warunkach potęgi.

W mojej duszy zapiekl się czerwonym skrzepem gniew i wstyd, a resztą smutnego i pustego jej wnętrza włada bezgraniczna tęsknota i najczystsza miłość do Ciebie - Maleńka Moja Królowo.

... Tak hula tylko wiatr, co przez rozdartą granatami ścianę wdarł się do opustoszałego kościoła i chwyciwszy miękkimi dłońmi cichy, oliwny płomień, pożarem go po filarach, po ścianach, po sklepieniu roznosi.

[War evokes feelings somewhere in the deepest recesses of one’s soul; tempers them in the flames of anguish and gravest peril; hits them red hot praising their unimaginable might.

Rage and humiliation stung my sad, hollow heart still filled with boundless yearning and love for You - My Tiny Queen.

... Only wind can understand when it blows through a grenade hole into empty church; grasping cosy oil flame in its soft hands makes it float in fire and caress pillars, walls and vault.]

„Gniew i wstyd” za przegraną wrześniową, pragnienie walki o wolność Ojczyzny, na równi z tęsknotą do żony i dzieci, były źródłem heroicznych i konsekwentnych działań, które doprowadziły do utworzenia wojskowej łączności spadochronowej z okupowanym Krajem. Uwieńczeniem tych wysiłków była misja do okupowanej Polski w noc z 27 na 28 grudnia 1941 roku.

Maciej Kalenkiewicz był zawodowym oficerem saperów, hubalczykiem, współtwórcą i realizatorem (wraz z mjr. inż. Janem Górskim) formacji cichociemnych (spadochronowej łączności z okupowaną w czasie II Wojny Światowej Polską), kierownikiem Referatu Operacyjnego Sztabu Komen-

dy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, oraz jednym z komendantów Okręgu Nowogródek Armii Krajowej.

W czasie wojny używał pseudonimów: „Kotwicz”, „Bóbr”, „Kotwica”, „Maciej” oraz nazwisk konspiracyjnych: Jan Kaczmarek, Jan Kotwicz, Maciej Kotwicz.

Maciej Kalenkiewicz, syn Heleny z Zawadzkich i Jana, urodził się 1 lipca 1906 roku w Pacewiczach (powiat Wołkowysk), w ziemiańskiej rodzinie, osiadłej od czterech wieków w pobliskiej miejscowości Pobjew - na Kresach, czyli na terenach należących przed wojną do Polski.

Ojciec, Jan Kalenkiewicz, był w latach walki o niepodległość Polski oficerem w oddziale partyzantki wileńskiej mjr. Jerzego Dąmbrowskiego-„Łupaszki”, a w latach 1922-27 posłem na Sejm Rzeczypospolitej w Warszawie. Stanowił dla syna wielki autorytet i wzór.

Maciej Kalenkiewicz spędził dzieciństwo w pięknie położonym majątku Trokieniki (40 km



/ Ppłk dypl. saperów inż. MACIEJ KALENKIEWICZ, pseudonim „Kotwicz” 1938

od Wilna, przy Trakcie Napoleońskim), kupionym przez Jana od rodziny Czeczotów. Urok tego miejsca pozostawił głęboki ślad na całe życie.

W latach 1916-1920 Maciej Kalenkiewicz uczęszczał do Gimnazjum Nauczycieli i Wychowawców w Wilnie (późniejsze Gimnazjum Państwowe im.



/ Linia przerywaną zaznaczono granice Polski przedwojennej, kolorem szarym - terytorium współczesne (za: <http://mapa-polski.seda.pl/>)

Zygmunta Augusta).

Rok 1920 to dla Polski rok walki z Sowietami, zakończony. Cudem nad Wisłą (Bitwą Warszawską), bitwą, która pozwoliła Polsce zachować niepodległość i zatrzymała podbój Zachodniej Europy przez sowietów. Czternastoletni wówczas Maciej, zapatrzony w swego ojca i pod jego wpływem, wstąpił do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie, gdzie w 1924 uzyskał maturę. Pobyt w Korpusie całkowicie przebudował psychikę Kalenkiewicza - z delikatnego, wrażliwego chłopca stał się wysportowanym, wytrzymałym jeźdźcem, narciarzem, strzelcem, pływakiem, kajakarzem, bokserem, szermierzem, a przede wszystkim inteligentnym i twórczym uczniem. Ukończył Korpus z pierwszą lokatą.



/ Korpus Kadetów nr 2 w Modlinie - Tablica Pamiątkowa

Po maturze podjął decyzję o dalszym swoim życiu w żołnierskich szeregach Rzeczypospolitej. 1 sierpnia 1924 roku wstąpił do Oficerskiej Szkoły Inżynierii i po jej ukończeniu (znowu z pierwszą lokatą) 17 października 1927 roku został przydzielony do 1 Pułku Saperów Legionów im. Tadeusza Kościuszki jako dowódca plutonu. We wrześniu 1928 roku wrócił do Modlina, ale już w innej roli - instruktora w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. 23 sierpnia 1929 roku otrzymał przydział do Centrum Wyszczolenia Saperów.

Mimo czasu zajętego nauką i pracą, pisał wiersze i nowele, które publikował w tygodniku ilustrowanym „Świat” (1932) i „Kurierze Warszawskim”. Część z nich została wydana w zbiorze „Niepodlegli ciemności. Antologia poezji cicho-

ciemnych”.

Rok 1931 to czas poznania przyszłej żony, Ireny z Erdmanów.

Ich małżeństwo trwało krótko - dziesięć lat (1934-1944), z czego cztery w wojennej rozłące. Zachowały się liczne dowody ich głębokiego uczucia - imiennowe wiersze, różne dedykacje - jak na przykład ta: „Sława jest tylko wtedy coś warta, jeśli może służyć jako podnózek u stóp ukochanej kobiety”. Jest to cytat z powieści Henryka Sienkiewicza „Bez dogmatu”. Kalenkiewicz dopisał ją na rozkazie generała Grota (19 marca 1942 roku) o odznaczeniu Orderem Virtuti Militari i podarował wraz z orderem swojej żonie.

Sława, w ich przypadku - sława wojenna, została utkana z dumy żołnierskiej, rozłąki, nieustannych niepokojów o życie najbliższych, z bezbrzeżnej tęsknoty do normalności, a przede wszystkim z odważnych wojskowych decyzji i ich wykonania. Odpowiedzią ze strony Ireny była dzielność, brak skargi, odpowiedzialność za dwie córki w okupacyjnych warszawskich warunkach i oczekiwanie na cud przeżycia.



/ Irena Kalenkiewiczowa z córkami Danutą (z lewej) i Agnieszką Zdjęcie zrobione w 1941 roku, aby „wysłać je do Tatusia, który jest na wojnie”. Białe bluzki miały kumentować, że rodzina miała mydło, mimo okupacji.

Oboje Kalenkiewiczowie byli głęboko wierzący i w Bogu znajdowali siły nie tylko do trwania, ale i działania. Rodzina szczególnie pielęgnuje pamięć o dwóch wydarzeniach z ich życia, które o tym świadczą.

Udając się na misję, cichociemni zabierali ze sobą truciznę, aby - w razie dekonspiracji - ją zażyć. Dziesięciu z nich truciznę tę skutecznie zażyło. Kalenkiewicz zamiast trucizny zabrał szkaplerz z Hostią. W jego pa-

miętniku można przeczytać więcej o tej tradycji zamiany trucizny na Najświętszy Sakrament: Czuję realnie na piersiach tę Wielką Tajemnicę. Wiara moja potrzebuje umocnienia łaski. Dziś odczuwam ufność i wiarę, spokój i pogodę, a serce mi wzbiera wielką falą miłości i nadziei. To nie jest teoria jeno najoczywistsza prawda - nadprzyrodzona pomoc Boża w wewnętrznej pracy człowieka nad sobą. Przeżyłem jej zaledwie doświadczyłem, a właściwie zrozumiałem tylko, że to prawda. Intuicyjnie też wyczuwam tu prawo lawiny. Pomoc ta nie jest na miarę zasługi, a raz zdobyta płynie następnie nurtem coraz się potęgującym z niezmierzonego morza Boskiej szczodroblowości.

Mill Hill, 25.XII.1941

Z kolei Irena, po śmierci męża zmagająca się z uczuciem nienawiści (żalu? gniewu?) do Rosjan, zabójców męża. W powojennej Polsce żołnierzy sowieckich było wielu. Dopiero po ponad czterdziestu latach wdowieństwa, gdy stało się możliwe odwiedzenie mogiły Kalenkiewicza w Surkontach, znajdującej się na jego ziemi

Wojennej w Warszawie. 1 lipca 1939 roku ukończył I rok studiów. Wybuch wojny uniemożliwił mu ich dokończenie, jednak rozkazem Naczelnego Wodza (NW) w Wielkiej Brytanii z dniem 17 października 1944 roku otrzymał pośmiertnie tytuł oficera dyplomowanego.

Pod koniec sierpnia 1939 otrzymał skierowanie do sztabu 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu, a następnie do sztabu Suwalskiej Brygady Kawalerii wchodzącej w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Nadzorował budowę umocnień osłaniających Augustów i ciągnących się wzdłuż Kanału Augustowskiego i Biebrzy.

Od 15 września 1939 pełnił funkcję adiutanta taktycznego 110 pułku ułanów (Brygada Rezerwowa Kawalerii „Wołkowysk”) w grupie gen. brygady Wacława Przeździeckiego i brał udział w potyczkach z Niemcami i Sowietami, między innymi pod Dolistowem (24 września 1939).

Na gorycz przegranej odpowiedział walką partyzancką w polskim mundurze, w Górach Świętokrzyskich w oddziale mjr. Henryka Dobrzańskiego-„Hubala”. 28 września został mianowany szefem sztabu części pułku - oddziału mjr. Dobrzańskiego, a 3 października 1939 wyznaczony zastępcą „Hubala”, dowódcy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego.

W czasie pobytu w oddziale „Hubala” Kalenkiewicz brał udział w kilku starciach stoczonych z Niemcami w okolicy Gór Świętokrzyskich i Lasach Starachowickich oraz Suchedniowskich, między innymi pod Chodkowem (2 października 1939) i w Cisowniku (1 listopada 1939). W tym czasie opracował instrukcje dotyczące tworzenia oddziałów kadrowych przez zaciąg ochotniczy do oddziałów nierozbrojonych w jesieni 1939 roku.

W końcu listopada razem z „Hubalem” przebywał w Warszawie. Wtedy zostawił żonie na pożegnanie fotografię z dedykacją, cytowaną na początku tego tekstu.

/ Tablica Pamiątkowa - Szaniec Hubala, Anielin Ufundowana w 2010 roku przez Rodzinę

2 grudnia 1939 roku, na apel gen. Władysława Sikorskie-



go (Naczelnego Wodza, NW), Kalenkiewicz opuścił oddział i przez Kielce, Kraków, Tarnów, Grybów i Przełęcz Tylicką dotarł do Koszyc i Budapesztu (9 grudnia). Z Budapesztu udał się

w kierunku na Zagrzeb, Mediolan, Turyn i Modenę, skąd przyjechał do Paryża 24 grudnia 1939 roku.

Od 2 stycznia 1940 roku był słuchaczem oficerskiego kursu aplikacyjnego saperów w Wersalu, a od 15 marca instruktorem tego kursu w Centrum Wyszczolenia Saperów. 14 lutego 1940 roku, wraz z kpt. Janem Górkim zgłosił gotowość gro-na oficerów z Wyższej Szkoły Wojennej do udziału w akcji łączności z Krajem za pośrednictwem spadochroniarzy.

Od 4 maja pracował jako referent w Biurze Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego w Paryżu, a 12 maja przeniesiony został do nowej siedziby w Angers. W tym miesiącu został zaprzysiężony na rotę ZWZ.

Po upadku Francji, 25 czerwca 1940 roku ewakuowany z St Jean de Luz, przyplłynął na statku s/s Arandora Star do Wielkiej Brytanii i w Crawford przydzielono go do I Brygady Strzelców na stanowisko zastępcy dowódcy kompani saperów w Biggar.

Od października 1940 pracował w Oddziale III operacyjnym Sztabu NW jako referent w Wydziale Studiów i Szkolenia Spadochronowego.

Był, wraz z kpt. Janem Górkim, współtwórcą lotniczej łączności (cichociemni) z krajem oraz polskich wojsk spadochronowych.

Kalenkiewicz był autorem lub współautorem podstawowych opracowań i memoriałów do naczelnych władz wojskowych w tej materii, m.in.: Plan wsparcia i osłony powstania w Kraju, kwiecień 1940, maszynopis; Użycie lotnictwa dla łączności i transportów wojskowych drogą powietrzną do kraju oraz dla wsparcia powstania. Stworzenie jednostek wojsk powietrznych. Projekt Cz. I, Nawiązanie łączności z Krajem Cz. II; Wsparcie powstania w Kraju za pomocą lotnictwa i wojsk przystosowanych do transportu powietrznego, 1940, maszynopis; Instrukcja dla pierwszych lotów łącznikowo-rozpoznawczych, 1940, maszynopis; Rozpoznanie lotnisk i lądowisk w kraju, 1940, maszynopis; projekt memorału NW do Premiera Brytyjskiego Memoriał w sprawie wykorzystania ruchów powstańczych w Środkowej Europie, jako jednego z czynników zwycięstwa, październik 1940, maszynopis; Uderzenie powierzchniowe jako nowa forma walki powietrznej, 1941, maszynopis; Położenie polityczne ruchów powstańczych w Europie Środkowej, 25 października 1941, maszynopis.

Ponadto Kalenkiewicz przygotował dla gen. Sikorskiego rozkaz ustanawiający Znak Spadochronowy (Dziennik Rozkazów Naczelnego Wodza i Ministra



/ Maciej i Irena z Erdmanów Kalenkiewiczowie Zdjęcie Macieja z 1938/9 roku; zdjęcie Ireny z 24 lutego 1934 roku (dzień imienin Macieja).

Spraw Wojskowych nr 3 (r. XXIV) z 20 czerwca 1941. Rozkazy Naczelnego Wodza, poz. 30). Oto jego istotne fragmenty:
... 1. Zatwierdzam Znak Spadochronowy w kształcie spadającego do walki orła.
Na obczyźnie, gdzie myśli wszystkich Polaków biegną ustawicznie do chwili powrotu, a obraz jego różne w wyobraźni przybiera kształty - ma to sens szczególny.

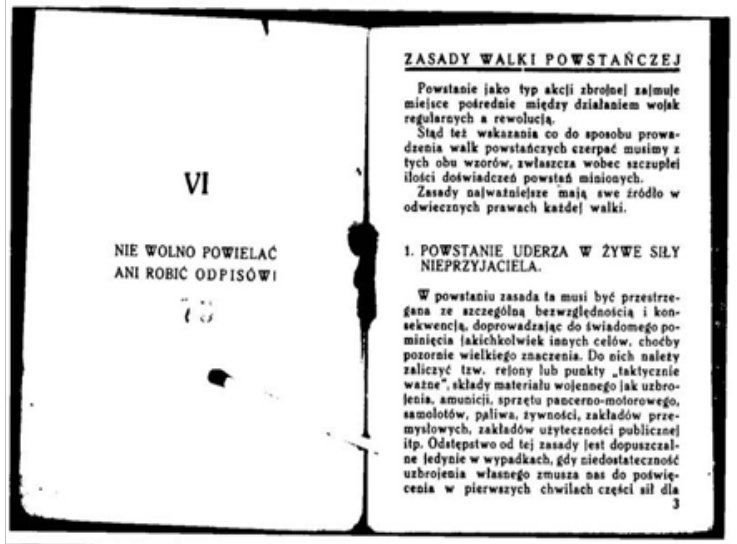
Wojsko Polskie widzi swój powrót w walce, poświęceniu i chwale.
... 2. Ustalam dwa rodzaje Znak Spadochronowego: bojowy i zwykły. Bojowy znak spadochronowy różni się od zwykłego tym, że orzeł ma złoty dziób i pazury.
... Na wewnętrznej stronie znaku wyryte jest hasło: TOBIE, OJCZYZNO - i numer ewidencyjny znaku.
3. Prawo noszenia znaku bojowego mają tylko żołnierze, którzy brali udział w bojowej akcji spadochronowej. ...



/ Znak Spadochronowy - na rewersie TOBIE OJCZYZNO W ostatecznie zatwierdzonej i zrealizowanej wersji ,bojowej' Znak Spadochronowego złoty dziób i złote szpony orła zostały, ze względów technicznych, zastąpione złotym wieńcem w dziobie orła. Po spełnieniu warunków dla otrzymania Znak w wersji ,bojowej', właściciel odznaczenia w wersji ,zwykłej' otrzymywał w swoim dokumencie Znak Spadochronowego stosowny wpis z numerem ewidencyjnym wieńca, a wieńiec zostawał przymocowany do posiadanego już przez niego Znak w wersji ,zwykłej'. Numer ewidencyjny wieńca nie pokrywał się z numerem ewidencyjnym podstawowego Znak.

Cichociemni w liczbach:
2413 kandydatów zgłosiło się na kurs szkolenia cichociemnych;
605 kandydatów kurs ukończyło;
579 zostało zakwalifikowanych do zrzutu do okupowanej Polski;
316 zrzucono do okupowanej Polski;
122 zginęło, w tym: 9 podczas skoku lub na skutek wypadku podczas skoku, 10 zażyło truciznę po aresztowaniu przez Gestapo, 9 padło ofiarą mordów sądowych w PRL;
91 wzięło udział w Powstaniu Warszawskim;
221 zostało odznaczonych Orderem Wojskowym VIRTUTI MILITARI, najwyższym polskim odznaczeniem za ...czyny wybitnego męstwa i odwagi, dokonane w boju i połączone z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny....

Kalenkiewicz był instruktorem na kursach szkolenia przyszłych skoczków (zwanych cichociemnymi) w Ringway. W grudniu 1940 roku przeszedł na stację wyczekiwania (Hartford) na swój własny przelot i skok do Polski.



/ Instrukcja AK „Zasady Walki Powstańczej” (zapalka daje pojęcie o rozmiarach broszurki)

Nastąpiło to w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 w ramach operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket” (ekipa nr 2). Zrzut miał być odebrany przez zapasową placówkę, położoną między Sochaczewem a Bolimowem, na terenie Generalnej Guberni. W miejscu uzgodnionego zrzutu, na skoczków zawsze czekała placówka odbiorcza Armii Krajowej, zapewniająca bezpieczny transport do miejsca konspiracyjnego przeznaczenia. Niestety, tym razem, przez pomyłkę, zrzut został wykonany 25 km na północny zachód od tego rejonu, na las Paulinka w okolicy wsi Żałusków, między Sochaczewem a Gąbinem, na terenie włączonym do Rzeszy Niemieckiej. Skoczkowie zostali więc zdani na własne siły i pomysłowość, nie tylko bez zapewnionej pomocy placówki odbiorczej po wylądowaniu, lecz również skazani na samodzielne przekroczenie w zimowych warunkach, w nieznanym sobie terenie i z obciążeniem

materiałów dla Podziemia, pilnie strzeżonej granicy między terenami włączonymi do Rzeszy i Generalną Gubernią.

Po skoku, czterech spadochroniarze (kpt. Maciej Kalenkiewicz, kpt. Alfred Paczkowski, ppor. Tadeusz Chciuk, kpr. Wiktor Strzelecki - dwaj ostatni nie byli cichociemnymi, lecz kurierami politycznymi) zostali zatrzymani w polu przez patrol Grenzschutzu i odprowadzeni na posterunek we Wszeliwach. Przy próbie rewizji spadochroniarze otworzyli ogień, zabijając czterech Niemców; Kalenkiewicz został ranny w lewe ramię. Zrzutkowie szybko oddalili się od miejsca walki.
Dwóch pozostałych z ekipy cichociemnych - rtm. Marian Jurcecki i kpt. Andrzej Świątkowski, którzy pozostali na miejscu skoku by ukryć ekwipunek spadochronowy, zostało zaskoczonych przez niemiecką obławę i poległo w walce w Brzozowie Starym.
Poważnie ranny Kalenkiewicz dotarł na punkt kontaktowy w Domaniewiczach, skąd przedostał się (w przebraniu kobiecym) do Warszawy, gdzie leczył ranę w melinach przy ul. Nato-

do Komendy Głównej ZWZ w Warszawie jako kierownik referatu operacyjnego w Oddziale III operacyjnym. W tym czasie posługiwał się dokumentami na nazwisko Jan Kaczmarek - właściciel przedsiębiorstwa branży piśmienneo-papierniczej.

Podczas pracy konspiracyjnej w okupowanej Warszawie, Kalenkiewicz był współautorem kolejnego planu powstania powszechnego o kryptonimie „W 154”, zawartym w raporcie operacyjnym dowódcy AK nr 154/111 z 8 września 1942, także autorem lub współautorem większości instrukcji bojowych oraz współpracownikiem Biura Badań Technicznych Wydziału Saperów Komendy Głównej (KG) Armii Krajowej (AK) jak również jednym z inicjatorów wydawnictwa „Załoga” i członkiem redakcji pisma lotniczego „Wzlot”.

Z ramienia KG AK przeprowadził inspekcję Okręgów, między innymi Kieleckiego i Lubelskiego. W sierpniu 1943 roku kierował akcją zdobywania strażnic niemieckich na okupacyjnej granicy między terenami wcielonymi do Rzeszy, a Generalnym Gubernatorstwem dla sprawdzenia proponowanych metod walki.

W roku 1942 Kalenkiewicz był inicjatorem wykonania w kraju sztandaru dla Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Oprócz niego, w skład komitetu fundacyjnego weszły Maria Kann ps. „Halina”, działaczka niepodległościowa i Zofia Kosak-Szczucka ps. „Weronika”, znana pisarka.

Sztandar zaprojektował inż. arch. Maciej Nowicki. Na awersie - godło państwowe i Matka Boska Częstochowska oraz hasło „Bóg i Ojczyzna”, a na rewersie - Order Virtuti Militari z napisem „Warszawa 1942”, wezwanie „Surge Polo-

nia” i wizerunek archanioła Michała. Na wykonanie sztandaru komitet otrzymał za pośrednictwem prof. Stanisława Adamczewskiego XVIII-wieczną kapę kardynalską, pochodzącą ze spuścizny pozostałej po ks. kard. Albinie Dunajewskim (1817-1894). Maciej Kalenkiewicz wraz z Zofią Kossak i Marią Kann przygotowali akt nadania sztandaru i wybór pocztu sztandarowego. Sztandar wobec ciągłego zagrożenia dekonspiracją musiał zmieniać parokrotnie miejsce ukrycia, następnie zaszyty w szaty kościelne w Zakładzie Sióstr Szarytek, w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 w ramach operacji o kryptonimie „Most 1” przewieziony został do Włoch, a później Wielkiej Brytanii.

W ciągu dwuletniego okresu pracy Kalenkiewicza w sztabie wojskowej konspiracji w Warszawie, losy wojny odmieniły się. Kwiecień 1943 roku przyniósł informację o Katyniu, miejscu mordu tysięcy polskich oficerów, więzionych w ZSRR po kampanii wrześniowej. 30 czerwca 1943 roku aresztowano gen. Grota-Roweckiego, dowódcę Armii Krajowej, a cztery dni później w katastrofie lotniczej w Gibraltarze zginął gen. Sikorski, Naczelny Wódz i premier rządu. W listopadzie 1943 roku w Teheranie Churchill, Roosevelt i Stalin ustalili haniebne przesunięcie granic Polski. Rząd polski bezskutecznie bronił się przed utratą terytorium i ludności. Na wschodnich obszarach Polski ta właśnie polska, miejscowa ludność płaciła najwyższą cenę niemieckiemu okupantowi i okrutnemu „sprzymierzeńcowi” - partyzantce sowieckiej. Rabunek i gwałt, terror i podpalenia były codziennością. Polska partyzantka na tym terenie miała trudne zadanie obrony miejscowej ludności przed dwoma wrogami.

W tej sytuacji, w lutym 1944



/ Grupa oficerów, podoficerów i szeregowych z I batalionu 77 pp AK w Mociewczukach nad Niemnem w lutym 1944 roku. Kalenkiewicz stoi pośrodku, z głową odwróconą w kierunku swojego prawego ramienia.



/ „Kotwicz”

roku Kalenkiewicz został delegowany na wschodnie tereny Polski (Nowogródzyna), jako inspektor KG AK z pełnomocnictwami w zakresie unormowania stosunków w partyzanckim Okręgu AK Nowogródek.

20 lutego, pozorując stolarza z niemieckiej organizacji Todta, wyjechał z Warszawy wraz z por. (cichociemnym) „Ponurym” (Jan Piwnik), na teren Nowogródzyny. Żegnając go na przystanku żona Irena, przypominała: „Pamiętaj, wsiadasz do tramwaju PRZED-NIM pomostem!” Nie pamiętał o tym okupacyjnym przywileju tylko dla Niemców.

14 marca na Nowogródzynie przejął zgrupowanie w składzie I i IV baonu, później VIII baonu „Bohdanka” 77 pp AK.

Rejonem jego działania był teren na południe od Lidy i po obu stronach Niemna, między jego dopływami: Lebiodą i Gawią. 15 kwietnia wyjechał do Wilna i spotkał się z ppłk. „Wilkiem” (Aleksander Krzyżanowski), komendantem Okręgu Wileńskiego AK,

celem zaproponowania i omówienia planu „Serce”-„Ostra Brama”, to jest operacji mającej za zadanie zdobycie Wilna połączonymi siłami Okręgów Nowogródek i Wilno przed nadciągającą armią sowiecką. Chodziło bowiem o to, by w oswobodzonym Wilnie sowieci zastali administrację i wojsko polskie, jako gospodarzy polskiego miasta. Kalenkiewicz był autorem zarówno pomysłu jak i podstawowej koncepcji. W tym czasie kwaterował głównie w majątku Bagatelka pod Hołdowem i zorganizował, między innymi, szkołę młodszych dowódców piechoty (konspiracyjną podchorążówkę). Realizując plan wspólnego uderzenia na Wilno, Kalenkiewicz z oddziałem „Bagatelka” (około 600 żołnierzy) dotarł na teren działalności Zgrupowania „Stołpce” por. (cichociemnego) „Góry Doliny” (Adolf Pilch), by dopomóc mu w oderwaniu się od oddziałów niemieckich i stale atakującej partyzantki sowieckiej. 24 czerwca, w starciu z Niemcami pod Iwiem, Kalenkiewicz został ciężko ranny w prawe ramię. Dwa dni póź-

niej brał udział w zasadzce na transport niemiecki w pobliżu majątku Kwiatkowce. Atakowany był też przez sowieckie oddziały partyzanckie. Wobec pogorszenia się stanu zdrowia (gangrena ręki), poddany został 29 czerwca w Antoniszkach pod Oszmianą amputacji ręki, a następnie przeniesiony do szpitala polowego w Onżadowie. 9 lipca, ciągle gorączkując, zameldował się gen. „Wilkowi” (taki wówczas przyjął stopień ppłk Krzyżanowski) w Wołkorabiszkach. Nie brał udziału w zdobyciu Wilna. Po zajęciu miasta przez armię sowiecką i aresztowaniu przez nią „Wilka” oraz oficerów i żołnierzy AK połączonych okręgów Wilno i Nowogródek, Kalenkiewicz wycofał się wraz z oddziałem do Puszczy Rudnickiej, a około 23 lipca do Puszczy Ruskiej (Lewkiszki). 5 sierpnia kpt. (cichociemny) „Warta” (Stanisław Sędziak) przekazał Kalenkiewiczowi dowództwo nad Podokręgiem Nowogródek. Kalenkiewicz działał w okolicach Dubicz, Pielasy, Radunia i Skirejek. Depeszą z 18 sierpnia został oficjalnie mianowany przez Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, komendantem Podokręgu Nowogródek i awansowany do stopnia podpułkownika.

21 sierpnia 1944 roku, pod Surkontami (powiat lidzki), w starciu z przeważającymi siłami NKWD poległ „biezrukij major” (jak nazywali Kalenkiewicza sowieci) i jego 35 żołnierzy. Rannych sowieci dobili. Zostali pogrzebani na pastwisku.

Mieszkaniec Surkont zbił dwie trumny - dla dowódcy i adiutanta - za co został zesłany na 10 lat do łagru, skąd już nie wrócił.

* * * * *

Awanse wojskowe Macieja Kalenkiewicza w Wojsku Polskim:

- porucznik służby stałej (15.



/ Uroczystość Poświęcenia Tablicy Pamiątkowej ku czci Patrona Zespołu Szkół nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Płk. Macieja Kalenkiewicza-„Kotwicza” w Kętrzynie, rok 2001 Dyrektor Szkoły, Jacek Czyżak i Danuta Wołagiewiczowa.



/ Kętrzyn 20-lecie Maciej Prażmo z córką M. Kalenkiewicza p. Danutą Wołagiewicz izba pamięci



/ Surkonty, rok 2009 - mogiła „Kotwicza” w 65 rocznicę śmierci. Córki „Kotwicza”: Danuta Wołagiewiczowa (po prawej) i Agnieszka Mironowiczowa z mężem Władysławem



/ P. Danuta Wołagiewicz wspomina

VIII.1928);
- kapitan służby stałej (I.I.1936);
- major służby stałej (27. XII.1941);
- podpułkownik (18. VIII.1944).
Przebieg służby wojskowej Macieja Kalenkiewicza w Wojsku Polskim:
- 15.VIII.1927-1928 dowódca plutonu w 1 Batalionie Saperów w Modlinie;
- 1928-1930 i od stycznia 1935-1936 dowódca plutonu w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie;
- 1936-1938 dowódca 4 Kompanii 1 Batalionu Saperów w Modlinie;
- 1938-1939 Wyższa Szkoła Wojenna w Warszawie, słuchacz;
- IX-XII 1939 Oddział Wydzielony mjr Henryka Dobrzańskiego-„Hubala” (IX - adiutant, X-XII - zastępca dowódcy);
- I 1940-II 1940 Kurs Informacyjny Saperów w Versailles, słuchacz, instruktor;
- V 1940-VI 1940 Biuro gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Angers;
- VII 1940-VIII 1940 zastępca dowódcy Samodzielnej Kompanii Saperów w Biggar (Wielka Brytania);
- IX 1940-15.VIII.1941 Oddział III Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie;
- I 1942-20.II.1944 Oddział III Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (później: Armii Krajowej) w Warszawie;
- koniec II 1944-21.VIII.1944 Okręg Nowogródzki AK:
- - od III 1944 dowódca Zgrupowania Nadniemeńskiego;
- - lato 1944 formowanie 77 pp (8 batalionów);
- - 18.VIII.1944 Komendant Okręgu AK Nowogródek;
- - 21.VIII.1944 śmierć w potyczce z sowietami pod Surkontami (30 km na północny zachód od Lidy).

Odnaczenia:
- ORDER VIRTUTI MILITARI, Krzyż Srebrny nr 12723 (2.X.1944); także przedstawiony do nadania OVM w raporcie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju 19.III.1942 za starcie zbrojne z Niemcami po lądowaniu w okupowanej Polsce w operacji lotniczej „Jacket”;
- KRZYŻ WALECZNYCH (nadanie dwukrotne - 19.III.1942, 2.X.1944);
- ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI z MIECZAMI (I.IV.1945);
- MEDAL WOJSKA;
- KRZYŻ ARMII KRAJOWEJ;
- ZNAK SPADOCHRONOWY nr 0006.

Artykuły autorstwa Macieja Kalenkiewicza:
• Hubalczycy, Londyn 1940, maszynopis;
• Szwadron złotych kasztanów i ojczyzna, Londyn 1941, maszynopis;

- O zdobywcą postawę polskiej polityki, wrzesień 1940, maszynopis;
- Z walk partyzanckich w Świętokrzyskiem na wiosnę, Londyn 1940-1941, maszynopis;
- Siła i umiar, Londyn 1940/1941, maszynopis;
- Baczość, Londyn 1940/1941, maszynopis;
- Prawdopodobieństwo masowej branki ludzi przez Niemców, 1 stycznia 1943, artykuł
- Polacy są narodem lotniczym, luty 1943, art.

Wybrane miejsca pamięci o Macieju Kalenkiewiczu-„Kotwiczu”:
• Cmentarz w Surkontach, powstały w 1991 roku staraniem rodziny i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa;
• Zespół Szkół nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi imienia ppłk. Macieja Kalenkiewicza-„Kotwicza” w Kętrzynie, której młodzież w plebiscycie wybrała „Kotwicza” na patrona swojej Szkoły. W Szkole znajduje się Izba Pamięci z bogatymi zbiorami i ziemią z Surkont;
• Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy AK Cichociemnych w Brzozowie, pow. Sochaczew, woj. mazowieckie;
• Muzeum w Nowogródku (obecnie Białoruś) - gabłota poświęcona „Kotwiczowi”;
• ulice Macieja Kalenkiewicza w Elblągu i Krakowie;
• liczne tablice pamiątkowe (z wymienionym nazwiskiem Macieja Kalenkiewicza):
- Warszawa, Grób Nieznanego Żołnierza (ziemia z Surkont);
- Warszawa, kościół św. Karola Boromeusza, na ścianie zewnętrznej;
- Warszawa, kościół św. Antoniego Padewskiego, lewy krążganek - tablica, poświęcona Maciejowi Kalenkiewiczowi-„Kotwiczowi” i jego bratu, Wojciechowi, poległemu we wrześniu 1939 roku, odznaczonemu Krzyżem Virtuti Militari;
- Warszawa, kościół św. Jacka Zakonu Dominikanów, 1980;
- Wąchock, Opactwo Zakonu Cystersów, 1992 - Panteon Pamięci Polskiego Państwa Podziemnego;
- Wrocław, kościół garnizonowy św. Elżbiety, 1997;
- Bydgoszcz, kościół garnizonowy NMP, 1999;
- Gdańsk, kościół św. Brygidy;
- Wilno, Dom Kultury Polskiej, 2001;
- Anielin, Szaniec Hubala, 2009;

Varia
• trzy prace magisterskie;
• filmy: Bohdana Poręby „Hubal” i „Czas honoru”;
• audycje radiowe i telewizyjne;
• monografia oraz około sześćdziesięciu pozycji książkowych i blisko 200 artykułów wzmiankujących o Macieju Kalenkiewiczu-„Kotwiczu”

Źródła i Bibliografia selektywna:
Zbiory Ireny Kalenkiewiczowej, Agnieszki Mironowicz, Marii Danuty Wołagiewicz:
- wykaz opracowań i notatek sztabowych z lat 1940-1941, autorstwa i współautorstwa Macieja Kalenkiewicza w zbiorach Studium Polski Podziemnej w Londynie;
- wykaz posiadanych prac literackich i referatów autorstwa Macieja Kalenkiewicza;
- opinie o M. Kalenkiewiczu;
- Arkusz Ewidencyjno-Kwalifikacyjny (kopia);
- roczne uzupełnienie Listy Kwalifikacyjnej za rok 1934 (kopia);
- życiorys ppłk. dypl. sap. inż. Macieja Kalenkiewicza pióra Ireny Kalenkiewiczowej;
- prace literackie, referaty i artykuły oraz przemówienia Macieja Kalenkiewicza.
Zbiory Krzysztofa A. Tochmana: Informacje, listy i relacje Ireny Kalenkiewiczowej, Bronisławy Śmilgin ps. „Biedronka” i Jerzego Brzozowskiego ps. „Gozdawa”.
Archiwum Politechniki Warszawskiej: teczka studencka nr 10828;
Centralne Archiwum Wojskowe, Warszawa-Rembertów: dokumentacja personalna nr 1531;
Studium Polski Podziemnej, Londyn: dokumentacja personalna.
Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. II (czerwiec 1941-kwiecień 1943), Studium Polski Podziemnej, Londyn 1973 i t. IV (lipiec 1944-październik 1944), Studium Polski Podziemnej, Londyn 1977; także w: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, tt. II, IV i VI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991;
Banasikowski, Edmund - Na zew ziemi wileńskiej, Warszawa-Paryż 1990;
Bieniecki, Kajetan - Lotnicze wsparcie Armii Krajowej, Kraków 1994;
Bystrzycki, Przemysław - Znak cichociemnych, Warszawa 2009;
Celt, Marek [Tadeusz Chciuk] - Koncert. Opowiadanie cichociemnego, Warszawa 2002;
Chlebowski, Cezary - Mogiła pod Surkontami, „Przegląd Katolicki”, 1988 - nr 33/34, 1989 - nr 2;
Chlebowski, Cezary - Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie, reportaż historyczny, wyd. II poprawione i rozszerzone, Warszawa 1988;
Chlebowski, Cezary - Reportaż z tamtych dni, Warszawa 1986;
Chlebowski, Cezary - Wachlarz. Monografia Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej Armii Krajowej, wrzesień 1941-marzec 1943, Warszawa 1983 i wyd. II, poszerzone i uzupełnione Warszawa 1985;
Chocianowicz, Wacław - W

50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, t. I, Nakładem Oficerów Dyplomowanych na Obczyźnie, Londyn 1969;
Cichocka, Eleonora „Teresa” - Bohdanka pod Surkontami, Biuletyn Okręgu Nowogródzkiego AK „Szlakiem Narbutta” - nr 4, Łódź 1990;
Drużyńska, Jolanta; Jankowski, Stanisław M. - Wyklęte życiorysy, Poznań 2009;
Erdman, Jan - Droga do Ostrej Bramy Odnowa, Londyn 1984; wydania w „drugim obiegu”: Wydawnictwo Kurs, 1986 (dwa tomy) i Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1987 (dwa tomy); wydanie oficjalne w Polsce: Warszawa 1990;
Gąsowski, Zbigniew R. (red.) - Antologia Poezji Spadochronowej, Związek Polskich Spadochroniarzy, Londyn 1978;
Iranek-Osmecki, Kazimierz (red.) - Drogi Cichociemnych. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej, Londyn 1954;
Korab-Żebryk, Roman - Operacja Wileńska AK, Warszawa 1985;
Koszytyła, Zygmunt - Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora „Hubala”, Warszawa 1987;
Krajewski, Kazimierz - Na Ziemi Nowogródzkiej. „Nów” - Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997;
Krajewski, Kazimierz (red.) - Dopalenie Kresów. Nowogródzki Okręg AK w dokumentach, Warszawa 2009 roku;
Kunert, Andrzej K. - Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. II, Warszawa 1987;
Lorys, Jan - Historia Polskiego Znak Spadochronowego, Londyn 1993;
Mirowiczowa, Anna - Kalenkiewicz Maciej [w: Polski Słownik Biograficzny], Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, t. XI/3, z. 50 (tu mylna data śmierci);
Ney-Krwawicz, Marek - Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945, Warszawa 1990;
Ney-Krwawicz, Marek - Biuro generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji, listopad 1939-czerwiec 1940, Warszawa 1996;
Niwiński, Piotr - Okręg Wileński AK w latach 1944-1948, Warszawa 1999;
Paczkowski, Alfred - Ankiet cichociemnego, Warszawa 1984 i 1990;
Polski Czyn Zbrojny w II Wojnie Światowej, Warszawa 1988;
Polskie Siły Zbrojne w II Wojnie Światowej, t. III (Armia Krajowa), Londyn 1950;
Prawdzic-Szlaski, Janusz - Nowogródczyzna w walce 1940-1945, Londyn 1976;
Roy, T.S. [Tadeusz S. Rojewski] - Maciej Kalenkiewicz - spadochroniarz poeta, „Dzien-

nik Polski” - rok 48, nr 65, Londyn 18.III.1987;
Rybka, Ryszard; Stepan, Kamil - Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939, Kraków 2006;
Sędziak, Stanisław - Działalność Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej (maszynopis);
Skorb, Witold „Grot”, „Woronko”; Bobowicz Modest „Wircz” - „Czarna Magda”, Biuletyn Okręgu Nowogródzkiego AK „Szlakiem Narbutta”, Łódź 1989;
Sosabowski, Stanisław - Droga wiodła ugorem, Londyn 1967, Kraków 2011;
Sosabowski, Stanisław - Najkrótszą drogą, Londyn 1957; (dedykacja autora na tytułowej stronie brzmi: Pani Kalenkiewiczowej, małżonce niezapomnianego kolegi, żołnierza spadochronowego i współtwórcy wojska spadochronowego podczas ubiegłej wojny, ppłk. dypl. Kalenkiewicza z wyrazami czci. (-) Sosabowski, Londyn 1958);
Szatsznajder, Jan - Cichociemni. Z Polski do Polski, Wrocław 1990;
Szymański, Marek - Oddział majora Hubala, Warszawa 1972;
Tochman, Krzysztof A. (red.) - Niepodlegli Ciemności. Antologia poezji cichociemnych, Zamość-Zwierzyniec 1991
Tochman, Krzysztof A. - Słownik biograficzny Cichociemnych, t. I, Zwierzyniec-Rzeszów 2008;
Tucholski, Jędrzej - Cichociemni, Warszawa 1984, 1985, 1988; Wrocław 2010;
Tucholski, Jędrzej - Spadochroniarze, Warszawa 1991;
Witkowski, Piotr - Polskie jednostki powietrzno-desantowe na Zachodzie, Warszawa 2009;
Wodzyński, Jerzy; Kalinka, Bogusław A. - Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej, Warszawa 2001;
Zgorzelski, Czesław - Przywołane z pamięci, Lublin 1996.
Poza tym: ponad 200 artykułów w czasopismach i prasie codziennej.

CICHOCIEMNi (THE UNSEEN AND SILENT)

ELECTRONIC MUSEUM holds the exclusive copyright ownership of the layout and most contents of this web site. Infringements in any form and by any means shall be prosecuted. Permission for uses other than viewing may be granted upon written request. Only express written permissions are considered valid. Terms and conditions may vary.

Last modified November 25, 2013 8:23 PM Copyright©ElectronicMuseum.ca

Partyzancka Wigilia

1943 roku w Kupiczowie

Bogusław Szarwiło

70 lat temu na Wołyniu po tragicznych wydarzeniach kończącego się roku 1943 zapisującego się na kartach historii jako „rzeź wołyńska” rodziła się w sercach mieszkańców Wołynia nadzieja. Okrzepli spontanicznie powstałe samoobrony w wielu polskich miejscowościach, powstały też liczne oddziały partyzanckie AK skutecznie powstrzymujące krwawe zapędy OUN-UPA i wreszcie niemiecki okupant zaczął również tracić swoją moc. Armia Krajowa rozpoczęła cichą koncentrację swoich sił. A wszystko w okresie zbliżających się świąt tak bardzo ważnych w naszej polskiej tradycji narodowej. Jak zapamiętali tamte chwile partyzanci z leśnych oddziałów AK na Wołyniu, ostatnią wigilię na swojej ojczystej ziemi?

Henryk Kata ps. „Prima”; *Tuż przed świętami Bożego Narodzenia oddział „Jastrzębia” przybył do Kupiczowa, celem odświeżenia stanu sanitarnego. Potrzebna była kąpiel w łaźni, wymiana bielizny, częściowo odzieży i butów. Oddział pozostał też w Kupiczowie na okres świąteczny na wspólnym wieczorze wigilijnym w Domu Ludowym. Dołączył też do nas nowo przybyły oddział partyzancki z okolic Łucka – „Łuna” którego dowódcą był porucznik Zygmunt Kulczycki „Olgierd”, który przejął dowództwo po podstępnie zamordowanym przez NKWD poruczniku Janie Rerutce „Drzazdze”. Na wspólną wieczerzę wigilijną i opłatek dołączył też oddział*

Michała Fijałki „Sokoła” oraz delegacja samoobrony z Zasmyk z księdzem Michałem Żukowskim. Ponieważ każdy z oddziałów stacjonował w innej miejscowości, wieczór wigilijny był dobrą okazją do spotkań kolegów, sąsiadów, często członków rodziny rozrzuconych przez zaistniałą sytuację po różnych oddziałach. Należy podkreślić, że ten wspaniały (na one czasy) wieczór wigilijny urządzili nam i gospodarzami byli miejscowi Czesi, bardzo serdeczni dla nas i z nami współpracujący w obronie naszych społeczności. Wigilia ta, w tym strasznym czasie, pozostaje w pamięci zawsze, jakże różna w swojej wiekowej tradycji, gdzie do stołu wigilijnego zasiadły całe rodziny, sąsiedzi, łamiąc się opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia. W wigiliu uczestniczyli ludzie wygnani ze swoich domów, ludzie, którzy mieli szczęście ująć z życiem, których połączył wspólny los walki o przetrwanie. Nie obešlo się oczywiście bez okolicznościowego przemówienia porucznika „Jastrzębia”, który w krótkich słowach podtrzymał zebraną wiarę na duchu i oddał głos księdzu kapelanowi Michałowi Żukowskiemu. Ksiądz w dłuższym nieco przemówieniu bardzo ładnie powiązał treści patriotyczne z wielowiekową tradycją świąt Bożego Narodzenia naszego narodu. Przestrzegał też przed zemstą i okrucieństwem w stosunku do bezbronnych Ukraińców, kobiet, dzieci, ludzi starych, wyrażając żal i współczucie wszystkim, którzy stra-

cili swoich najbliższych.[1]

Olgierd Kowalski ps. „Czarny”; *Idziemy teraz na umówione spotkanie z oddziałem „Jastrzębia”. Mijamy przydrożne drzewo, na którego konarze kołysze się wisielec. Zgrzebna, samodziłowa bieliza, bose stopy, związane z tyłu ręce. Trudno określić Polak to czy Ukrainiec. Docieramy do skrzyżowania dróg, na której w karnym dwusereguczek czeka na nas kompania „Jastrzębia”. Ustawiamy się naprzeciwko. Kompania „gospodarzy terenu” prezentuje się dobrze. Dysponują pokazną ilością broni maszynowej. Jak się później zorientowałem podobnie pozytywne wrażenie wywarła nasza kompania. Pierwszy w naszym szeregu stoi kpr. „Żbik”. Do bagnetu przytwierdzony ma granatowy proporczyk z literami na jednej stronie P.O.P. (Polski Oddział Partyzancki) i wyhaftowanym kryptonimem „Łuna” z drugiej strony. (...) Po krótkim oficjalnym przywitaniu, zmieszaly się nasze oddziały, pogadaliśmy z chłopakami „Jastrzębia”. Rozmowy te wyjaśniły mi w pewnym sensie, nurtujący mnie od pewnego czasu problem, zaszczerpiony jeszcze przez oficjalną propagandę. Otóż w Łucku swego czasu porozlepiano afisze na których przedstawiono Stalina wypuszczającego na smyczy za wschodniej granicy trzy psy. Jeden z nich czerwony w bolszewickiej czapce (budionnówce) z napisem na obroży „grabi ngrablennoje” (rabuj zrabowane) przytrzymywany był na smyczy*

w rejonie Sarn, drugi z trzyzbami z napisem „riż Lachiw da Nimciw” (różni Polaków i Niemców) grasował w pobliżu Łucka, natomiast trzeci pies (biały) w polskiej rogatywce z orzelkiem urzędował koło Kowla. Na obroży tego ostatniego widniał napis: „Polska od morza do morza”. Istotnie przybyliśmy na koncentrację w rejonie Kowla. O zmierzchu wkraczamy do Kupiczowa, trochę nietypowego dla Wołynia osiedla. Zabudowa dość zwarta na wzór miasteczkowej. Rozkwaterowujemy się w parterowym budynku szkoły. Idzie to bardzo sprawnie, bowiem musimy się spieszyć do remizy strażackiej, gdzie przygotowane dla naszych dwóch oddziałów kolację wigilijną. Szybko rozścieliliśmy pod ścianami świeżą słomę. Napaliliśmy w piecach. Zasłoniliśmy okna i przeczyściliśmy broń. W remizie było tłoczno. Powitalną mowę trzymał któryś z Czechów. W rozgardiaszu i ogólnym gwarze docierały do mnie w zasadzie pojedyncze słowa. Udało mi się zrozumieć jedynie że: „Kupiczów, Kupiczów a teraz Warszawa”. Co nieco zjadłem, potem kolędowniliśmy, a nawet włączyliśmy się do śpiewania czeskich kolęd, których proste melodie i słowa łatwo wpadały w ucho. Do dzisiaj pamiętam niektóre fragmenty kolędy „Narodilse Christus Pan radujmese”. Śpiewanie to dawało nam dużo radości. [2]

Leon Karłowicz ps. „Rydz”; *..ks. Żukowski intonuje kolędę „Bóg się rodzi” i już po chwili cała sala brzmi znów setkami*

głosów, a twarze oblekają się w powagę i zadumę..... Za kilka dni, tygodni lub miesięcy liczni spośród nas mieli pożegnać nas na zawsze, przesyć śmiertelną kulą wroga rozszarpani artyleryjskimi pociskami, zaginieni bez wieści. Niewiele pozostało ci życia Czesiu „Tygrysie”, Heniu „Husarzu”, Stasiu „Surmo”, Tadeuszu Wójciku, dobry druha ze szkolnej ławy, Heniu „Szary”, którego mogiły na lubelskiej – nie wołyńskiej ziemi nigdy chyba nie odnajdziemy, chociaż śpiewaliście pełną pierś swymi dźwięcznymi młodzieńczymi głosami i cieszyliście się razem z nami przeżywając tamte podniosłe chwile. Pożegna nasze szeregi na zawsze za niecałe dwa miesiące zacny nasz szef, sierżant „Mostowicz”, szanowany i ceniony za dobre serce, życzliwość, takt i kulturę osobistą. Odejdą niedługo potem „Szampan”, „Tur”, „Mściciel”, „Wilczek” – towarzyszy z kupiczowskiego bunkra i tyłu jeszcze, których prochy śpią w świętej wołyńskiej ziemi, pełniąc wieczną straż naszych Kresowych Stanic.... [3]

1] Fragment wspomnień: Henryka Katy ps. „Prima” - „WOJENNE WICHRY” Wydawca: Urząd Miasta Otwocka 2001 r. Nakład 200 egz.

2] Fragment wspomnień: Olgierda Kowalskiego ps. „Czarny”- „Wspomnienia grudzień 1943 - maj 1945” Część I

3] Fragment wspomnień; Leona Karłowicza ps. „Rydz” – „Od Zasmyk do Skrobowa”

Program POMOST w Radiu Wnet



Szanowni Państwo ! Drodzy słuchacze !

Program POMOST to autorski program Zofii Wojciechowskiej. W audycji POMOST są Wasze sprawy - to zapis historii Kresów, zawiera pamięć o

mieszkańcach wiosek, losy polskich uciekinierów ocalałych z rzezi wołyńskiej, repatriantów wileńskich i białoruskich, przesiedleńców z wielu regionów Polski. Jest to pamięć trudna ale tym bardziej warta ocalenia. Audycja powstaje przede wszystkim dla Was. Zawiera informacje o ważnych wydarzeniach, przedsięwzięciach, mających wpływ na rozwój świadomości społecznej. Program jest adresowany do Polaków na wschodzie i Polonii. Razem z Kresowym Serwisem Informacyjnym walczyć o sprawę Polaków. Naszą misją jest ustanowienie Dnia Męczeństwa Kresowian. To od Państwa zależy czy Program Pomost będzie nadawany. Program potrzebuje wsparcia finansowego.

Zwracam się do moich słuchaczy by zechcieli wesprzeć audycję. Program Pomost jest społeczną ini-

cyatywą podjętą w 2009 roku przez mazurskie Stowarzyszenie ZD. Emisja Programu Pomost jest w internetowym Radiu Wnet w środę o godzinie 13 . Można nas słuchać i czytać nasze relacje na stronie <http://www.radiownet.pl/etery/program-pomost>

Program Pomost potrzebuje wsparcia finansowego. Wszystkich słuchaczy zapraszam do współpracy!

Mój program można wesprzeć wpłatą na konto z dopiskiem -Program Pomost

BS 29 8848 0008 0000 5034 1000 0001

KRWAWE ŚWIĘTOWANIE

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

W czasie ostatniej wojny pusty talerz przy stole podczas wieczery wigilijnej prawie w każdej polskiej rodzinie oczekiwał na kogoś najbliższego, nie tylko męża czy ojca. Obozy i więzienia okupanci zapelniali także kobietami, aresztowanymi za działalność patriotyczną lub za taką działalność ich najbliższych. Podobna atmosfera towarzyszyła wigilii 1982 roku, gdy w wielu polskich rodzinach zabrakło najbliższych osób aresztowanych i internowanych przez reżim komunistyczny w wojnie z narodem.

Wigilię 1939 roku polskie rodziny spędzały ze smutkiem, żalem, niejednokrotnie z rozpaczą, ale i nadzieją. Do wielu rodzin ktoś nie powrócił z wojny i jego los był nieznyany. Nie wiadano czy poległ lub dostał się do niewoli niemieckiej albo sowieckiej, a może przekroczył granicę węgierską, rumuńską lub litewską, by dalej walczyć, lub być internowanym. Około 800 tysięcy żołnierzy znalazło się w niewoli niemieckiej i sowieckiej. Obaj okupanci aresztowali i osadzili w więzieniach tysiące Polaków. Bolesne były dla nich te wigilie, nieraz ostatnie w życiu. Smutne były wigilie Polaków, którzy po przekroczeniu granicy zostali internowani.

W wigilię 1939 roku w sowieckim więzieniu zamordowany został ks. prałat Czesław Wojtyński, zastępca biskupa polowego Wojska Polskiego.

Wigilię 1940 roku pod okupacją sowiecką rodziny polskie spędzały w ogromnym lęku przed deportacjami. Około miliona Polaków zostało wywiezionych w głąb Rosji, głównie zesłanych na Sybir i do Kazachstanu. Wigilia zesłańców była pełna bólu i rozpacz, ale pomimo wszystko pełna wiary i ufności w Boga. O Katyniu jeszcze nikt nie wiedział.

We wspomnieniu z pierwszej wigilii na zesłaniu w Kazachstanie, Danuta Osuchówna („Polskie wigilie wojenne 1939 – 1945”) pisze:

„A gdy doszli do słów „Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miła...” załamał się chór, w piersiach zagrały żałobne struny. Nikt już nie śpiewał ,... długo hamowany płacz targał głosy na strzępy, rwał duszę i przenikał do każdego nerwu...”. W wigilię tego roku w mieście Ottynia, powiat Tłumacz czerwoni milicjanci ukraińscy aresztowali i oddali do NKWD ks. Stanisława Perenca, po którym ślad zaginął.

Wigilia 1941 roku przyniosła nadzieję polskim zesłańcom, po układzie Majski – Sikorski gdy doczekali się „amnestii”. Za opłatek służyła zaoszczędzona z kolacji kromka chleba. Całe Kresy znalazły się pod okupacją niemiecką.

Na wigilię w 1942 roku padł mrok Holokaustu dokonywanego na narodzie żydowskim, dy-

miące kominy krematoriów w obozach koncentracyjnych, głód i tułaczka zesłańców po bezkresach Rosji sowieckiej.

Wigilię 1943 roku tragicznie przeżywały rodziny polskie na Kresach, zwłaszcza na Wołyniu. Ponad tysiąc wsi, kolonii i osad polskich zostało przez banderowców spalonych, zrównanych z ziemią, a ponad 50 tysięcy dzieci, kobiet, starców i mężczyzn zostało okrutnie pomordowanych.

Tysiące nie pogrzebanych ciał, leżących wokół pogorzeliisk, rozwłoczonych po polach i zagajnikach, przykrył śnieg. Ci, którzy ocaleli, z trwogą zasiadali do wieczery wigilijnej, wielu z nich jej nie dokończyło. Ludobójstwa tego dokonywały bandyckie formacje Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), niekiedy sąsiedzi Polaków, ukraińscy chłopci uzbrojeni w siekiery, noże, kosy, widły, drągi, cepy, kłonicie i inne narzędzia, na co dzień służące im w gospodarstwie. Tym razem użyli ich do bestialskiego mordowania całych rodzin polskich, całych wsi, gmin i powiatów. Niejednokrotnie owe narzędzia mordów poświęcane były przez duchowieństwo prawosławne.

Wigilia 1944 roku na Kresach ubroczona była dalej w polskiej krwi. Ukraińcy „dorzynali” resztki ocalałej ludności polskiej na Wołyniu, ludobójcza rzeź przetaczała się przez Małopolskę Wschodnią oraz tzw. „Zakierzonię”. Około stu tysięcy żołnierzy AK, przedstawiciele Delegatur Rządu „wyzwoliciele” bolszewicy deportowali w głąb Rosji, lub umieścili w więzieniach, po aresztowaniach dokonanych przez NKWD i „polskie” UB. Kilka tysięcy partyzantów terrorem wpędzonych z powrotem do lasu ginęło w oblawach. Kilka-set zostało zamordowanych po aresztowaniu. Pusty talerz przy stole wigilijnym czekał na ścięganego przez „lubelską władzę ludową” partyzanta, często ojca, męża, syna.

Wigilia 1945 roku w „wyzwolonej” Polsce niewiele różniła się w wielu rodzinach od tej okupacyjnej. Pusty talerz przy stole oczekiwał na członka rodziny, który jako żołnierz walczył na Zachodzie, lub jako partyzant wywieziony został do Rosji, czy siedział w polskim więzieniu, albo nadal walczył o niepodległą Ojczyznę w lesie. Na Kresach nadal ukraińskie bandy UPA bezkarnie dorzynały resztki ocalałej ludności polskiej. Była to tragiczna wigilia, Polacy wiedzieli, że muszą opuścić swój rodzinny dom. Toczyły się pociągi wiozące „repatriantów”, chociaż w większości mieszkali oni na tej ziemi „z dziada pradziada”.

Poniżej relacja Stanisława Żurka „Wigilie Polskie na Kresach Południowo-Wschodnich 1939

– 1946”
http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/wigilie_polskie.html :

W Wigilię 1941 roku we wsi Żółtańce pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali w leśniczówce 2 Polaków. Byli to: Adam Huciński i Antoni Huciński.

W Wigilię 1942 roku w kol. Rudnia pow. Łuck podczas tradycyjnego odwiedzania się polskich rodzin z życzeniami świątecznymi, zostali ujęci na drodze przez uzbrojoną bandę ukraińską 3 Polacy: nauczyciel Jan Kosiak, były urzędnik bankowy w Łucku Stefan Michałowski, oraz były sekretarz gminy Kołki Rogaliński. Ofiary popędzono w kierunku Kołek. Wiosną 1943 r. ich ciała skrupowane drutem kolczastym wyciągnięto z rzeki Styr.

Nocą z 6 na 7 grudnia 1943 r., we wsi Budki Borowskie pow. Sarny bandy UPA, oraz chłopci ukraińscy siekierami, kosami, kołkami (którymi przybijali ofiary przez brzuch do ziemi, jak np. Jadwigę Zalewską) i nożami zamordowali co najmniej 45 Polaków. Wiele dziewcząt i kobiet zostało przed zamordowaniem zgwałconych.

Tej samej nocy we wsi Dołhań pow. Sarny upowcy i chłopci ukraińscy w podobny sposób jak w Budkach Borowskich dokonali rzezi Polaków. Polska wieś szlachecka z 1844 roku przestała istnieć.

Także we wsi Okopy pow. Sarny bandy UPA z chłopami ukraińskimi wymordowali ponad 100 Polaków. Podczas napadu napastnicy działali w trzech grupach: grupa mężczyzn mordowała, grupa kobiet rabowała, grupa młodzieży i dzieci podpałała.

Mordów dokonywano w makabryczny sposób (rozcinano brzuchy, wbijano kołki w brzuch przytwierdzając do ziemi, rąbano siekierami na kawałki, rozdzierano dzieci). Gdy na drugi dzień przyszli z lasu ci, którym udało się uciec w bieliznie i uratować – niektórzy na widok zmasakrowanych ciał doznali zaburzeń psychicznych i kilka osób w szoku zmarło. 37 letni zakonnik o. Ludwik Wrodarczyk, , został uprowadzony. Ocalała resztką Polaków z o. Dziembą ukryła się w lesie, gdzie spożyła Wieczerzę Wigilijną, po czym powędrowała w kierunku Żytomierza, gdzie przyłączyła się do sowieckiej partyzantki.

Według relacji mieszkańców wsi Karpiłówka wysłuchanych przez Leona Żura w 1992 r. podczas pielgrzymki Polaków do wsi rodzinnej Budki Borowskie i sąsiednich, o. Wrodarczyk był 7 grudnia przesłuchiwany, bity i torturowany w domu sióstr Fedosji i Hanny Panfilowien. Następnie, obok ich domu męczennika położyli na śniegu,

rozciąli mu klatkę piersiową i wyjęli pulsujące serce. Na drugi dzień ojciec sióstr Panfilowien pogrzebał księdza za stodołą i za jakiś czas przeniósł ciało pod las za wsią. Mogiły tej nie udało się odnaleźć. W domu sióstr Panfilowicz pozostała plama krwi na ścianie – była widoczna jeszcze w 1992 r.

21 grudnia 1943 roku w Starej Hucie pow. Kostopol dowódca oddziału partyzanckiego AK „Bomba” por. Władysław Kochański zaproszony został wraz ze swoim sztabem na kolejną popijawę (na „czaj”) do sowieckiego zgrupowania partyzanckiego gen. Michaiła Naumowa, do sąsiedniej kolonii Zawołocz, gdzie sowieci kwaterowali. Pojechało 5 oficerów, 13 podoficerów i 2 szeregowych. Przed północą do Peresiek (obok Starej Huty), gdzie stacjonował sztab polskich partyzantów, wdarło się około 30 partyzantów sowieckich ze zgrupowania „Naumowa” pod dowództwem „Bohuna”. Powołując się na rozkaz Kochańskiego „Bomby – Wujka” chcieli zabrać ze sobą pozostałych oficerów i podoficerów. Dowiedziawszy się, że wyruszyli oni w teren, Sowietci odjechali, próbując jeszcze zamordować polskiego wartownika.

Dopiero po 1989 roku prawda o zbrodni sowieckich partyzantów została ujawniona. W Zawołoczu Sowietci zabili 5 polskich partyzantów. Pozostałych powiązanych sznurami i szczelnie przykrytych wieźli saniami cały dzień i noc w nieznanym kierunku. Lucjan Paczewski „Staszek” pozostawił spisana w rękopisie relację z tego porwania. 23 grudnia nad ranem zrobiono im postój. Po jakimś czasie zaczęto nas brać po dwóch i pod automatami prowadzić na łąkę w kierunku lasu w odstępach co 20 minut. /.../ Modliłem się żarliwie do Matki Boskiej, słysząc pojedyncze strzały oddawane w lesie. Widziałem, jak kilku Rosjan szło w tym kierunku z łopatami. Po przesłuchaniu Paczewski nie został jednak zamordowany, jak i jego kolega Witkowski. Do dzisiaj nie wiadomo co nas uratowało od śmierci - wyznał w swojej relacji. Na skraju lasu zamordowanych zostało 6-ciu polskich partyzantów, natomiast 7-miu z „Bombą – Wujkiem” oraz księdzem Leonem Śpiwakiem Sowietci powieźli dalej. Wieczorem kolację jedliśmy na podłodze. Ksiądz Śpiwak przypominał nam, że dziś jest wigilia Bożego Narodzenia i zaproponował podzielenie się opłatkiem. „Wujek” ze skórki chleba zrobił opłatek, a ksiądz pobłogosławił tę skórę i tak dzieliliśmy się jak opłatkiem. W tej wsi staliśmy przez kilka dni.

Po pobycie w więzieniu w Kijowie trafili potem na Łubiankę, gdzie odbył się ich proces. „Wujek” skazany został na 25 lat, do Polski powrócił z kopalni miedzi

na Kołymie w 1956 roku.

Dowództwo nad oddziałem partyzanckim AK „Bomby” objął ppor. Feliks Szczepaniak „Śluccki”. Bojąc się, że Sowietci dążyć będą do ostatecznej likwidacji polskiego oddziału, opuścił on rejon Starej Huty. Nad ranem przyszliśmy do opuszczonych zabudowań kolonii polskiej Folwark – Osty. W ten sposób w wigilię Bożego Narodzenia znaleźliśmy się ponownie w odległości 10 km od Sarn. Byliśmy wszyscy bardzo zmęczeni. /.../ Po względnym uporządkowaniu zajmowanych chałup i krótkiej drzemce, zaczęliśmy się szykować do obchodu Wigilii. Nie mieliśmy opłatków, ale pozostało jeszcze trochę suchego chleba. Podporucznik „Śluccki” wzięwszy kromkę chleba, chodził po chałupach od plutonu do plutonu i dzielił się z nami jak opłatkiem. Składając sobie wzajemne życzenia, niektórzy płakali. Tyle przecież tragedii w ciągu minionego roku przeżyliśmy. /.../ Zasiadliśmy potem przy rozpalonym piecu i zaczęliśmy śpiewać kolędy. Zrobiło nam się wtedy jakoś lżej. Po północy poszedłem z kolegą szkolnym Stefanem Zielińskim na wartę i tak rozpoczęły się dla nas Święta Bożego Narodzenia.

Wigilię 1943 roku zbrodniarze UPA-OUN oraz chłopci ukraińscy świętokradczo zbezczeszcili mordując Polaków w kilkunastu miejscowościach.

We wsi Białogłowy pow. Zborów z rozkazu lokalnego upowca Iwana Króla zarabali siekierami Antoniego Rusinowskiego. Podaję nazwisko ciotki mojej babci, która wraz z rodziną została zamordowana przez UPA w Wigilię 1943r. we wsi Dolina k. Stryja: Maria Bolechowska z d. Kowarzyk , (córka Franciszka Kowarzyka i Elżbiety z d. Wolf), Franciszek Bolechowski i ich dzieci Wioletta Pluta.

We wsi Dworzec powiat Równe „partyzanci ukraińscy” zamordowali 35 Polaków podczas wieczery wigilijnej, uchodźców z okolicznych wsi i kolonii.

We wsi Kotłów powiat Złoczów bandy UPA zamordowały 7 rodzin polskich podczas wieczery wigilijnej, 35 Polaków. Wieczorem, przy silnej zadymce, ruszyliśmy do Kotłowa. Szło nas dziesięciu. W szkolnym budynku znaleźliśmy pomordowanych. Siedem rodzin: kobiety, dzieci, starcy i młodzi mężczyźni. Naliczyłem trzydzieści pięć osób. Widok był makabryczny - długi, zastawiony wigilijnymi potrawami stół cały był poplamiony krwią. Szczególnie utkwił mi w pamięci opłatek przesiąknięty krwią. Głowy niektórych pomordowanych tkwiły w miskach z potrawami. Od cudem ocalałego starca dowiedzieliśmy się, że wspólny wieczór wigilijny miał być wieczorem pożegnalnym - wszyscy pomordowani zaraz po świętach mieli opuścić wieś i przenieść się do

miasta. Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie - jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi. Albo ten maleńki chłopczyk - powieszony za genitalia na kłamce. We wsi Krościatyn powiat Buczacz żandarmi ukraińscy postrzelili śmiertelnie Mariana Hutnika „Kubłyka”. Rannego zabrali do więzienia, gdzie zmarł, prawdopodobnie dobity. Stało się to przed kościołem w Krościatynie. Biedak szedł do matki, niosąc jej suszone grzyby na Wigilię. Pogrzeb odbył się w pierwszy dzień. We wsi Kruhów powiat Złoczów upowcy zamordowali 18 Polaków i 2 Ukraińców goszczących u Polaków podczas wieczery wigilijnej.

Na ich mogile jest napis: „Bohaterska mogiła Polaków poległych 24.XII.1943 roku”. Rannych i poparzonych zostało ponad 30 osób. Na przedmieściu miasta Łuck woj. wołyńskie upowcy, oraz chłopci ukraińscy zaatakowali Polaków podczas wieczery wigilijnej mordując ich za pomocą siekier, noży i innych narzędzi. Stosowali tortury i gwałty, dzieciom rozbijali głowy o mur i słupy. Na przedmieściu Hnidawa zamordowali 57 Polaków, na przedmieściu Wólka 24 Polaków, na przedmieściu Krasne 16 Polaków. Tutaj w jednym domu poćwiartowane ofiary rozłożyli na talerzach wieczery wigilijnej. Znalaziono też dziecko w beciku z licznymi ranami zadanyimi nożem. Na ulicy Równieńskiej zamordowali 7 Polaków oraz Ukrainkę z 2 dzieci „za karę”, że podczas katolickiego święta postawiła choinkę. Ofiar było znacznie więcej, m.in. 18-osobowa rodzina Pszczółków z Sienkiewiczówki i inni uciekinierzy z okolicznych wsi, futorów i kolonii. Łącznie w okrutny sposób zamordowali co najmniej 115 Polaków. We wsi Maksymówka pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Monasterzyska powiat Buczacz Ukraińcy uprowadzili 3 Polaków, w tym nauczyciela Mariana Filipeckiego, organizatora tajnego nauczania szkoły średniej – wszyscy zaginęli bez wieści.

W miasteczku Ołyka powiat Łuck „powstańcy ukraińscy” zamordowali 42 Polaków podczas wieczery wigilijnej; w jednym domu 37 Polaków w wieku od 1 roku życia do 73 lat, w drugim 5-osobową rodzinę (ojciec miał obcięte ręce i rozplataną głowę, matka została zmasakrowana, dwaj synowie lat 7 i 9 mieli odrąbane palce a 6-miesięczną córkę udusili sznurkiem).

Na drodze do stacji kolejowej we wsi Strusów powiat Trembowla Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

Do wsi Trościanka powiat Włodzimierz Wołyński dotarła samoobrona z Bielin i zabrała ze sobą grupę Polaków ukrywającą się od 9 grudnia w schronie; skrajnie wyczerpanych, kobiety i dzieci nie wychodziły na zewnątrz; w tym dniu Ukraińcy zamordowali we wsi 1 Polaka.

We wsi Wołochy powiat Brody podczas wieczery wigilijnej na dom rodziny Żeglińskich doko-

nała napadu bojówka banderowska; uprowadziła i zamordowała 2 Polaków oraz 1 Ukrainkę, zięcia jednego z Polaków - po kilku dniach odnaleziono ich zmasakrowane zwłoki w lesie.

W miasteczku Zabłotów powiat Śniatyn banderowcy uprowadzili z domów 2 Polaków i po torturach zamordowali w lesie koło wsi Dżurów: 35-letniego nauczyciela, komendanta AK w Zabłotowie (Henryk Jakubów) oraz 40-letniego inżyniera górnictwa (Adam Ziarno).

We wsi Zazdrość powiat Trembowla upowcy napadli na majątek ziemski i zamordowali podczas wieczery wigilijnej 4 Polaków: zarządcę i 3 pracowników.

Krystynopol powiat Sokal - nadeszła pamiętna wigilia w 1943 roku. Klasztor cały wypełniony był ludźmi. W każdej celi nocowało po kilka rodzin. Ucztę wigilijną obchodzono niezwykle hucznie. Wódka lala się strumieniami. Ludzie zachowywali się jakby otumanieni, klasztor huczał od śpiewów i gwaru. Wydawało się, że ludzie chcą w ten sposób zabić w sobie strach i niepokój, jaki ich dręczył już od kilku miesięcy, że chcą zagłuszyć w sobie straszliwy lęk przed nożem ukraińskim. Pasterka miała być odprawiona w nocy ze względu na obecność wiernych w klasztorze, chociaż zazwyczaj odprawialiśmy pasterkę rano. Ojciec O. Gwardian Patrycy Janusz miał wygłosić kazanie, ja miałem celebrować mszę świętą. Kiedy czekałem w zakrystii ubrany już w ornat, do kościoła wkroczyły niespodziewanie szeregi uzbrojonych żołnierzy niemieckich. Ludzi w pierwszej chwili ogarnęła panika, gdyż sądzili, że to napad Ukraińców.

Jeden z oficerów wszedł do zakrystii pytając, czy oddział katolickich niemieckich żołnierzy może wziąć udział w pasterce. Zaznaczył przy tym, że wszyscy żołnierze muszą być przez cały czas w pełnym uzbrojeniu, gdyż istnieje obawa, że Ukraińcy mogą urządzić napad na polski kościół. Oczywiście zgodziłem się. Za chwilę wszedł drugi oficer niemiecki i przedstawił się, że jest organistą i chciałby zagrać w czasie mszy ulubiona niemiecka kolędą „Stille Nacht, heilige Nacht”. Zgodziliśmy się i na to. Dziwne uczucia przepełniły moje serce, gdy odprawiałem tę polsko - niemiecką pasterkę, w czasie której staropolskie kolędy: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „Dzisiaj w Betlejem” przeplatały się z piękną niemiecką kolędą śpiewaną po niemiecku przez wojsko okupujące Polskę. Tego wieczora Niemców i Polaków łączył wspólny strach przed napadem Ukraińców, a przecież to właśnie Niemcy byli przyczyną tych napadów, to ich okupacja sprowadziła na nas tę ukraińską rzeź (ze wspomnień Gwardiana o. Jerzego Bieleckiego, proboszcza parafii Krystynopol, obecnie Czerwonohrad; za: Siekierka i inni..., s. 1031; województwo lwowskie).

W wigilię 1944 roku we wsi Beżowica Mała powiat Zbaraż „powstańcy ukraińscy” dobijali Polaków ocalałych z rzezi doko-



nanej nocy z 22 na 23 lutego. Zamordowali 5 Polaków: Franciszkę Kocaj podczas jej ucieczki do Tarnopola; Franciszka Kubów, który schronił się we wsi Płotyca u krewnych; mężczyznę o tym samym imieniu i nazwisku powiesili na krzaku bzu; Piotra Kubów - obłożnie chorego sołtysa; oraz uprowadzili 70-letniego Pawła Wiśniowskiego, który zaginął bez wieści.

We wsi Białogłowy pow. Zborów zamordowali 4-osobową rodzinę polską Kwiatków. Rodzice Jan i Maria oraz dwie córki zostali dosłownie pocięci, oraz skłuci nożami i bagnetami na kawałki (H. Komański, Sz. Siekierka: Ludobójstwo..., s. 942; województwo tarnopolskie).

W mieście Dolina woj. stanisławowskie banderowcy zamordowali 53 Polaków; spalili wszystkie domy polskie w dzielnicach Odenisa i Zniesienie. Imiennie znane jest 5 ofiar, w tym 46-letni były legionista. W dzielnicy Nowiczka wiadomo o zamordowaniu 4-osobowej rodziny Bolechowskich. Wielu Polaków zostało ciężko rannych. Na murach kościoła parafialnego pojawiły się plakaty i hasła: „Polacy do Polski, bo tu wasza mogiła”.

We wsi Ihrowica pow. Tarnopol banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi podczas wieczery wigilijnej dokonali rzezi ludności polskiej, podawana jest liczba od 79 do 92 zamordowanych Polaków oraz 1 Ukrainiec. Mordu dokonali za pomocą siekier, noży, bagnetów i różnych innych narzędzi. Znaczna część ciał spaliła się razem z zabudowaniami, stąd liczba ofiar jest niepełna. W kwietniu 1944 roku z Ihrowicy zabrano do 1 Armii WP 180 Polaków, pozostały głównie kobiety, dzieci i starcy. Ukraińscy bandyci, których teraz nazywa się „partyzantami” lub „powstańcami”, zamordowali ks. proboszcza Stanisława Szczepankiewicza: wyrwali mu serce z piersi żywcem i zanieśli sotnikowi, którym był Wołodmyr Jakubowski „Bondarenko”, gdyż zażyczył on sobie serca kapłana. Matkę, siostrę i brata księdza zarabali siekierami. Małżeństwo lat 60 i 62 powiesili na kolczastym drzewie; 17-letniemu Kazimierzowi Litwinowi piłą stolarską odcięli głowę i przynieśli sotnikowi (H. Komański, Sz. Siekierka: Ludobójstwo..., s. 827; Jan Białowas: Wspomnienie z Ihrowicy na Podolu, 1997).

We wsi Maksymówka pow. Zbaraż banderowcy zamordowali 7 Polaków: 4 zabili na terenie wsi, natomiast 3 uprowadzonych zaginęło bez wieści.

We wsi Milowce pow. Czortków banderowcy zamordowali 5 Polaków. Wspomina Jarosław Wernikowski (w: www. stankiewicz.com/ludobójstwo.pl): Pragnę podzielić się tym co zdołałem zapamiętać jako 10 letni chłopiec. Było to 24 grudnia 1944 roku w naszym domu w Milowcach, od samego rana trwała krzątanina przygotowywania wieczery wigilijnej i Świąt Bożego Narodzenia. Mama - Katarzyna Wernikowska, zajęta była pieczeniem ciasta i innych potraw, natomiast tato - Ignacy Wernikowski, jak codziennie zajęty był w gospodarstwie. Tak długo oczekiwanie przez nas święta, ta radosna chwila, miały się rozpocząć, kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka.

Wczesnym popołudniem ktoś z przechodzących obok naszego domu powiedział, że do wsi przyjechali Rosjanie na kilku furmankach, ale nie wiadomo w jakim celu. Tuż przed wieczorem pomocnik sołtysa idąc przez wieś, dzwonił dzwonkiem i ogłaszał wiadomość o zebraniu mieszkańców w Domu Wiejskim, gdzie wszyscy mieszkańcy powinni zgłosić się niezwłocznie.

Pamiętam, że w tym czasie ojciec poił bydło. Usłyszawszy ten komunikat, zostawił 2 wiadra z wodą na środku podwórka i mamie powiedział, że idzie na zebranie i gdy załatwi co trzeba, szybko wróci do domu.

Kilka chwil potem zjawiła się w naszym domu sąsiadka Ukrainka (nie wiem z którego domu ani jak się nazywa) i powiedziała, żeby mama zabierała dzieci i szybko uciekała z domu. Wtedy mama w kozuch zawięła moją 2 letnią siostrę Agnieszkę i mnie kazała bym poszedł razem z nimi. Powiedziała, że idziemy do sąsiada, (Ukraińca), którego ogród graniczył z naszym ogrodem. Prawdopodobnie stosunki między moimi rodzicami, a tym sąsiadem były tak przyjazne, gdyż sąsiad ten nie wykazał zdziwienia naszym przyjściem, kiedy mama powiedziała mu dlaczego uciekliśmy z domu.

W tym czasie z okna tego domu widać było bieganinę na drodze i odgłosy strzelaniny dobiegającej z okolicy Domu Wiejskiego.

Kilka chwil później, zobaczyliśmy palący się dom naszego sąsiada Pańkowskiego i następne palące się polskie domostwa widoczne z okien.

Jak się później okazało był to początek akcji banderowskiej skierowanej przeciwko Polakom w mojej wsi Milowce. Z opowiadań dorosłych osób wynikało, że banderowcy przebrani w mundury rosyjskie, przed wejściem do gromadzkiego domu dokonywali swoistej selekcji, Ukraińców odsyłali do domów, a Polaków zatrzymali w świetlicy. Mego ojca i kilku innych Polaków (trzech lub czterech) wyprowadzono na most na rzece Seret przepływającej przez naszą wieś i tam bestialsko pomordowali przy pomocy siekier.

W tym czasie gdy wznęły się pożary domów polskich rodzin, do drzwi sąsiada gdzie schroniliśmy się zapukali banderowcy. Pamiętam, że mama powiedziała do sąsiada „jesteśmy na waszym sumieniu”, a sąsiad nakazał nam aby natychmiast schować się na piec. Na tym piecu suszyła się kukurydza spleciona w warkocze tworząc rodzaj zasłony i tam się schowaliśmy.

Do dziś tkwi we mnie tamto wrażenie, że chciałem jak najszybciej zasnąć i nie czuć bólu jak będą mnie zabijali. Banderowcy robili wymówkę gospodarzowi, że tak długo nie otwierał im drzwi, a ten usprawiedliwiał się, że kaganek nie chciał się zapalić, bo niedobra nafta.

Na pytanie banderowców czy wie kto przechowuje Polaków, powiedział że nie wie i uczynił przysięgę na klęczkach.

Na następny dzień nic nie wiedzieliśmy co się dzieje z ojcem, sąsiad wyszedł do ogrodu i stwierdził, że całe nasze gospodarstwo jest spalone oprócz stajni. W tym czasie jeden z sąsiadów Polaków drogą pospiesznie prowadził konia, mama zapytała gdzie on zmierza, a on odpowiedział, że ucieka z wioski i właśnie idzie po sanie. Mama poprosiła żeby nas też zabrał, a on wyraził zgodę i razem z jego rodziną pojechaliśmy do Jagielnicy. Tam znaleźliśmy dach nad głową w żydowskim splądrowanym „pustostanie”. Po drodze napotkaliśmy wielu Polaków uciekinierów z różnych wsi, którzy tak jak my widzieli jedyny ratunek w ucieczce do Jagielnicy.

Po kilku dniach okazało się, że nie ma szans na przeżycie bo za-

panował głód, kawałek chleba i ziemniak to była duża wartość. W takiej sytuacji kobiety uradziły, że jedynym ratunkiem jest udanie się do wsi, aby przywieźć ziemniaki, które uratowały się będąc pochowane w kopcach. Kilka kobiet (cztery lub pięć) pojechało dwoma wozami do wsi w nadziei, że samotnym kobietom nic nie grozi. Pozwolono im załadować do worków trochę ziemniaków i opuścić wieś. Lecz za wsią oczekiwała na nich zasadzka. Jednej tylko kobiecie udało się zbiec, tej która prowadziła zaprzęg konny, reszta kobiet idąca za wozami została pomordowana, w tym moja mama. Mama została pochowana razem z innymi kobietami na cmentarzu w Jagielnicy, tego cmentarza już od dawna nie ma. Ciało ojca przez kilka tygodni widziane było na grobli położonej przed wodnym młynem na Serecie w Miłowcach i dalszy jego los jest nie znany.

W Jagielnicy ksiądz porozdzielał sieroty wśród mieszkańców wsi, którzy uszli z życiem a następnie razem z nimi wyjechalśmy na Ziemię Zachodnie (Sławomir i Jarosław Wernikowscy).

W Wigilię 1944 roku we wsi Pistyń powiat Kosów Huculski „partyzanci ukraińscy” zamordowali 36 Polaków. Nikt nie nocował w domu. Na noc skryliśmy się w pobliskim lesie. Najgorzej było podczas zimy i wczesnej wiosny. Zimno, mróz i deszcze dawały się we znaki. Pamiętam, jak oboje z mężem i naszym trzyletnim dzieckiem, zawiniętym w pierzynę, nocą ukryci poza domem, widzieliśmy łuny na niebie z palących się gdzieś polskich zagród. Na dzień wracaliśmy do naszego domu. I tak od sierpnia 1943 roku minął kwiecień 1944 roku, okres pełen niepokoju, strachu i ciągłego ukrywania się przed śmiercią z rąk ludobójczych banderowców. /.../ Niektórzy jednak pozostali na miejscu. Ulegli oni zapewnieniom ukraińskiego księdza greckokatolickiego, który obiecywał, że kto przepisze się na greko katolicyzm i narodowość ukraińską i opłaci po 2 kg pszenicy od osoby, to może pozostać we wsi i nic mu nie grozi. Kilka rodzin pozostało, ale już 24 grudnia 1944 roku banderowcy ponownie dokonali napadu i zamordowali pozostałych (Genowefa Iwanicka; w: Siekierka..., s. 307 - 308; województwo stanisławowskie).

We wsi Putiatyńce powiat Rohatyn banderowcy uprowadzili i zamordowali Maksymiliana Pańczuka. Wnuczka, Anna Pańczuk wspomina (www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl - oraz korespondencja e-mailowa z autorem):

W wieczór wigilijny 1944 roku do domu moich dziadków w Putiatyńcach weszli dwaj banderowcy. Jeden był bardzo wysoki a drugi zdecydowanie niższy. Byli to osobnicy nieznani moim dziadkom. Nakazali mojemu dziadkowi Maksymilianoowi Pańczukowi wyjść z domu i pokazać im drogę do innej wsi. Dziadek chcąc chronić swoją rodzinę/.../ wyszedł bez stawiania oporu na zewnątrz, gdzie czekała bardzo liczna grupa pozostałych oprawców.

Ruszyli wraz z dziadkiem w stronę wsi Łuczyńce. Zaraz po wyjściu dziadka jego rodzinę przysła ostrzec sąsiadka Ukrainka, że mogą wrócić i po nich. Przez całą noc ukrywali się gdzie mogli, żeby nie dosięgły ich zbrodnicze ręce oprawców z UPA. Nazajutrz uciekli do Rohatyna. Tam mieszkała również rodzina mojej babci Marii. Po niedługim czasie od zaginięcia mojego dziadka, jego brat Filip Pańczuk postanowił go odszukać. W polu pomiędzy Putiatyńcami a Łuczyńcami dokonał makabrycznego odkrycia. Leżały tam zmasakrowane, rozkawałkowane zwłoki mężczyzn (około 10 osób) i pomiędzy nimi rozpoznał szczątki swojego brata Maksymiliana. To była głowa! W obawie przed atakiem banderowców oddalił się od miejsca rzezi.

Po jakimś czasie moja babcia Maria - żona zamordowanego Maksymiliana Pańczuka otrzymała list z Putiatyńców od dawnej sąsiadki Polki. Napisane tam było „na Twoim mężu rośnie żyto”. Z treści tego zdania można sądzić, że ciało mojego dziadka jak i pozostałych pomordowanych spoczywa w polu pomiędzy Putiatyńcami a Łuczyńcami.

Anna Pańczuk powołuje się na relację nieżyjącego już jej ojca, Józefa Pańczuka, prostując informację zamieszczoną w „Kalendarium”(www.stankiewiczze.com/ludobojstwo), a podaną za książką/ S. Siekierki, H. Komańskiego i E. Różańskiego „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946”(Wrocław, bez daty wydania, s. 416). Stwierdza ona, że jej dziadek Maksymilian Pańczuk uprowadzony został ze swojego domu w Putiatyńcach, a nie w Zalipiu. Na str. 407 – 408 tej książki znajduje się informacja dotycząca uprowadzenia ze wsi Putiatyńce i zamordowania Maksymiliana Pańczuka, ale z omyłkową datą „23 grudnia 1943 roku”. Na str. 440 teźże książki Władysław Pańczuk, syn Maksymiliana, podaje datę „23 grudnia 1944 roku”, oraz stwierdza: Tego samego wieczoru ci sami banderowcy, lub też inni, zamordowali rodzinę o nazwisku Zabłocki – rodziców i dwoje dzieci. Anna Pańczuk twierdzi, że brat zamordowanego, Filip Pańczuk, znalazł zmasakrowane, rozkawałkowane zwłoki 10 mężczyzn. Datę taką jak Wigilia Bożego Narodzenia świadkowie raczej zapamiętywali, można więc stwierdzić, że to wielkie i radosne święto narodzin Zbawiciela, banderowscy bandyci we wsi Putiatyńce zbrukali okrutnym mordem co najmniej 14 Polaków.

We wsi Skomorochy powiat Tarnopol „partyzanci ukraińscy” zarabali siekierą Polkę, Władysławę Wiatr. We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki zamordowali 7 Polaków, w tym 15-letnią dziewczynkę.

W Wigilię 1945 roku we wsi Babica nad Sanem powiat Przemysł upowcy uprowadzili z drogi i zamordowali 8 Polaków, w tym 25-letniego Karola Kazien-

ko. We wsi Olchowa pow. Lesko zamordowali 2 Polaków: Karola Bochniaka oraz NN.

Jeszcze liczniejsze i bardziej krwawe były napady banderowskich faszystów i chłopskich rizunów na ludność polską w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych. Największej rzezi dokonali 11 lipca 1943 roku, w ten sposób „świętując” swoje prawosławne i greckokatolickie uroczystości świętego Piotra i Pawła , oraz 29 sierpnia 1943 roku, „z okazji” swojego święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Z zachętą podczas licznych kazań, błogosławieństwem, święceniem siekier i noży w cerkwiach, a często z czynnym udziałem prawosławnych popów i księży greckokatolickich. Do dzisiaj hierarchowie tych chrześcijańskich wyznań nie tylko nie potępili, ale nawet nie odcieśli się od swoich „sług szatana” udających sługi Boże. Czasami wręcz staje się pewne, że idą tą samą drogą. Także ci, działający obecnie w Polsce. A hierarchowie naszego Kościoła katolickiego nie tylko nie próbują prostować ich ziemskich ścieżek, nic nie widzą, nic nie słyszą, ale wydaje się, że popychają ich w stronę grzechu.

Przyjrzyjmy się jednemu ze zbrodniczych rozkazów UPA. Jest to rozkaz Myrosława Onyszkiewicza „Oresta”, wodźcy UPA w tzw. Zakerzońskim Kraju:

„[...]Rozkazuję Wam niezwłoczne przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe nasze stanice będą oczyszczone z tego elementu przez nasze oddziały wojackie nawet w biały dzień [...] Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków [...] Przesyłajcie mi szczegółowe informacje na temat czystki, jaka prowadzona jest na Waszym terenie [...] Informacje szczegółowe o ruchach Polaków i ich ewakuacji z naszych terenów. Prowadźcie z nimi twardą, bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągając z domów Łachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. Przypominam jeszcze raz, że musi to być wykonane jeszcze przed naszymi świętami. Wydobyc broń Śmierć Polakom[...]”. Postój, 6 kwietnia 1944 roku.

Jak widać, planowano nie tylko mordować w święta (te obce, rzymskokatolickie); ludobójstwo miało być tak zorganizowane, żeby można było je później świętować podczas własnych świąt. Czy tak obchodzone święta można jeszcze nazwać chrześcijańskimi? Czy było to raczej przedrzeźnianie świąt, drwina w wykonaniu największego wroga

ludzi?

Badacze ukraińskiego nacjonalizmu wskazują na neopogański charakter tej ideologii. Już motto dekalogu ukraińskiego nacjonalisty, skierowane do „Ducha wiecznej walki” zamiast do Boga, świadczyło, że ounowcy odrzucili chrześcijańską etykę. Szokująca treść tego dekalogu nie pozostawiała wątpliwości co do ich zbrodniczych zamiarów. Inne dzieła nacjonalistów tylko potwierdzają, że szykowali się oni do zgotowania piekła na ziemi.

Hryhorij Chomyszyn, greckokatolicki metropolita ze Stanisławowa, którego można bez żadnej przesady nazwać ukraińskim prorokiem wołającym na pustyni, przejrzał ukraiński nacjonalizm już 10 lat przed banderowskim ludobójstwem:

[...]Nacjonalizm ten należy uważać za największą aberrację umysłu ukraińskiego, za coś gorszego od pogaństwa (...) nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości. (...) Co gorsza na tle nacjonalizmu ukraińskiego pojawiły się oznaki pewnego rodzaju satanizmu[...]

Niestety wielu zachodnich Ukraińców nie posłuchało Chomyszyna. Bardziej od niego woleli słuchać swoich nacjonalistycznych przewodników duchowych. Jak bardzo byli ci przewodnicy zdemoralizowani, oraz w jakim stopniu kierowali się zimną kalkulacją, a w jakim psychopatyczną skłonnością do czynienia zła – to powinno znaleźć swojego badacza.

Pomijając zdziczałe pogańskie bestialstwo „żeby mordować przy świątecznym stole -bądź co bądź - braci w wierze, ale dodatkowo te planowane mordy w Wilię grekokatolickiej Pokrowy -to przypomina starożytne pogańskie obrzędy ofiarne !

Lucyna Kulińska „Zabili nas w Wigilię”

Trudno zrozumieć zbrodnię popelnioną w podolskiej wsi Ihrowica 24 grudnia 1944 roku. Dlaczego do polskich domów podczas wigilijnej wieczery wdarli się nagle zbrojni banderowcy z OUN–UPA i okoliczni ukraińscy chłopci, mordując, rabując i paląc? Czym zasłużyli sobie miejscowi Polacy na tak straszne potraktowanie? Dlaczego pod ciosami ukraińskiej siekiery zginał wyjątkowo dobry i kochający ludzi człowiek, ksiądz Stanisław Szczepankiewicz, który przez całe lata z oddaniem leczył i pielęgnował wszystkich chorych, bez względu na narodowość i wyznanie? Zbrodniarzom sprzyja wszystko. Brak dokumentów (niszczyli je sami), śmierć świadków (wielu zabili sami), upływ czasu zabierający ludziom pamięć, strachy czające się w ludzkich głowach na każde wspomnienie, wreszcie – koszmary dręczące tych, co wiedzą.

Dla każdego Polaka jest oczywiste, że patriotyzm to rzecz chwalebna, a walka o niezawisłe

państwo jest wręcz obowiązkiem każdego. Nie powinno być jednak dla nas obojętne, jak taka walka jest prowadzona. W przypadku nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA droga do Samostijnej okazała się drogą ludobójstwa. Natchnieni sowiecką ideą rewolucji, a potem ideami nazistowskimi postanowili oni, działając „na skróty”, przyspieszyć procesy historyczne. Od początku poważnie rozważali zniszczenie ludności polskiej na terenach uznawanych przez nich za ukraińskie. Idea brutalnej czystki etnicznej na tych ziemiach stanowiła wręcz istotę nacjonalizmu ukraińskiego. Kazimierz Litwin, syn Franciszka, ur. w 1927 r. w Ihrowicy, żołnierz Istrebitielnych Batalionów. W czasie patrolu w dniu 24 grudnia 1944 r. został schwytany przez UPA, piłką do drzewa odcięto mu głowę.

Pracujący na emigracji historyk Krzysztof Łada po dokładnym przeanalizowaniu piśmiennictwa głównych ukraińskich działaczy nacjonalistycznych dowiódł, że idea eksterminacji Polaków oraz wyrzucenia pozostałej przy życiu ludności polskiej ze spornych ziem była bardzo popularna wśród ukraińskich elit politycznych już w pierwszej połowie XIX wieku. Pod zaborem austriackim „Zoria Hałyckaja” zachęcała do wytopienia „polskich panów”, pouczała chłopów, jakich narzędzi mają używać do walki: pali, drągów, toporów i siekier. 31 lipca 1848 roku na posiedzeniu unickiej Rady Świętojurskiej we Lwowie po raz pierwszy użyto jakże popularnego później hasła: „Lachy za San!”4. Z takim bagażem Ukraińcy weszli w przemowy dla dziejów tej części Europy Środkowej okres wojen światowych. Nie należy więc się dziwić, że do strasznych okrucieństw na polskiej ludności, palenia, torturowania, gwałtów doszło już u schyłku I wojny światowej i w czasie wojny polsko-ukraińskiej o Galicję w roku 1919.

Dokumenty, źródła, cytaty: Grzegorz Russak „Wigilia w polskiej tradycji i obyczaju” Lucyna Kulińska „Zabili nas w Wigilię” Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski „Przemilczane ludobójstwo na Kresach” Wiktor Poliszczuk „Gorzka prawda” Ewa Siemaszko, Władysław Siemaszko „Ludobójstwo” Wiktor Poliszczuk „Ludobójstwo nagrodzone” Wiktor Poliszczuk Toronto „Gwałt na prawdzie” o zbrodniach OUN Bandery Lucyna Kulińska, Adam Roliński „Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej” Stanisław Żurek „Wigilie Polskie na Kresach Południowo-Wschodnich 1939 – 1946” http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/wigilie_polskie.html

Kolejna część wspomnień pana Czesława Sawicza „Horskiego”. Barwne życie to jedno, a umiejętność opowiadania o nim to drugie. Polecam. Maciej Prażmo, KSI

Kaługa. W koszarach, w więzieniu, w łagrach, na zesłaniu i w wymarzonej, wyśniewionej Ojczyźnie.- Cz.III

Czesław Sawicz

Kaługa.

*Żegnaj nieszczęsne miasto,
straszne w snach koszmarnych,
Przed oczyma nam będziesz stać
po nocach czarnych.*

*W pamięci pozostanie murów
twych odbicie,*

Ty nam młodość zatrzymała i skróciłaś życie.

Przez te miesiące ni razu radośnie,

Pieśń Polska nie zabrzmiała długo radośnie,

Lecz milka nie doszedłszy nie-raz do połowy,

Drgając w zaschniętej piersi jak Psalm Dawidowy.

Szły tysiące braci naszych po drogach Kaługi,

Wlokąc za sobą dymu gęste smugi.

Wojsko to albo kondukt pogrzebowy?

W oczach smutek widoczny, na pierś zgięte głowy.

O Kałużanie! Długo w sercach waszych

Zostanie echo smutnych piosenek naszych,

Zostanie obraz rycerzy, skazańców,

Na łaskę losu rzuconych wygnanców.

Żegnaj Kaługo! Nasza cytadela,

Po raz ostatni mury twe się białą.

Już się skończyła twa piecza nad nami,

Nikt cię jednak nie żegna żalem ani łzami.

Może los nas szczęsny na swą ziemię rzuci,

A może kości jeno, matce ziemi zwróci.

Jednak chociażbym miał umrzeć i przyjść na świat drugi,

Nawet bym duchem nie chciał wrócić do Kaługi.

Słyszysz nieszczęsne miasto, jak ciebie żegnają polscy żołnierze,

Oni ci twarz opluwają.

Ty polską ręką z gruzów ogrzebaną,

Polskim słowem przekłętą, bądź pogrzebana!!!

Lasy moskiewskie 1944 – 1946 r

Autor nieznany.

Kaługa. W koszarach, w więzieniu, w łagrach, na zesłaniu i w wymarzonej, wyśniewionej Ojczyźnie.

Część III

Pamiętam w roku 1951 przyszedł transport z Polski. Nie byli to sami Polacy większość obywatele radzieccy, którzy zdążyli w Polsce nabroić.

Polacy to Akowcy, którzy uwierzyli ogłoszonej amnestii i się ujawnili. Od nich dowiedzieliśmy się o Jałcie myśleliśmy, że Alianci o nas nie wiedzą o beznadziejności, o odwiedzeniu się Aliantów za obronę Londynu, za ofiary poniesione na wszystkich frontach świata. To bardziej bolało niż doznawane upokorzenia od wroga, który każe się nazywać przyjacielem, a nawet bratem.

Nowe transporty, nowi ludzie, nowe nowiny ze świata. Z listów dużo nowin nie było, listy tak dokładnie cenzurowane, że czasem nie było, co czytać. Po cenzurze zostawał koronkowy strzęp papieru, słowo, które cenzura nie przepuściła zostało wycięte, tak, że czasami nic nie można było przeczytać.

Ja nawiązałem kontakt z siostrą cioteczną Janiną Wiśniewską, która z rodziną została na Wileńszczyźnie. Dowiedziałem się o wszystkich, którzy mnie interesowali. Cała rodzina bliższa i dalsza z wyjątkiem Wiszniewskich i Kowalewskich wyjechali do Polski, mieszkają przeważnie w woj. Olsztyńskim. Dostałem parę zdjęć, moich bliskich. Teraz już można było posiadać zdjęcia i jakieś prywatne drobiazgi, nie tak jak kiedyś, że wszystko zabierali, i niszczyli, niejedną fotografię, ostatnią pamiątkę więźniowi odbierali.

Pokazując zdjęcia kuzynek chłopakom, chwaliłem się, że to są zdjęcia moich dziewczyn. Zygmunt Turzański od nikogo listów nie otrzymywał, nie wiedział

gdzie są jego krewni i znajomi. Poprosił mnie żebym mu jeden adres dał. Dając mu adres Janki Wiszniewskiej nie myślałem, że zostanę mimowolnym swatem. Zygmunt z Janką zaczęli korespondować. Już po moim wyjeździe z Dżezgasanu, po śmierci Stalina. Janka pojechała do Dżezgasanu i tam z Zygmuntem wzięła ślub. Zygmunt po skończonym wyroku i zwolnieniu z łagru, pojechał do Wilna. Po jakimś czasie przyjechali do Polski, mieszkają w Głubczycach. Cały czas uchodziłem za Poznaniaka i nikt tego nie kwestionował, aż spotkałem Polaka z Grudziądza, nazywał się Piątek, imienia nie pamiętam. Spojrzał na mnie i pyta ile par butów trzeba zedrzeć, póki dojdiesz ze swego miejsca urodzenia do Poznania. Byłem zaskoczony, lecz szybko się połapałem, urodzony zostałem w Poznaniu, a wychowałem się w Wilnie, tak wybrnąłem z sytuacji. Przez okres trzech lat co pewien czas zmieniałem miejsce zamieszkania, tak, że byłem po parę razy na wszystkich łagpunktach. W ogóle ludzi mieszało, w brygadach i kopalniach (chyba dlatego, żeby się nie żyli). Jedynie mechanicy wykonywali pracę w tej samej kompanii, tylko jak już wspomniałem zmieniano nam łagpunkty. Choć między łagpunktami był 4 metrowy mur, to nam nie przeszkadzało, żeby odwiedzać siebie nawzajem, we wszystkich łagpunktach. Jako przykład: Przyjechało do łagru kino, wyświetlali polski film pt. „Skarb” z Dymszą w głównej roli i dziewczęta śpiewały polskie piosenki, nam nie znane. Mietek był muzykalny, posiadał ustną harmonijkę. Postanowiliśmy, że będziemy skakać przez mur na łagpunkty, gdzie będą wyświetlać film. Mietek miał załapać melodię, Romek Leszek i ja zapisywać słowa. Pomimo trudności, bo konwojenci oblali mur fekaliami w miejscach gdzie najłatwiej było przeleźć. Po paru dniach myśmy śpiewali



/ (Czesław Sawicz) Jan Horski łagier i zesłanie . Rok 1952

polskie przeboje. Zbieraliśmy się po pracy w parku. Na pewno się zdziwicie skąd w „głodnej stiepi” park. Było tak; z kuchni pomocy wylewali za kuchnię. Tam z ziemi pochodzącej z mytych warzyw, zaczęła się odkładać gleba, na której zazieleniła się trawka. Więźniowie postanowili zrobić sobie trawnik. Ci, którzy chodzili do magazynów przebierać ziemniaki, wracając przynosili ziemię uzyskaną z ziemniaków. Przynoszoną ziemię wysypywali na środku pierwszego łagpunktu. Inni napisali do domów prosząc o nasiona kwiatów, tak powstał park. Rosły tam nie tylko kwiaty, a dosłownie wszystko, kto tylko jakie nasiona zdobył. Z czasem pojawiły się i krzewy. Każdy z wielkim szacunkiem pielęgnował jedyną roślinność. Łagiernemu naczalstwu, podobał się nasz pomysł z parkiem. Pokazali go władzom miasta. W mieście zaczęli wiercić otwory. Wagonami

przywieźli ziemię, w przygotowane doły posadzili drzewa, tak w mieście powstał prawdziwy park. Dolinę zapelnili wodą pompowaną z kopalń. Tak powstało jezioro, ośrodek rekreacyjny ze sportem wodnym. W parku pośpiewaliśmy, opowiadaliśmy kawały, każdy zawsze miał coś do opowiedzenia pośmieliśmy się, to jakoś konwojentom nie przeszkadzało. Gorzej było z księżmi, było ich paru, a najgorzej z księdzem Bukowińskim. Często otrzymywał paczki od dewotek z Łucka. Zabierał wierzących i niewierzących, siadali gdzieś za barakiem i z ponurymi minami słuchali „Słowa Bożego”. Byli tacy co przychodzili aby coś z paczki dostać, inni podsłuchać, coś zrozumiał albo i nie, resztę dopowiedział i doniósł do komendanta. Zaczęli kolejno uczestników wzywać, prowadzić dochodzenia, straszyć werbować do współpracy. Nasze rozmowy

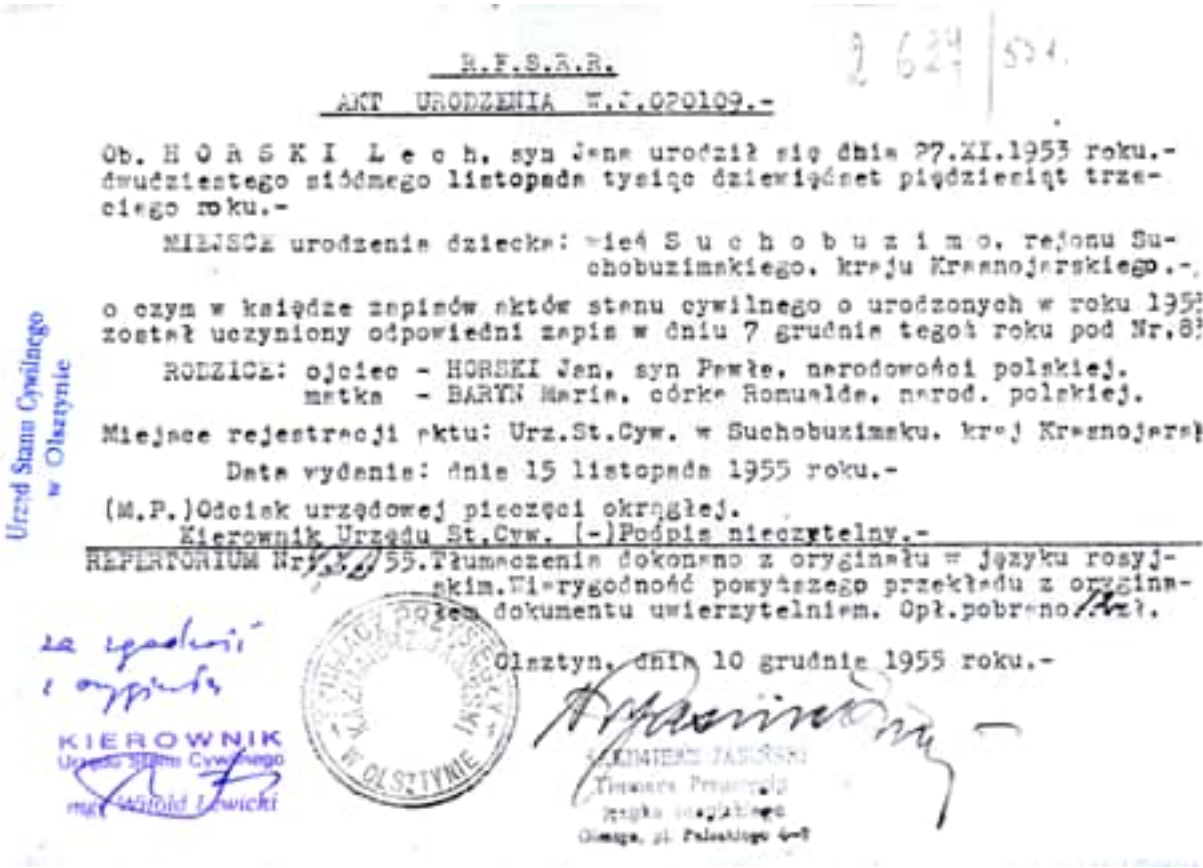
z księżmi nie dawały rezultatów. Poszedłem do prokuratora, wyjaśnić, na czym sprawa polega. Odpowiedź była taka,: dlaczego do was nikt nie ma pretensji? Wy się zbieracie otwarcie, oni chowają się za baraki i spiskują, ty jeszcze nie wiesz, co księża potrafią. Postanowiliśmy rozganiać te spotkania, w ten sposób w oczach księży byłem bezbożnikiem. Jak już wspomniałem nowe transporty, nowi ludzie, a wśród nich „stukaczi” (donosiciele). Oficerowie śledczy mieli pełne ręce roboty, a prokuratorzy i sędziowie dopełniali do pełna tj. 25 lat. Wiara łągierna się obudziła, też zaczęła sądzić. Coraz częściej było słychać. To kogoś zarżnęli, to powiesili, tam do kompanii zjechał bez windy. Suki trzymali się razem, pojedynczo nie chodzili do kopalni. Pięciu brygadzystów wyjeżdżało z kopalni na 110 metrze nadpiłowana lina pękła, a zabezpieczenia windy tzw. „parasuty” nie zadziałały. Czterech na miejscu zginęło, piąty zmarł w drodze do szpitala. Raz byłem świadkiem takiego zdarzenia. Wchodzę do ubikacji, żeby się załatwić, podchodzą do otworu, widzę człowieka pływającego w fekaliach. Chciałem się cofnąć, lecz dwóch stojących po bokach, każą mi łać. Cóż miałem robić, musiałem łać, „po głazam” (po oczach) żeby samemu się tam nie znaleźć wykonuję rozkazy. Ów dobrnął do brzegu złapał się rękoma krawędzi dołu i błaga o litość. Ci odpowiadają: trzeba było myśleć jak zacząłeś wydawać współwięźniów, oni mnie zmusili, teraz nikt cię zmuszać nie będzie. Jeden z wykonawców wyroku, wziął czerpak, którym opróżniają dół, czerpakiem odepchnął go od krawędzi i przycisnął, poszły bąbelki powietrza i egzekucja skończona. Pytają mnie: ty, co widziałeś? Ja nic nie widziałem. „Gawniana żyźń gawniana i śmierć” (gówniane życie gówniana i śmierć). Dziś tego zapomnieć nie mogę, a wtenczas, było to zupełnie naturalne, nawet większego wrażenia na mnie nie zrobiło. O tym wydarzeniu nikomu nie wspomnia-

łem, nawet najbliższym przyjaciółom, jak również nikt nie wiedział, że nie jestem Horski z Poznania, nie ufałem nikomu. Dowiaduję się, że dwóch Polaków, nożami zadźgali kapusia, zostali aresztowani, siedzą w „Burze”. (Barak o specjalnym reżymie). Byli to Czesław Niedźwiecki i Henryk Makarewicz. Postanowiliśmy z chłopakami im pomóc. Po pracy idę do księdza Bukowińskiego i mówię, dwóch naszych siedzi w „Burze” trzeba im pomóc, a chętnie się przyłącze, tylko ja się do tego nie nadaję, oto my księdza nie prosimy nam chodzi o dary, a przekazać my je przekazemy. Dobrze, a kim oni są, mówię, że to Niedźwiecki i Makarewicz. O nie, mówi, to są bandyci, a ja bandytom pomagał nie będę. Ja się wzburzyłem i mówię, jeżeli oni są bandytami to ja też jestem bandytą, niech się ksiądz osunie. Odepchnąłem go i wziąłem worek z paczką księdza. Oddzieliłem to, co się nadawało do przekazania resztę zostawiłem i odszedłem. Przy pomocy, Czczenów, im znaną metodą przekazałem paczkę chłopakom do „Buru”. Myślałem, że ksiądz się obrazi, ale nie, w następnym dniu gdyśmy się spotkali, ja nie zdążyłem, ksiądz pierwszy mnie pozdrowił. Po paru dniach ksiądz przyszedł do mnie i mówi: panie Janku, dostałem paczkę, może komuś trzeba pomóc, ja się chętnie podzielę. Podziękowałem i powiedziałem, że chętnie skorzystamy. Przychodzę do księdza, myślałem, że on coś wydzieli z paczki. Oddaje mnie całą paczkę i mówi: proszę wybierać, pan lepiej się orientuje, co im bardziej potrzebne, a ja mam powiadomienie, że jest już następna paczka. Tak z księdzem doszli-

śmy do porozumienia, kłopotów z nim więcej nie było, kiedy było trzeba zawsze pomagał. Mnie i moim najbliższym kolegom nic nie było trzeba, jakoś sobie radziliśmy. Tym bardziej. Górnikom zaczęli płacić za pracę, po potrąceniu za lokum, ochronę, wyżywienie i ubranie, trochę nam zostawało na machorkę, a czasem i na słodycze. W łagrze mieliśmy kantinę i można było coś niecoś kupić. Ja oprócz tego dorabiałem. Miałem styczność z wolnymi Kazachami jak również z uczniami szkoły rzemieślniczej, którzy w brygadzie mechanicznej odbywali praktykę. Jak już wspomniałem, w brygadzie mechanicznej było nas 23, 20 pracowało przy mechanizacji i konserwacji maszyn, a trzech na robotach zleconych. Zamówień mieliśmy dużo nie mogliśmy nadążyć z ich wykonaniem. Produkowaliśmy: z rur wodociągowych robiliśmy łózka na nich z lin stalowych zwijaliśmy spirale, wkręcając jedną w drugą powstawała sprężynowa siatka. Takich łóżek tam nie znali. Wózki do wożenia wszystkiego tzw. „dwó-kółka”. Wózki dziecinne, noże, patelnie, pierścionki ze stali nierdzewnej z oczkami z szcrotek

do zębów. Kolorowe cygarniczki, aluminiowe papierosnice. W ogóle wykonywaliśmy wszystko, co kto potrzebował. Zyski z produkcji były uczciwie, wśród nas podzielone. Współpracownicy mówili, że ja powinienem sobie brać więcej, bo przecież ty prowadzisz interes. Dzieliłem po równo, czasami się zdarzyło, że któryś poczęstował kielichem, choć alkohol i tak ja musiałem załatwiać, wolni byli nieufni i nie z każdym rozmawiali. Teraz opiszę pewien fakt, który częściowo przybliży życie Kazachów. W ZSRR wielożeństwo zabronione, więc Kazach ma tylko jedną żonę i jedną lub dwie sublokatorki. Wszyscy razem mieszkają, wszystkie panie mają dzieci i tak żyją. O Budionnym nawet przy partyjnym nie wspomnij, zaraz zaczyna kłąć po swojemu i pluć przez ramię. Jeżeli zaczniesz chwalić bohaterstwo Budionnego, że on wyzwolił Kazachstan, to możesz oberwać nawet nożem, sprawy Budionnego i wyzwolenia lepiej przemilczeć. Pewnego razu dostałem od Janki Wiszniewskiej paczkę. W paczce była domowa wiejska dobrze wędzona kiełbasa, zapach z daleka nozdrza łęchtał. W kopalni siadłem do śniadania, podchodzi do mnie naczelnik zmiany, Kazach, partyjny twierdzi, że w Boga nie wierzy. Zobaczył u mnie kiełbasę, w nosie mu polechtało. Pyta, co to? „czuszka” (świnia) ja mówię, że nie, a to pokazuje kawałeczki słoninki, mówię, że to „kurdiuk” (tłuszcz barani). W Kazachstanie są takie owce, u których ogony obrastają tłuszczem do tego stopnia, że ogon wozi na wózku, w przeciwnym razie, tj. owca bez wózka w ogóle chodzić nie może, zadek opada na ziemię i ona siedzi nie może się ruszyć z miejsca. To największy przysmak Azjatów. Pytam chcesz spróbować? Nie to „czuszka”, nie chcesz to nie trzeba, po co? ja miałbym cię okłamywać, mówię ci, że to „kurdiuk”. Skusił się wziął kawałek jadł i chwalił, „och, jaka smacz-

na” jak u was potrafią zrobić taką smaczną. Przeszło parę dni, przyszedł naczelnik do naszego kantoru, mnie w tym czasie nie było, byłem gdzieś przy montażu. Chłopcy jak to młodzi zaczęli z naczelnika żartować, i mówią: Iwan ciebie „czuszkoj” nakarmił. Zarwał się z miejsca, wybiegł z kantoru i zaczął wymiotować. Kiedy już nie miał co zwracać, złapał sztylet i biegiem do mnie, byłby mnie zarżnął. Ja spokojnie zacząłem mu tłumaczyć, że oni z ciebie się nabijają, jaki ja miałbym sens tobie kłamać i oszukiwać? Zjadłbym sam. Chwilę pomyślał i przyznał mi rację, przez głupi żart mało nie doszło do konfliktu. Jedzą oni wszystko, tylko nie świnie. W Kazachskich stepach żyją susły, niektórzy nazywali je świstakami. Kazachi chętnie jedzą, nas w łagrze też nimi karmili. Jest to zwierzątko, trochę większe od wiewiórki, bardzo tłuste i smaczne. Jak w stołówce dawali susły, to przy wymijaniu się brygad, w brygadzie powracającej ze stołówki ktoś zagwizdał, to z brygady idącej do stołówki, część wychodziła i wracała do baraków, za to pozostali mieli po parę porcji. Zupa gotowana na tych zwierzątkach była bardzo tłusta, jak mówiono „nie prądujesz” (nie przedmuchaś) i na dodatek każdy dostawał całego gotowanego zwierza-ka. Mnie to smakowało, tak, że w tym dniu miałem dodatkowe porcje i obfite jedzonko. Karmili nas rozmaitością, co przywieźli, a byli to: koń, wół, wielbłąd, koza, baran, mieliśmy przekonanie, że dobre zdrowe zwierzę nie zostało zabite, a więzień zje wszystko. Były i stworzenia morskie: rekin, ośmiornica, ryby o nieznanym dla mnie nazwach, a nawet mięso wieloryba. To ostatnie nie było do zjedzenia, człowiek mógł żuć przez cały dzień jak gumę w końcu i tak wypuł. Ryb solonych dawali dość dużo, tylko je nie było gdzie wymoczyć, a tak nie nadawały się do zjedzenia. Czasami nosiliśmy rybę wolnym w zamian na coś innego, choć



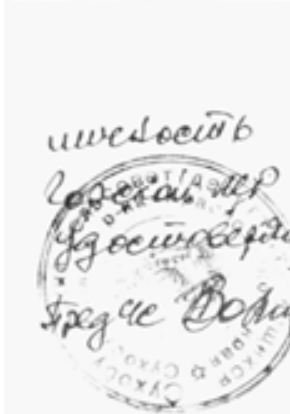
taka wymiana też była zabroniona. W ogóle wolny z więźniem, oprócz spraw służbowych, żadnych kontaktów nawet rozmów mieć nie mógł, za to groziła kara: więźniowi karcer, wolnemu do 5 lat pozbawienia wolności. „Stiepląg” był to łagier męski, kobiet prawie nie widzieliśmy. Była lekarz ordynator szpitala i stomatolog, żony naszych naczelników, kiedy one w towarzystwie strażników szły do szpitala wszyscy więźniowie oczami je rozbierali i gwałcili. Słyszałem o takim wypadku, kiedy lekarz przechodziła przez łagier, napadł na nią Azjata i strażnicy nie pomogli, zgwałcił ją. Wyżywienie górników nie było takie złe, a młody organizm i natura swego się domagała. Nie jestem pewny, lecz podejrzewam, że większość więźniów się onanizowała. Niektórzy nawet zwariowali na tym tle. Ja nawiązałem bardzo tajny romans z Tatjaną Gawryłową, która była „technik geolog” pobierała próbki rudy miedzi w starych wyrobiskach. Romans nasz trwał półtora roku, spotykaliśmy się w starych wyrobiskach i jakoś nam się udawało, nikt oprócz 15 letniego chłopaka, który jej stale towarzyszył, nie wiedział. Siadał i pilnował, żeby nikt nie nadszedł, do końca naszej randki. Jak ona z nim załatwiała nie wiem? Fakt, że nam pomagał i nie wydał. Na estakadzie przy sygnale, pracowały kobiety. Kiedy nowa przychodziła do pracy, to najczęściej w jednej sukience i kaloszach, z urodą, że się zastanawiałem skąd takie koszmary wynajdują?. Jak przysłowie mówi „nawet potwora znajdzie sobie amatora”, to jest prawda. Popracują taka parę miesięcy i już ubrana od stóp do głów, do, póki nie zajdzie w ciążę i następuje wymiana na jeszcze brzydszą. W łagrze zaczęły się pojawiać męskie prostytutki, jednego dnia młody ładny chłopak, następnego dnia ten sam ma gębę wymalowaną, idzie i tyłkiem kręci. Homoseksualizm był na porządku dziennym. W łagrze każdy żył jak potrafił i nie interesował się innymi.

Oto przykład: Przychodzi do mnie więzień i prosi, żeby mu zrobić z stalistego pręta szpi-kulec. Półtora metra długości zaostrozony jak igła, za to obiecał mnie dwadzieścia pączków. Zrobić, nie miałem problemu, gorzej było przetransportować do łagru, ale jakoś i z tym dałem radę. Potem się dowiedziałem, do, czego mu to było potrzebne. Wieczorem siadał pod oknem kuchni i obserwował kucharza. Stół w kuchni stał w takiej odległości, żeby przez kratę sięgnąć ręką nie było można. Na stół wysypywali wyjęte z kotła smażone pączki, on siedząc pod oknem obserwował kucharza, jak się tylko kucharz odwróci on wbijał szpi-kulec w pączki i w ten sposób po parę sztuk wyciągał. Raz powiadamia mnie, Sławek lekarz ze szpitala, że Romek Orski jest w szpitalu. W tym czasie Romek i ja byliśmy na oddzielnych łag-

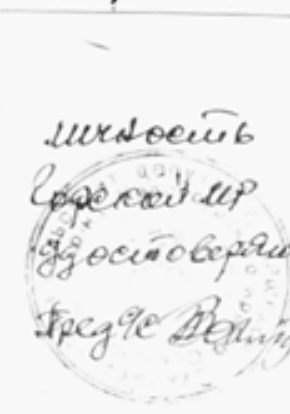
-punktach. Idę do szpitala i okazuje się, że Romek ma krwawą dyzenterię z niego dosłownie się leje i to z krwią. Sławek mi mówi, że z Romkiem jest naprawdę bardzo poważnie, lekarstw brak, a to czym dysponują jest nieskuteczne. W tej sytuacji Romek może przeżyć jeszcze 2 – 3 dni. Poszedłem do Romka, on przygotowany na najgorsze, mówi szkoda, tyle przeżyłem, a teraz tu przyjdzie złożyć swoje kości. Powstanie Warszawskie przeżyłem, kiedy z Czerniakowa kanałami przychodzili na Stare Miasto trzech nas zaryzykowało przepłynąć Wisłę na prawy brzeg. Przepłynęliśmy, lecz tylko mnie udało się wyjść na brzeg, tych dwóch kolegów Rosjanie zastrzelili dwa metry od brzegu, a mnie za to tj. za zdradę ojczyzny dali 10 lat. Janku mam do ciebie prośbę i tak muszę umierać, tak mnie się chce śledzia, zdobądź, wiem, że ty potrafisz, to jest moje ostatnie życzenie. Coś ty będziesz żył, jak mnie śledzia przyniesiesz. Wychodząc od Romka zaszedłem do Sławka i mu powiedziałem czego sobie życzy Romek, on mi na to, gdyby była jakaś nadzieja na życie, to bym na pewno nie pozwolił, a tak jeżeli możesz wypełnij jego życzenie. W następnym dniu w pracy poprosiłem wolnych i oni kupili mnie dwa śledzie. Po pracy zaniósłem je do szpitala, Sławek tylko głową pokiwał. Umyłem je i chciałem zdejmować skórę, lecz Romek mnie nie pozwolił, zjadł łapczywie bez chleba dwa śledzie. Rano przed pracą pobiegłem do szpitala. W progu pytam Sławka: żyje? Żyje teraz śpi, a ja prawie całą noc nie spałem. Po pracy idę do Romka, Romek słaby prawie przeźroczysty, uśmiecha się, mówi, mówiłem ci daj mnie śledzia. Przestało z niego się lać, zaczął powoli wracać do zdrowia. Tak Romka śledziem wyleczyłem. Nadszedł rok 1951, Jan Plater – Gajewski kończył pięcioletni wyrok, Do bramy go odprowadziliśmy po przekroczeniu bramy odrzucił laskę, wziął walizkę i poszedł, takie było jego kalectwo. Wojna w Korei, zaczęli zniknąć konwojenci skośnoocy, domyślaliśmy się, że ich wysyłają na wojnę. Częste zmiany konwojentów. Nowi przechodzą szkolenia na więźniach, nienawiści do ludzi i zmiana. Doszło do tego, że póki człowiek przyszedł do pracy, był przemoknięty, przemarznięty, psychicznie i fizycznie wykończony. Konwojenci po drodze zatrzymywali kolumnę, kazali siadać w błoto, a nawet się kłaść, taki miał władzę i chciał się pokazać, kim on nie jest, strzelali nad głowami, szczuli psami, podpuszczali do samej kolumny, zdarzały się wypadki, że pies capnął zębami tego z brzegu. Kolumny z opóźnieniem przyprowadzali do pracy, zaczęło spadać wydobyć, zaczęli zmniejszać porcje wyżywienia, zmniejszyli wydatki wyposażenia. Doprowadzili do tego, że górnicy zastrajkowali.



Handwritten signature: Topelias



Handwritten signature: Topelias



Handwritten signature: Topelias



Pewnego dnia po przyjeździe do pracy, zjechaliśmy do kopalni, wszyscy w wyrobiskach siedli i nikt nie przystąpił do pracy, żądali rozmowy z ministrem „kolorowej metalurgii” Charłamowem. Charłamow był człowiekiem bezstronnym ogólnie mówiąc porządnym, ciągle podkreślał, że u niego nie ma partyjnych – bezpartyjnych, więźniów i wolnych, wszyscy są moimi górnikami. Po 10 godzinach oczekiwania samolotem przyleciał Charłamow. Podczas wizyt Charłamowa w kopalniach nigdy nie pozwalał towarzyszyć konwojentom ani naczelnikom kopalni. Twierdził: to są moi górnicy, a górnik górnikowi krzywdy nie robi, faktycznie był człowiekiem przez górników lubianym. Zjechał do kopalni sam, zebraliśmy się w starym wyrobisku, przedstawiciele kopalń przedłożyli mu chyba 10 postulatów. Wysłuchał nas uważnie, przejrzał postulaty, posegregował je i mówi: Postulat ten i ten macie załatwiony, natomiast ten i ten będzie załatwiony w przeciągu tygodnia. Resztę będę się starał załatwić, lecz nie obiecuję, że mnie się to uda, to nie leży w mojej kompetencji, zgadzacie się, „wot i dogoworyliś” (doszliśmy do porozumienia). Zazartował: wy nie macie sumienia, żeby mnie w nocy ściągać z łóżka do kopalni, tak się skończył strajk, wynikiłe straty nadrobiliśmy, Charłamow obietnicy dotrzymał, wszystko wróciło do normy. Stosunki moje w pracy z kierownictwem kopalni układały się bardzo dobrze, jak również i w łagrze, Nawet z prokuratorem przy spotkaniu zamieniliśmy parę słów. Naczalstwo postanowiło skanalizować łagier i tym samym przestać wywozić fekalia. Każda brygada otrzymała odcinek, do wydłubania rowu w skale. W każdą wolną chwilę, młotkami i przecinakami kuliśmy skałę, robota prawie wcale się nie posuwała. Pomyślałem, że przecież możemy ręcznie wywiercić parę otworów i odpalić. Przynieśliśmy z kopalni metro-we, dobrze zaostrome wiertła, uderzając w nie młotem i obra-

cając wierciliśmy otwory, po tygodniu otwory mieliśmy gotowe. W kopalniach przy odpalaniu czasem były niewypały, zbieraliśmy materiał wybuchowy, zapalniki, lont, przynieśliśmy to do łagru, w „wychadnoj dzień” założyliśmy ładunek, rozgoniliśmy ludzi i pilnowaliśmy żeby nikt nie wlażył, ja podpaliłem lont, huknęło i nasz odcinek był gotowy. Ja natychmiast zostałem posadzony na „burze” zaczęło się dochodzenie, skąd dynamit, lont i zapalniki? Mówiłem skąd i jak było, śledczy mnie nie wierzył. Ciągłe i to samo w kółko, powiedz, kto z wolnych tobie to dał, ciągali wolnych odpalczy i na tym się skończyło. Po pewnym czasie mnie zwolnili, tym bardziej naczelnicy kopalni dopominali się mego powrotu. Wypuszczając mnie prokurator się śmiał i mówił: dobrze, że nikomu się nic nie stało, a to byś beknął przy końcu wyroku, a to, że nikt ci tego nie dał nie wierze, ale ty i tak nikogo nie wydasz. Lecz jak to dostarczyłeś do łagru możesz mnie powiedzieć: odpowiadam: normalnie w rękę, przecież was rewidują. Przy powrocie z pracy przed bramą łagru, podchodziliśmy piątkami do pięciu konwojentów, którzy nas rewidowali. Obmacywali, niektórzy wsadzali ręce do kieszeni, więźniowie wiedzieli, który jak rewiduje i zawsze znajdowali jakiś sposób, żeby przenieść to, co potrzebowali. Jeżeli obywatel prokurator chce to udowodnić, tylko oprócz nas dwóch nikt nie powinien wiedzieć. Jutro przyniosę Pół litra, jeżeli przyniosę obywatel prokurator płaci i wypijemy, jeżeli się nie uda to moja strata. Powtarzam warunek, konwojenci nie mogą być uprzedzeni, zgoda – zgoda. W następnym dniu jeden z wolnych kupił mnie pół litra, wieczorem, ponieważ to była jesień, była szarówka, wracamy z pracy. Podchodzimy pod bramę, tak jak już wspomniałem, wiedzieliśmy, który z konwojentów jak rewiduje. Jeden „ze skóry wyłazi” drugi pobieżnie, stanąłem do takiego. Przy bramie na podwyższeniu stoi pro-

kurator i obserwuje. Podchodzę do konwojenta, podnoszę ręce w rękę trzymam butelkę, ten mnie obmacał i przepościł, wygrałem zakład. Wypiliśmy po szklance, on mówi: jeszcze tego nie było, żeby prokurator stawiał wódkę więźniowi, powiada jak do tego doszedłeś, że tak można? A no prosto, opowiedziałem mu historijkę partyzancką, tylko powiedziałem mu, że to byli Niemcy, a byli to Rosjanie. Spałem w wiejskiej chacie i zostałem zaskoczony przez patrol partyzantki sowieckiej.

Kiedy się zorientowałem co się święci spod poduszki wzięłem jeden rewolwer, a drugi rewolwer i dwa granaty zostały pod poduszką. „bajec” podszedł od mnie, świeci mi latarką w twarz i woła: „ruki w wierch”. Podnoszę ręce z rewolwerem on świeci na mnie nie na ręce, podnosi poduszkę zadowolony, że znalazł broń, ja w tym czasie kolbą rewolweru wałę go w głowę, a sam w okno, wypadłem na podwórko razem z oknem. Póki się zorientowali ja byłem już w krzakach. „och ty dobryj partyzan” i jak was się nie bać? A takich jak ty tu dużo. Tak się skończyła akcja kanalizacyjna. Rok 1952, szykuję się do wyjścia na wolność. Zachodowałem brodę i wąsy, od prokuratora dostałem zezwolenie na noszenie krótkich włosów. Miałem trochę rubli, wolni, a właściwie Tania kupiła mnie marynarkę, koszulę i buciki. Franciszek Kaszyński zrobił mnie ze sklejki „czemadan” (walizkę) ze wspaniałym zamkiem (tę walizkę mam do dziś). Dostałem paczkę z Wilna od Janki, w paczce była bielizna, sweterek i trochę drobiazgów. Dopiero potem się dowiedziałem, że w paczce były spodnie, lecz gdzie się ulotniły, a one najbardziej mnie były potrzebne, lecz dałem sobie radę. Pewnego dnia wzywają mnie do gabinetu naczelnika kopalni, przychodzę tam, siedzi Charłamow, dyrektor i naczelnik kopalni. Okazało się, że Tatjana napisała prośbę do Charłamowa, żeby mnie po skończonym wyroku zostawili w Dżezgaganie.

Proponują mnie stanowisko mechanika kopalni, dają mnie dwa dni do namysłu, Charłamow jedzie do Moskwy, to przy okazji załatwi zezwolenie na pozostanie w Dżezgazan. Spadło to na mnie jak cios w głowę, zostać tu, mam wszystko gotowe, mieszkanie, żonę i stanowisko nienajgorsze. Myślę, a może mnie jako obywatela polskiego wysłać do Polski, a jak podpiszę z nimi umowę to amen w pacierzu. Byłem w rozterce, koledzy byli też tego zdania żeby umowy z nimi nie podpisywać i nie zostawać z własnej woli. Po dwóch dniach dałem odpowiedź, że nie zostaję, jadę gdzie mnie powiozą. Powiedziałem, że będę czynił starania o powrót do Polski. Charłamow jak ojciec tłumaczył, że w Syberii nie wiadomo jaką pracę będę miał i ile będę zarabiał, a tu wiadomo, żyć można. Radził zostać, stąd też można starać się o wyjazd. Ja jednak byłem innego zdania, na zakończenie Charłamow powiedział: twoja wola, rób jak chcesz, jeżeli byłoby tobie gorzej niż tu i chciałbyś wrócić napisz, postaram się ciebie tu ściągnąć, tak się zakończyła nasza rozmowa. Wiosną 1952 roku został zakłócony normalny rytm łagru. Doszła wiadomość, że przyjeżdża inspekcja z Moskwy. Jak zwykle przed inspekcją panika – czyszczą, szorują, myją, malują. Inspekcja przyjechała samolotem, NKWDziści, generał, 2 pułkowników, major i kapitan adiutant generała. Zaczęli sprawdzać łagier, chodzili od baraku do baraku w obstawie naszych NKWDzistów. Wchodząc do baraku naszym kazali czekać przed barakiem, nie wchodzić, oni byli wściekli nie wiedząc co się mówi w barakach. Siwy generał po wejściu do baraku prosił o stół, siadał i pytał o wszystko, a adiutant notował. Zachęcali do szczerych odpowiedzi, mówili żeby się nie bać, my przyjechalśmy po to żeby zrobić porządek, bo się rozpanoszyła samowola. Ośmieleni więźniowie odpowiadali na pytania. Przeprowadzili inspekcję na wszystkich łagpunktach. Parę dni po odlocie inspektorów, przylatuje inspekcja z Moskwy, a kim byli poprzedni inspektorzy? Zamknęli nas w barakach, nie chodziliśmy do pracy, słychać było latające samoloty. Pojedynczo wzywali nas, wypytywali, kto i co im mówił? Po paru dniach wszystko wróciło do normy, kto to był? Nikt nie wiedział. W sierpniu 1952 roku pozo-

stało mnie miesiąc do rzekomej wolności. Przekazałem swoje obowiązki Piotrkowi Kuzuszkinnu, przychodzę do kopalni i nic nie robię, mam coś w rodzaju urlopu. Ostatnie dni, pozostało zdać ubranie górnicze. Wśród konwojentów rewidujących jeden był wprost nieznośny. Myślę, ja go na ostatek urządzę, może przestanie ręce pchać w cudze kieszenie. Do kurtki górniczej do kieszeni nakładłem czarnego przepracowanego towotu. Przy rewizji podchodzę do niego, on pcha mnie do kieszeni ręce ubierał się po same łokcie. Było dużo śmiechu, no i raport do prokuratora. Ten mnie wezwał i nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, mówi, że ukarać mnie musi, że bym sam wybrał sobie karę wolę zgolić brodę albo ściąć włosy, wybrałem zgolić brodę. 5 września podjeżdża „czarnej woron” i 10 nas zabiera z łagru. Z Polaków ja jeden, trzech Chińczyków, jeden Łotysz i reszta Rosjanie. Przywiózł nas na stację kolejową, na dół pod ścisłym konwojem. Po ośmiu latach niewoli pierwszy raz mnie wieźli „stołypinem” (wagon więzienny” do Pietropawłowska. Tam „czornyj waron i na pieresylku” (więzienie przesyłkowe). Wchodzę do dużej celi pełnej więźniów, znalazłem sobie miejsce. My górnicy trzymaliśmy się razem, choć niektórych nie znalazłem nawet z widzenia, w tej sytuacji bliscy sobie. Słyszę wywoływanie przez okno, przypominała mi się Kaługa, myślałem. że nie wytrzymam, a jednak osiem lat minęło. Ktoś z „błatnych” podszedł do okna, odwraca się i pyta jest tu „Iwan Polak?” Tak jestem, podchodzę do okna. Okazuje się, że starzy znajomi recydywiści poznali mnie. Powiedziałem im, że skończyłem ośmiu letni wyrok i wiozą mnie na zesłanie. Pytali może czego potrzebuję, ubranie, pieniędzy, garnitur. Podziękowałem im mówiąc, że mam wszystko czegokolwiek człowiek potrzebuje na początek. Faktycznie nie miałem nic, nie chciałem od nich nic brać, bo wiedziałem, że rzeczy te były komuś odebrane, a ja z takim życiem skończyłem. Oni nie mieli, co palić, podzieliłem się z nimi tytoniem, miałem sporo. Po paru dniach w dalszą podróż, „czornuj waron” jak najgorszych przestępców popychanie, szczucie psami. To mnie wprowadziło z równowagi, ściąłem się z naczelnikiem konwoju, nazwałem go gorszym od faszysty.

Nazwać kogoś faszystą to najgorsza zniewaga. Chciał mnie wyciągnąć z kolumny, lecz ja nie wyszedłem, byłem starym więźniem i znałem te chwyt, on do kolumny wejść się bał. Przekazywanie więźniów do pociągu, przed pociągiem wszystkich posadzili w kucki i piątkami przekazywali strażnikom pociągu. Z Pietropawłowska wieźli nas na wschód do Nowosybirsk. Jak poprzednio „czornyj waron” napchali ile włożyli ostatnich wypychali kolanami, na głowy nam nasze tobołki i walizki, to podróż wolnego człowieka. Przywieźli na punkt przesylny. Zaczęli przywiezionych umieszczać po celach, które były już przeładowane. My górnicy staraliśmy się być razem, do celi ze mną popadło siedmiu, trzech Chińczyków, dwóch Rosjanów, Łotysz i ja. Po wejściu do celi zauważyłem, że górna prycza prawie wolna, a pod pryczą i na podłodze wszystko zajęte. Przy drzwiach stoi jakiś starszy gość, pytam wskazując górną pryczę, kto to „błatnuje” on odpowiada, gdzie tam „krochobory mielocz” (zbieracz okruszynek drobiazg). Podchodzę do pryczy i tonem rozkazującym mówię, podsuń się spojrzaj na mnie zdziwiony i mówi tu zajęte, to ja zaraz zwolnię, posuwaj się, trochę się odsunął, żeby zrobić miejsce tylko mnie. Ja dalej posuwaj się wszyscy się tu położymy, nie, tu miejsca nie ma, to ja zaraz zrobię. A ty kto taki? Ja „Iwan Polak” to, co z tego? To zrobię miejsce. Tu się dopełniła miarka mojej cierpliwości, Złapałem za kołnierz jednego z nich, jak szarpnąłem, to się znalazł pod drzwiami, moi współtowarzysze wzięli się za resztę, a przeciwników było pięciu. Zwaliliśmy ich z pryczy, sami zajęliśmy miejsca i jeszcze ośmiu z celi pomieściło się obok nas. Siedzieliśmy w celi już parę dni, ludzie jeszcze dodali, oddychać nie ma, czym, dosłownie się dusimy. Nie wytrzymałem, robię raban, żądam widzenia z prokuratorem lub naczelnikiem „pieresylki”. Konwojent obiecał, że przekaże i na tym się skończyło. Rano namówiłem wszystkich, nie przyjmujemy posiłku. Powstało zamieszanie, nie wiem, dlaczego? Ale strajku głodowego najbardziej się bali. Koło południa przyszedł naczelnik „pieresylki” i prokurator. Wysłuchali naszych skarg: ciasno, brak powietrza, a my przecież już wyroki skończyliśmy. Doszliśmy do takiego porozumienia, jeżeli w celi będzie cicho, to strażnicy będą otwierać drzwi na korytarz. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że formują transport. Jedzenie przyjęliśmy, tylko trudno było utrzymać ciszę przy takiej ilości ludzi w celi. Po dwóch dniach, wyprowadzają wszystkich na podwórze więzienne. Zauważyłem, że ci przez nas wyrzuceni z pryczy, gromadzą się z innymi coś im tłumaczą i pokazują nas. Zarządziłem, chłopcy do przodu, żeby przed nimi popaść do wagonu. W ten sposób pierwsi zajęliśmy miejsca, górnicy w jednym prze-

dziale, w następnym tacy, co nam sprzyjali i dołączyli do nas, dwa przedziały po 10 osób, czuliśmy się silni. Przeciwnicy widząc nasz manewr zostali na koniec. Kiedy oni przyjechali do wagonu, miejsc w przedziałach nie było, trzeba było zajmować miejsca na przejściach. Siedzimy, przychodzą do naszego przedziału i każą ustąpić miejsca, mówię, niech nikt nie ustępuje. Jeden z napastników chwycił za gardło siedzącego Chińczyka i chciał go ściągnąć z miejsca, (Chińczycy to naród spokojny z uniżoną życzliwością) ja stanąłem w obronie i tu się zaczęło, pojawiły się noże. Nasz Łotysz był fryzjerem dał chłopakom cztery brzytwy. Mnie zaatakowało dwóch, miałem rozciętą wargę i rozbity nos, złapałem swoją walizkę i rąbnąłem nią napastników, tylko rączka w ręku mi się została. Byłoby krucho, żeby nie pomoc sąsiedniego przedziału. Wpadli strażnicy i jakoś rozszalałe bractwo uspokoiłi. Wytłumaczyłem strażnikom, że oni nas siedzących napadli i chcieli wyrzucić z miejsc. Myśmy zostali na miejscach, ich zabrali w koniec wagonu i tam zamknęli za siatką. Lekarz opatrzył rany, pociąg ruszył, wiozą nas na wschód. Przywieźli do Krasnojarska, tak jak poprzednio „czornyj waron, pieresylka”, rozdział po celach z naszej paczki, ze mną do tej samej celi popadł Łotysz, jeden Rosjanin i Ormian, reszta popadli do innych cel, więcej z nimi się nie widziałem. Do naszej celi popadł jeden z naszych przeciwników, ten, który rozciął mnie wargę. Wchodzę do celi, duża przestrzenna, miejsca dużo, patrzę w lewym rogu na górze siedzą „błatnyje”, zostawiłem walizkę przy drzwiach i idę do nich. „Zdarowa rebiata ja Iwan Polak”, oni też się przedstawili, wyjąłem tytoń, zapaliliśmy. W tym czasie „szesciorka” (młody złodziejaszek uczący się) przyniósł moją walizkę. Pytają, co rączka się urwała? ano pogładziłem dwóch po głowach, pośmieliśmy się, z mojej rozciętej wargi. Recydywie nie mówiłem, że sprawca jest w naszej celi, nie chciałem, bo wiedziałem, co mu mogą zrobić. Zawołali jakiegoś dziadka i kazali mu naprawić moją walizkę. Porozmawialiśmy, poopowiadaliśmy, mieliśmy wspólnych znajomych. Złazłem z pryczy, chciałem trochę pospacerować, rozruszać nogi. Raptem pada przede mną na kolana ów przeciwnik, ręce składa błaga o przebaczenie, o dziwo po polsku. Zaniemówiłem, kiedy oprzytomniałem, mówię wstań durniu! Było za późno, chłopcy zauważyli i pytają coś ty święty, że on do ciebie się modli? Pytacie jego. Wzięli go na spyt, on wszystko im opowiedział. Był to polski Białorusin z pod Mołodeczna, Iwan, co ty na to? Niech żyje, może go życie nauczy. My wszy zabijamy, och Iwan ty siedząc z politycznymi zrobiłeś się łagodny jak zakonnik, my tacy nie jesteśmy. Mówię na takie gównie szkoda rąk peckać, wszy-



/ Lech i Jan Horscy

scy w śmiech. Na przesyłkę codziennie przyjeżdżali tzw. „kupcy” i wybierali więźniów do roboty, pod względem, zdrowia, fachu. 22 września 1952 roku wybrali 20 (w tym i mnie), załadowali na samochód ciężarowy, jeden milicjant ochronny i w drogę. W Dżezgazan było dużo Polaków, większość nazwisk już nie pamiętam. Podam parę nazwisk, o, których coś wiem, spotkałem w Polsce, lub miałem kontakt z granicą, albo dowiedziałem się o ich losie od innych. Henryk Markiewicz i Czesław Niedźwiedzki – po zabiciu kapusia, przeszli surowe śledztwo w Dżezgazan – zostali przewiezieni do łagru w Kingirze. W roku 1953 w łagrze w Kingirze powstał bunt więźniów. Po stłumieniu buntu, Henryka Markiewicza rozstrzelano. Czesław Niedźwiedzki w czerwcu 1954 roku nie wytrzymał prowadzonego śledztwa, zmarł. O wielu coś wiem, niektórzy wrócili do Polski. 1. Zygmunt Turzański mieszka w Głubczycach 2. Jerzy Węgierski mieszka w Katowicach 3. Gustaw Burtan mieszka w Częstochowie 4. Zbigniew Mucha mieszka w Legnicy 5. Leszek Ślusarski mieszka w Warszawie 6. Roman Orski mieszka w Warszawie 7. Piątek mieszka w Warszawie 8. Jan Plater mieszka w Warszawie 9. Franciszek Kaszyński mieszka w Białymstoku 10. Medard Gajewski, po przyjeździe do kraju wstąpił do Seminarium Duchownego, jest księdzem w woj. Białostockim. 11. Ks. Oj. Ząbek mieszka w Świętej Lipce 12. Mieczysław Kozłowski mieszka w Częstochowie 13. Ks. Michał Woroniecki zamieszkał w Grodnie 14. Ks. Władysław Bukowiński pozostał proboszczem w Karagandzie 15. Stanisław Hinciewicz, z Lidy – żołnierz brygady „Ragnera” po odbyciu 10 lat łagrów w roku 1954 powrócił do Lidy. Otrzymałem od niego na zesłaniu dwa listy. Potem ślad o nim i jego rodzinie zaginął. 16. Henryk Dziurbajko mieszkał w Grodnie – zwiariował.



/ Suchobuzimo. Rodzina Horskich w komplecie. Jan, Lech i Maria

ZESŁANIE

Po paru godzinach jazdy, przywieźli nas do małego miasteczka rejonowego (powiatowego). Za rzeką na uboczu za miasteczkiem budowali wylęgarnię dla Kołchozu. Drewniany budynek niewykończony, bez okien, drzwi i podłogi, tutaj nas zakwaterowali. Po wjechaniu do miasteczka samochód się zatrzymał, milicjant zszedł z samochodu nas zostawił, poszedł do domu, zrobiło się dziwnie, człowiek się odzwyczaił być bez konwojenta. W budynku wylęgarni byli już zesłańcy dwa dni wcześniej przywiezieni. 20 mężczyzn i 6 kobiet. Miasteczko nazywało się „Suchobuzimo” było 70 kilometrów od Krasnojarska. Przez miasteczko przepływała rzeka „Buza”, w miasteczku do Buzy wpadała mniejsza rzeka zwana „Małą Buzą”. W miasteczku był „Rajkom” Rejonowy Komitet Partii, posterunek milicji z naczelnikiem NKWD, który nadzorował zesłańców, „Rajsowiet” Rejonowa Rada, szpital, Dom Kultury (bez tego nie można się obejść), restauracja, parę sklepów, rzeźnia, piekarnia, apteka, łaźnia i elektrownia. Od nas po przeciwnej stronie miasteczka była nieduża kopalnia węgla, dla potrzeb elektrowni. Domy opalano drewnem. Po przyjeździe na miejsce zakwaterowania, spotkał nas naczelnik NKWD i dyrektor MTS (Maszynowo Traktorowa Stacja). Zakład tj. MTS, w którym mieliśmy pracować, był na planie, my mieliśmy go wybudować. W pierwszej kolejności wykończyć wylęgarnię, żeby było gdzie przez zimę mieszkać. O posiłkach nikt nic nie wspomina, przecież jesteśmy wolni, brzuch zaczął się upominać, w sklepach kupić coś niecoś można ale prawnie nikt nie ma pieniędzy. Dyrektor obiecał dać nam zaliczki. Pieniądzy moich przy wyjeździe z łagru nie wypłacili, mówili, że przyślą na miejsce zesłania, a ich potrzebowałem najbardziej. Na pieniądze czekałem trzy i pół miesiąca. W grudniu 1952 roku otrzymałem z łagru 690 rubli. W dniu następnym wypłacono nam po sto rubli, trzeba było z tym przeżyć półtora miesiąca do pierwszej wypłaty. Prawie nikt nie miał ni łyżki, ni miski, ni kościolka. Bochenek chleba kosztował cztery ruble. Żeby przeżyć te półtora miesiąca, to na sam chleb brakowało pieniędzy. Kobiety kupowały sobie 7 litrowe wiader (za 15 rubli) zamiast chleba kupowały kartofle i gotowały, wiaderko służyło do wszystkiego, do gotowania, prania, mycia się i trzymania wody. Wodę trzeba było przynosić z rzeki. Mężczyźni poszli za przykładem kobiet. Naczelnik NKWD kazał nam na następny dzień stawić się na posterunku milicji. Tam nas zameldowali, dowiedzieliśmy się o prawach i obowiązkach zesłańca. Zesłaniec musiał dwa razy w miesiącu meldować u naczelnika swą obecność, tj. pierwszego i piętnastego każdego miesiąca. Bez

wiedzy naczelnika nie miał prawa opuścić miasteczka. Prawa miał do pracy i wynagrodzenia, mógł swobodnie poruszać się po miasteczku, nawet w nocy i prawo do korespondencji. W dwóch dużych pomieszczeniach i jednym mniejszym dla kobiet, cieśle położyli podłogę, kobietom zrobili leżanki do spania, mężczyznom piętrowe prycze ciągle podobne jak w łagrach. Zdun zbudował poczwórną płytę kuchenną, lecz na taką ilość osób była za mała. Kobiety nasze szybko znalazły sobie opiekunów. Zaczęły się tworzyć paty. Wśród kobiet była jedna Polka Maria Baryń ciemnowłosa, śniadej cery, kogoś mnie przypominała. Po rozmowie, doszliśmy, że my się znamy, że jest to pielęgniarka ze szpitala w Nowej Wilejce ps. „Cyganka”, z którą podczas konspiracji miałem bezpośredni kontakt, mieliśmy wspólne przeżycia, wspólnych znajomych. Maryna była już zaangażowana, opiekował się nią i zabiegał o ją względy Niemiec z powołgi. Pracy z zawodzie mechanika jeszcze nie było, więc zostałem cieślą. Stolewalem się chlebem z wodą, nie nie gotowałem, bo nie miałem, co i w czym. Myć się chodziłem do rzeki. Po paru dniach pieniędzy już nie miałem. Wracalem z pracy siadłem na pryczy i obserwowałem, co się dzieje, wszystko mnie denerwowało. Hałas, kłótnia o miejsce przy kuchni. Raz wracam z pracy i spotkałem płaczącą Marynę, pytam co się stało. Opowiada mnie, że wcześniej wyszła z pracy, by znaleźć miejsce na kuchni. Postawiła wiaderko z kartoflami na płycie i już zaczęły się gotować, odeszła na chwilę, wraca, a jej wiaderko stoi na podłodze, a na jej miejscu stoi inne. Maryna pokazała mnie miejsce gdzie stało jej wiaderko, stojące wiadro zdjąłem z pieca, a Marynie powiedziałem, żeby postawiła swoje. Trzymając w ręku zdjęte wiadro pytam czyje to, odpowiadają to Miszki. Michał Kołbasiuk, Ukrainiec, jak mówił, że ma dokumenty wariata. Był nerwowo chory, rzucał się do ludzi obojętnie z nożem czy siekierą, wszyscy się go bali. Trzymając wiadro z kartoflami, wołam, Miszka chodź tu, podchodzi do mnie, a ja walę go tym wiadrem w głowę, została mnie w rękę rączka od wiadra. Miszka wstał z podłogi, nawet się nie odezwał (widać trafił na większego wariata) zabrał kartofle i czekał swojej kolejki. Po tym wydarzeniu zyskałem szacunek i posłuszeństwo. Jak było za gwaro, krzyknąłem cisza! To wszyscy milkli.

Byłem głodny, nie umiałem żyć na zesłaniu, nie wiedziałem, co mam dalej robić? W miasteczku było dużo kobiet samotnych, polujących na mężów. Taką cię nakarmi, ubierze i przytuli, jak mówili możesz się wżenić na gotowe, dom, gospodarka, niektórzy zaczęli chodzić do miasteczka. Wśród nas był jeden z którym byłem w Karłagu i w Dżekzaganie przyjaźniliśmy się nazywał się Siergiej Djaczkow. On mnie za-

proponował pójście do miasteczka, jak mówił, żeby na zesłaniu z głodu nie zdechnąć. Nie musimy się żenić, pójdziemy posiedzimy, pogadamy nas nakarmią i wrócimy. Nawiązaliśmy znajomości, po pracy, przebieraliśmy się i szliśmy do miasteczka. Dziewczyny na nas czekały z obiadem, butelką i to nie jedną. Trzeba było się przespać. Rano z kacem, wyczerpany fizycznie, moralnie i duchowo, szło się do pracy. Żenić się nie chciałem i męską prostytutką też być nie chciałem. Zacząłem rozmyślać, zastanawiać się nad takim życiem, czułem obrzydzenie do siebie samego, po tylu latach cierpienia, do czego doszedłem, zostałem prostytutką. Do wypłaty daleko, jeszcze cały miesiąc. Poszedłem do dyrektora prosić, o dalszą zaliczkę, po rozmowie z dyrektorem, który zamiast pomóc wyśmiał mnie i powiedział, że przywieźli nas tutaj żeby nas wykończyć, wrogów „sowieckiej władzy”. Postanowiłem skończyć zesłanie i podziękować za taką wolność. O ucieczce nawet nie było, co myśleć, za dużo tysięcy kilometrów, więc wrócić do łagru. Zwierzyłem się z tego Siergiejowi, on starał się mnie wyperswadować, mówi: jakoś przetrzymamy miesiąc, a potem będziemy normalnie zarabiać i żyć jak inni żyją, to mnie nie przekonało. Dowiedziałem się, że dyrektor urzęduza przyjęcie w restauracji. Postanowiłem pójść do restauracji, sprawić dyrektoro- wanie, za to dostanę trzy lata. Perswazja Siergieja na nic, postanowiłem i kropka. Po przyjeździe z pracy, napisałem upoważnienie Siergiejowi na pobranie moich poborów. Przebrałem się i wziąłem swoje rzeczy i poszedłem do miasteczka, wykonać swój zamysł. Do miasteczka trzeba było iść jakieś półtora kilometra z prądem rzeki i przez most. Ruszyłem wolno, nie potrzebowałem się śpieszyć. Siergiej sam nie zdołał mnie powstrzymać, po moim wyjściu poszedł do Maryny i jej wszystko opowiedział. Maryna ubranie na głowę i wpław na drugą stronę rzeki. Kiedy doszedłem do restauracji Maryna na mnie czekała. Kiedy ją zobaczyłem, nie

miałem jak się cofnąć, na jaj widok zaniemówilem, wiedziałem, że to sprawka Siergieja, nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć?. Wzięła mnie pod rękę i zaproponowała przejść się, ja bezwolny poszedłem z nią. Za rzeką usiedliśmy nad brzegiem, zaczęliśmy rozmawiać, o wszystkim tylko nie o moim zamiarze. Wiedziałem, że ona wie o wszystkim, a nie na ten temat nie mówi. Nareszcie ja się załamałem i powiedziałem o swoim zamiarze. Ona mnie objęła, przytuliła się do mnie i zaczęła tłumaczyć, że przeżyliśmy tyle, było gorzej, że musimy i to przetrzymać. Wstyd mi się zrobiło, że ja się załamałem. Przesiedzieliśmy do późnego wieczoru, odczuwałem wielką przyjemność bycia przy niej. Prosiła żebym jej obiecał, że żadnego głupstwa nie zrobię, a nawet myśleć nie będę. Obiecałem, pocałowaliśmy się i wróciliśmy do wylęgarni, oboje szczęśliwi jak para zakochanych. Siergiej przybiegł mnie przeproszać, że mnie wydał, ale jak mówił musiał mnie ratować. Ja wcale nie miałem do niego pretensji, nawet byłem mu wdzięczny, choć tego nie mówiłem.

Maryna pięknie wyszywała i haftowała. Nawiązała kontakty z kobietami w miasteczku, sprzedawała im parę rzeczy wyszywanych i w wolnych chwilach zaczęła wyszywać makatki, haftować chusteczki, zaczęła zarabiać. Zaproponowała, żebyśmy się wspólnie stołowali, mówię, że do wspólnoty nie mam, co wnieść, nie szkodzi, zabiorę ci wypłatę, żartowała. Życie popłynęło monotonnie. Praca, Maryna przyniosła kawałek chleba na drugie śniadanie, gorzej było po pracy, te ogólne życie mnie nerwowo wykańczało. Jak nie mogłem wytrzymać szedłem do pokoju kobiet i tam przesiadywałem do wieczora. Z Maryną było mnie dobrze, zawsze mieliśmy jakiś temat i mogliśmy porozmawiać po polsku. Do Maryny zacząłem się przybliżać, za to Niemiec, siedział jak na chińskim kazaniu, widząc, że sprawę ma przegraną, przestał przychodzić. Pewnego dnia Maryna mnie mówi: Janek ty mówisz po polsku, ale myślisz po rosyj-

sku. Faktycznie ja już myślałem po rosyjsku, a mówiąc po polsku tłumaczyłem z rosyjskiego. Zaczęła zmuszać mnie do myślenia po polsku. Jeszcze przed wypłatą, pamiętam dobrze, było to w niedzielę 24 października zaproponowali nam pojechać do kołchozu na wykopki kartofli. Propozycja nam się spodobała, kołchoz dawał nam całodzienne wyżywienie, no i można było ukraść trochę kartofli. Pogoda piękna, ciepła, ubrania ciepłego nikt nie brał. Podstawili dwa samochody „Zis 5”, załadowaliśmy się i jedziemy 20 kilometrów. W kołchozie dali nam obfite śniadanie. Jemy śniadanie, zaczął padać deszcz, popsuł nasze plany. Zjedliśmy śniadanie, czekamy, może przestanie padać. Deszcz nie przestaje, zrobiło się chłodno, przyszła pora obiadu, zjedliśmy obiad, deszcz nie przestaje padać, ziemia namokła i nie ma, co robić. Ruszamy w drogę powrotną, zaczęło marznąć. Samochody buksowały, musieliśmy je pchać. Kiedy wróciliśmy na bazę, byliśmy całkowicie przemoknięci i zmarznięci. Rano się budzimy, w koło białe, w nocy padał śnieg i temperatura minus 15 stopni. Do pracy nie poszliśmy, bo prawie nikt nie miał ciepłego ubrania, a te, które mieliśmy jeszcze nie wyschło. Dostaliśmy pierwszą wypłatę. Po potrąceniu zaliczki sto rubli, otrzymałem 540 rubli. Na rynku kupiłem stare walenki (wojłoki) stare spodnie watawe i watówkę. Czapkę i rękawice uszyła mnie Maryna, ze swojego rozpelzającego się kożuska. Maryna nie mając ubrania przestała chodzić do pracy, siedziała i haftowała, tym zarabiała. Dopiero w grudniu, jak dostałem pieniądze z kopalni, kupiłem Marynie „walenki” i watawe ubranie. Zaczęła ponownie chodzić do pracy na budowę. Zaproponowałem Marynie żebyśmy się z tego zbiorowiska wyprowadzili. Zacząłem poszukiwać pokoju w miasteczku. Znalazłem, była to lepianka chruściana, trzy i pół metra długości, trzy metry szerokości i dwa metry wysokości. Piec kuchenny w poprzek, oddzielał, szumnie nazwę, pokój od kuchni. Tak powstał pokój trzy na dwa metry i kuchnia



trzy na półtora. Domek ten nie miał dachu, lecz zimą deszcze nie padają. W domku tym mieszkał stary dziadek, zesłaniec po 10 letnim wyroku za zdradę ojczyzny, jak on zdradził tą ojczyznę? Nie wiem. Pracował on jako nocny stróż w kołchozie. W nocy jego nie było w domu pracował. W dzień spał, a nas nie było, bośmy pracowali. Z właścicielem domku rzadko myśmy się spotykali. Do niego należało zaopatrzenie w drewno, do mnie porąbanie i napalenie w piecu. Za ten apartament płaciłem jemu 50 rubli miesięcznie. Tak powstała jedyna w Suchobuzimo polska rodzina. Dodałem dodatkową deskę do leżanki Maryny i można było spać we dwoje. Kupiliśmy płótna, Maryna uszyła siennik, ja napchałem słomą i już było królewskie posłanie. Koledzy zrobili drewniane koryto, w którym można było się umyć i uprać. Ja wołałem się myć w przerębli, temu była przeciwna Maryna, mówiła, ludzie się dziwiąją. Zaczęła wcześniej wstawać i przynosiła wodę z lodem do domu, aby tylko nie chodził do przerębli. Kupiliśmy dwie łyżki, dwie miski, parę szklanek i lampę naftową, u dziadka elektryczności nie było, a dziadek używał „kopciłki” (coś w rodzaju lampy naftowej bez szkła) tak powoli powiększało się nasze gospodarstwo. Wieść o polskiej rodzinie się rozeszła, zaczęli odnajdywać się Polacy, nie było ich w Suchobuzimo za dużo. Józef Mieszkowski dobry, lecz bardzo dziwny człowiek, całkowicie nie znał życia w ZSRR. Reporter-dziennikarz, przyjechał z Anglii, kiedy się formowała armia Andersa, w mundurze w stopniu porucznika i w tym mundurze nadal chodził. Jak dziennikarz, za dużo zaczął się interesować kołchozami i życiem ludzi. Aresztowali go, za szpiegostwo został osadzony na 10 lat. Siedział całe 10 lat na Łubiance, w jednej celi z Radziwiłłem, Potockim, Tyszkiewiczem i jakimś biskupem. Nie znał łągrów, reżimu sowieckiego, ani zastraszonych ludzi, którzy musieli o wszystkim donosić NKWD. Józek wyobrażał sobie, że teraz na zesłaniu, tak jak było za Cara, można było tworzyć legiony. Moje tłumaczenie nie na dużo się zdały, on ciągle swoje, że musimy się organizować i dalej walczyć. Ojczyzna tego od nas oczekuje. W styczniu 1953 roku aresztowali go i osadzili na 5 lat łągrów poprawczych. Dowiedziałem się, że Józkowi w łągrze przy pracy, piłą ucięło dłoń. Broniek Raszkiewicz, pracował w elektrowni. Po przyjeździe na zesłanie poszedł do łaźni, w tym czasie łaźnia się spaliła, spaliło się jego ubranie. Broniek pozostał jak go Pan Bóg stworzył. Od kierowcy dostał pokrowiec chłodnicy samochodu, tym się obwinął i tak wrócił do miejsca zakwaterowania. Zaopiekowała się nim miejscowa Rosjanka, brzydka jak „siedem grzechów głównych”. Ubrała go przyjęła do domu za to bronek wybudował jej nowy dom, gospo-

darkę doprowadził do należytego porządku, lecz od niej odwiązać się nie mógł. Irena Lutomińska wyszła za mąż za Ukraińca, on był krawcem, ona pracowała jako księgowa w „Sielsowiecie” Władysław Kopaciński ożenił się z Niemką. Niemcy rzadko, kiedy łączyli się w pary z innymi narodowościami, a w żadnym wypadku z Rosjanami. W okolicznych kołchozach, byli Polacy, lecz kontakty z nimi były ograniczone. Suchobuzimscy Polacy w wolnych chwilach, często wpadali do nas, porozmawiać po polsku. Na stały silne mrozy, musiałem palić w piecu na okrągło, bo domek ten słabo utrzymywał ciepło. Spaliłem więcej drewna, dziadek właściciel, zbuntował się, że za dużo spalamy drewna, zaczął mniej dostarczać. Żeby nie marznąć, umówiłem się z Bronkiem, że w nocy, kiedy on będzie miał dyżur w elektrowni, będę przychodzić po węgiel. Sanek nie miałem, a pożyżać nie chciałem, żeby nikt nie wiedział, po co mnie sanie. Przez tydzień, kiedy Broniek miał nocny dyżur, ja nanosiłem węgla na cały miesiąc. W nocy trzy razy chodziłem po węgiel, ładowałem pełny worek, wkładałem sobie na plecy i niosłem. Odległość od elektrowni do mego domu była gdzieś półtora do dwóch kilometrów. Pierwszy raz niosłem bez odpoczynku, drugi raz zmieniałem ramię, trzeci worek był najcięższy, dwa razy zmieniałem ramię i raz odpoczywałem na moście, opierając worek o barierę mostu, zdjęć z ramienia bałem się, że go już na plecy nie wezmę. Po trzecim kursie byłem całkowicie wykończony, a rano trzeba było iść do pracy. Dobrze, że od listopada miałem lżejszą pracę. Pracowałem w nowo wybudowanej zakładowej elektrowni przy obsłudze silnika spalinowego napędzającego agregat prądotwórczy. W obawie, żeby mnie z Maryną nie rozdzielili, bo małżeństw zesłańców nie rozdzielali, postanowiliśmy zawrzeć związek małżeński. 25 grudnia 1952 roku w „Biurze Zapisu Graždanskoho Sostajańja” tj. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Suchobuzimo zarejestrowaliśmy nasz związek małżeński. Choć nie mieliśmy, z czego postanowiliśmy zrobić przejście dla przyjaciół. Zabiłem dużego młodego psa. Zdjąłem skórę, którą potem wyprawiłem, mieliśmy rękawice i kapcie do chodzenia po domu, to była już praca Maryny. Mięso odzieliłem od kości i zmieliłem, dodaliśmy cebuli, pieprzu, czosnku i innych przypraw. Na rynku kupiłem krążek łoju baraniego, na nim Maryna nasmażyła wiaderko kotletów, kupiłem dwie butelki wódki i trzy bochenki chleba. Tam gdzie nie ma księdza ślub zawarty na podstawie dwóch świadków katolików, jest ważny. W obecności przyjaciół (Polaków) złożyliśmy sobie przysięgę. Przyjęcie weselne udało się znakomicie. Pytali mnie skąd wziąłem baraniny na kotlety? Z początku żartowałem, że ukradłem barana w kołchozie, a w końcu powie-

działem prawdę i tak nikt mnie nie wierzył, nawet, kiedy pokazałem im skórę. W pierwszych dniach stycznia 1953 roku aresztowali Józka. Mnie z Władkiem dwa razy, pod konwojentem wozili do Krasnojarska, na przesłuchanie. Mówiliśmy prawie jednako, że Józek był niespełna rozumu, że siedział w więzieniu z polskimi możnowładcami, którzy przez 10 lat nakładli mu głupot do głowy. Sami dobrze wiecie, to, co było możliwe za Cara, tworzenie legionów w Syberii, to za władzy radzieckiej jest rzeczą nie do pomyslenia, naród sowiecki na to nie pozwoli. Legiony to głupota, widzicie, że wszyscy Polacy byli temu przeciwni, to ich częściowo przekonało. Pytali, czemu żeśmy nie donieśli do NKWD o jego zamiarach? Odpowiadaliśmy, że uważaliśmy, że głupotą człowieka głupiego nie warto zajmować czasu naczałstwa NKWD. Przecież oni mają ważniejsze sprawy na głowie, a nie zajmowanie się głupstwami i głupimi. Ostrzegali nas, że oni są od tego, żeby decydować, co jest głupstwo, a co nie i następny raz mamy o takich sprawach donosić. Śledztwo mnie przekonało, że dom nasz był pod obserwacją i podsłuchiwany. NDWD wiedziało prawie każde słowo i nasze sprzeczki z Józkiem, na temat tworzenia legionów, to nas usprawiedliwiło. Jak już wspomniałem Józek dostał 5 lat i na tym sprawa się skończyła. Pracowałem w elektrowni, dawałem prąd do godziny pierwszej, następnie wyłączałem prąd i do rana elektrownia nie pracowała. Wracając z pracy z drugiej zmiany nocą, przez budowę, kradłem, co się dało z budowy i co nadawało się do spalania. Pomyślałem, że tyle materiału da się ukraść, to przecież ja mogę taki dom, w którym mieszkamy zbudować. Trochę kupię, trochę ukradnę i będziemy na swoim. Złożyłem podanie do „Sielsowietu” (rada wiejska) o przydział placu pod budowę, opłaciłem 30 rubli opłaty skarbowej i przydzielono mnie kawał ziemi pod budowę domu z ogródkiem. W Syberji ziemi się nie kupuje „eto wsio nasze” (to wszystko nasze). Zacząłem gromadzić materiał, i z każdej wypłaty, stopniowo kupować narzędzia: siekierę, piłę, młotek. Obcęgi, dłuta, niezbędne przy budowie. W 1953r. 6 marca po przyjeździe do pracy, wyprowadzili nas na plac przed „Rajkom” (Rejonowy Komitet Partii). Na samochód okryty kirem, wszedł 1 Sekretarz Partii, płacząc oznajmił nam, że przestało bić serce Josifa Wasirionowicza Stalina. Młodzież w płacz, starcy spoważnieli, tak wypadało, zesłańcy, szturchnął jeden drugiego w łokieć i każdy się powstrzymywał żeby się nie roześmiać z radości. Po śmierci Stalina była amnestia, nastąpiła pewna ulga dla zesłańców. Meldować się do NKWD chodziliśmy tylko raz z miesiącu. Amnestia politycznych nie objęła, polityczni mieli prawo występować o rewizję wyroków. Niektórzy otrzymali zwolnienia z

zesłania. Wystąpiłem i ja w imieniu rodzimy. Czekaliśmy prawie półtora roku, nam jako obywatelom polskim, pozwolono się starać o powrót do Ojczyzny. Po przez AWiR (Oddział Wiz i Repatriacji) i Ambasadę Polską w Moskwie, rozpocząłem starania. Dokumenty złożyłem i czekamy, choć najmniejszej nadziei, że można z tego piekła się wyrwać nie mieliśmy. Nawiązałem kontakt z cioteczną siostrą z Wilna Janiną Wiszniewską. Otrzymaliśmy paczkę, ubranie, trochę drobniaków i koc, z którego byliśmy najbardziej zadowoleni. Czuliśmy się bogaci i szczęśliwi. Przez Jankę nawiązałem kontakt z rodzicami, którzy już mieszkali w Polsce. Siostra moja Danuta odnalazła rodziców Maryny, z którymi ona od chwili jej aresztowania nie miała żadnego kontaktu. Rozpoczęła się korespondencja regularna z Polską. Otrzymywaliśmy listy, banderole z prasą i książki. Mieliśmy zaprenumerowane: „Kurier Warszawski”, „Ekspres Wieczorny”, „Kobieta i Życie”, „Przyjaciółkę”. Otrzymywaliśmy książki Słowackiego, Mickiewicza, Sienkiewicza. Teraz naprawdę nasz dom stał się ośrodkiem Polskości. Polacy zaczęli się scalać wokół naszego domu, gdzie mogli wypożyczać gazety i książki. Nastala wiosna, wiosna w Syberii przychodzi raptownie, tak jak nastala zima. Pod koniec kwietnia słońko przygrzało i do maja śniegu już nie było, zrobiło się ciepło, przymrozków też nie było. Kiedy miałem drugą zmianę, a starałem się mieć ją najczęściej, rozpoczynałem pracę o godzinie 17.00, a kończyłem o 01.00. Do rana się wyspałem i miałem cały dzień do pracy przy budowie swego domku. Budowa w Syberii odbywała się nie tak jak u nas, z Sielsowietu dostawałem projekt domu, jaki obowiązywał na danej ulicy, taki miał być wygląd zewnętrzny. Co się tyczy materiału i wystroju wewnętrznego nikogo nie obchodziło. Za miastem nad brzegiem rzek rosła wiklina, ścinałem ją i pożyczonym wózkiem dwukołowym, zwoziłem na swoją działkę. Ciągłe pożyżać wózek mnie nie wypadało. Choć ludzie tam byli życzliwi, lecz wózek mnie czasem był potrzebny i nocą. Dostałem koła od starego pługa i zrobiłem sobie wózek. Teraz byłem bogaty posiadałem własny środek transportu. Wykupiłem w nadleśnictwie 1 m żerdzi i 2 m drewna opałowego. Drewno to były bale, koledzy zawieźli je do tartaku, tam pocięli je na deski. Żerdzi w lesie narąbałem i swoim wózkiem zwoziłem na swoją działkę. Przywiozłem tego nie 1 m., lecz tyle ile potrzebowałem. Z leśniczym musiałem wypić butelkę. Żerdzi wbijałem w ziemię i przeplatałem wikliną, tak jak się robi kosze. W ten sposób powstała ściana wewnętrzna, zrobiłem 2 okna i drzwi. W pierwszych dniach czerwca, żeby więcej nie płacić komornego wyprowadziliśmy się od dziadka na swoje. Przekopałem kawał ziemi

w ogrodzie, porobiłem grzędy. Maryna posiała otrzymane z Wilna od Janki nasiona. Ja posadziłem worek ziemniaków. Zamieszkaliśmy w domku, bez dachu nawet bez sufitu, lecz we własnym. Raz, kiedy byłem w lesie nadeszła duża ulewa, pobiegłem do domu. Maryna zwolniła się z pracy i była już w domu, kiedy wszedłem stała zrozpaczona. Wszystko było nie tylko mokre, ale i zabłocone. Widząc ją w rozpacz, objąłem ją i pocałowałem i oboje żeśmy się roześmiali. Przyniosłem z rzeki wody, Maryna wyprała, wymyła, powiesiliśmy suszyć. Wszystko przyjmowaliśmy z humorem, szczęśliwi, że coś już posiadamy. Za 16 rubli kupiliśmy zegar taki z ciężarkiem. Od sąsiadów dostaliśmy kotka. Zegar tykał kotek rozrabiał, nawet, kiedy nas nie było domek sprawiał wrażenie zamieszkałego. Okazało się, że Maryna jest w ciąży. Porzuciła pracę w MTSie i poszła do pracy w fermie kołchozowej. Tam było lżej i zawsze coś można było ukraść. Kaszy, marchewki, ziemniaków czy też parę jaj lub kurczaka. Raz Maryna podała mnie przez płot worek z 10 kurczakami. Pięć dałem sąsiadowi Miszce, z którym od początku miałem zatargi, on się wybudował po sąsiedzku, jemu było łatwiej on miał pieniądze, przysłane z domu. Tak się powiększyło nasze gospodarstwo. Wracając w nocy z pracy zawsze coś ściągnąłem z budowy. Trzeba było pomyśleć o piecu, gotowaliśmy na ognisku. W nocy pracując, wyniosłem poza zakład, 150 wypalonych cegieł. Po zakończeniu pracy, pobiegłem do domu, wziąłem wózek. Załadowałem na wózek te 150 cegieł, ciężko, lecz po równej drodze ciągnę. Dociągnąłem do rzeczki, rzeczka płytka kamienista, płynąca w dole jak w wąwozie. Zastanawiam się jak zjechać w dół, wózka zjeżdżając w dół nie utrzymam. Wziąłem kawał drąga, wsadziłem w szprychy obu kół i ciągnę po ziemi jak sanie. Zciągnąłem z góry, wyjąłem drąg wjechałem do rzeczki. Wózek na kamieniach się zatrzymał, a ja nie mam siły go wyciągnąć. Zacząłem nosić cegły na górę. Wyniosłem wszystkie na górę, wciągnąłem wózek, załadowałem go, lecz ciągnąć nie mam siły, a niezadługo wszędzie księżyc. Biegnę do domu, budzę sąsiada Miszkę, tego, którego kiedyś uderzyłem wiadrem, teraz żyliśmy w przyjaźni. On się ożenił z jedną z dziewczyn, które przyjechały na zesłanie razem z Maryną. Obudziłem Miszkę i z nim biegiem po wózek z cegłami. Kiedy wózek wciągnęliśmy do mnie na podwórko, wyłonił się księżyc w pełni, zrobiło się, widno.. Miszka pomógł mnie rozładować wózek. Cegły zanieśliśmy do domku, ja byłem kompletnie wyczerpany, nawet się nie umyłem siedząc zasnąłem. Wewnętrzną stronę domku otynkowałem gliną z nawozem krowim, tak jak to robią w Kazachstanie. Przystąpiłem do budowy ściany zewnętrznej, w

odległości pół metra od ściany wewnętrznej, wbilem w ziemię żerdzie i jak poprzednio plotłem ścianę zewnętrzną. Przywiozłem ze stolarni samochód wiórek z pod heblarki mechanicznej. Wiórki te ubijałem między ścianą. Po otynkowaniu zewnątrz powstała ściana grubości 80 cm. Założyłem krokwie, między sufitem, również plecionym z wikliny i otynkowanym, wypełniłem wiórami po same krokwie, następnie pokryłem papą. W cegielni kupiłem 200 szt. cegieł surowych niewypalanych, tego musiało mnie starczyć na budowę pieca. W tym samym czasie do elektrowni przywieźli nowy jednocyldrowy silnik, fundament pod silnik ze śrubami był gotowy. Postawili silnik na fundamencie i co się okazało, że fundament jest źle ustawiony. Rura wydechowa wychodzi prosto na belkę stropową. Dłuższy czas inżynier (zesłaniec) z dyrektorem się kłócili, co zrobić. Inżynier proponował zburzyć fundament i zalać nowy. Dyrektor, żeby przepiłować belkę stropową, twierdząc, że bez jednej się obejdzie. Zostałem wezwany do dyrektora i otrzymałem polecenie przepiłować belkę stropową. Wykonania tego kategorycznie odmówiłem. W tym czasie dyrektor wyjechał na urlop. Ja w rurze wydechowej zrobiłem dwa uskoki i w ten sposób ominąłem belkę stropową. Wraca dyrektor z urlopu, po paru dniach przychodzi do elektrowni, był przekonany, że ja wykonałem jego polecenie, ponieważ silnik pracował. Kiedy zobaczył co ja zrobiłem, zaniemówił, bez słowa wyszedł z elektrowni. Po jakimś czasie przychodzi do mnie kierownik warsztatu i mówi z polecenia dyrektora, mam przekazać elektrownię, ma przejąć mój zastępcę Wiktor Abijew. Przekazałem elektrownię, idę do dyrektora, otrzymuję polecenie, wziąć stary agregat prądowłórczy i jechać z nim do kołchozu „Wysocino” oddalonego 10 km od Suchobuzimo. W kołchozie mam dawać prąd do suszarni zboża. Wyjazd ten mnie całkowicie nie odpowiadał. Mój szumnie mówiący dom, potrzebował jeszcze wiele pracy wykończeniowej, zewnątrz nie otynkowany, brak podłogi, brak pieca, nie było sieni. Wchodziło się do domu prosto z podwórka, a to w Syberii było niemożliwe, bez zabezpieczenia domu od śniegu i bezpośredniego mrozu. Na dodatek tego Maryna była w 6 tym miesiącu ciąży. Nie było wyjścia, odmówić nie mogłem, bo było by to przyjęte za sabotaż i sprawę dyrektor przekazałby prokuratorowi, a ten wiedziałby, co ze mną zrobić. Żyć musiałem, bo już nie byłem sam, więc pojechałem z myślą, że po pracy będę 10 km chodził do domu. Na miejscu ustawiłem agregat, zacząłem dawać prąd. Żniwa w pełni, ziarno wiozą do suszarni, która ma pracować okrągłą dobę, a mnie nie dali zmiany. Tak zaczęła się pra-

ca po 24 godz. okrągłą dobę. Żniwa w tym roku były obfite, suszarnia nie nadążała wysuszyć. Postawiłem sobie leżankę przy agregacie i tam spałem jak przysłowiowy „zając przy drodze”. W tym kołchozie była polska rodzina, wysiedlona z pod Grodna. Rodzina ta zaopiekowała się mną i co jedli sami i mnie przynosili do elektrowni. Starszy syn pana Wincentego Radkiewicza był traktorzystą. Był w moim wieku, miał na imię Franek. Ponieważ kołchoz po żniwach miał kupić agregat prądowłórczy, Franek przy mnie chciał się nauczyć obsługi, w wolnych chwilach mnie zmieniał. Maryna choć jej było ciężko, raz w tygodniu przychodziła do mnie. Opowiadała, że próbuje tynkować, ja prosiłem ją, żeby tego nie robiła, dźwiganie ciężkich wiader z gliną w tym stanie mogło jej zaszkodzić. Zaopatrywałem ją w produkty, brane z kołchozu akonto mojej zapłaty. W kołchozach nie płacono pensji pieniędzmi. Dopiero po rozliczeniu roku otrzymywali roczne gaże w postaci zboża, mięsa, miodu na tak zwane „trudadniówki” (dniówki obrachunkowe), ja również musiałem czekać na rozliczenie roku. Przewodniczącemu kołchozu powiedziałem, że porzucę pracę, tak dalej pracować nie mogę. Prosiłem go żeby dał mnie Franka na parę godzin w zastępstwo, żebym mógł się udać do MTSu żądać zmiany. Franek został przy agregacie, mnie w kołchozie dali konia i na oklep pojechałem do MTSu. Wchodzę do dyrektora prosić o zmianę, twierdząc, że tak dłużej nie wytrzymam. A on na mnie z gębą, jak mogłem zostawić agregat i przyjechać do niego? Jeżeli coś się stanie, odda mnie pod sąd. A ponadto powinien mnie obciążyć za zmarnowanie rury wydechowej w elektrowni, którą musieli wymienić. Belkę stropową wycięli, a rurę wydechową puścili prosto do góry. Powiedziałem mu, że jeżeli nie dostanę zmiany, porzucę pracę. On na to, że odda sprawę do prokuratora, za sabotaż i uchylanie się od pracy. Zaproponowałem mu żaby to zrobił. Widząc, że mnie tym nie nastraszy, zmiękł i poprosił mnie żebym 2 dni jeszcze wytrzymał. Jeden kombajn schodzi na bazę, a kombajnista przyjdzie do mnie na zmianę. Zjechałem do domu, Maryna jedną ścianę zdążyła otynkować, gniewałem się na nią, a ona, że robi to powoli i nosi po pół wiadra, powiedziałem, że i to za dużo. Wróciłem do kołchozu, a ze zmianą pozostało na obietnicy dyrektora, pracowałem tak dwa i pół miesiąca. Po zakończeniu pracy w suszarni nawet byłem zadowolony, zrobiłem ponad 3 tony pszenicy nie pamiętam już ile kilogramów mięsa i miodu. Od razu jak się mówi „stanęliśmy na nogi”. cdn.

Czesław Sawicz „Horski”

Teheran. Miejsce zdrady i zmowy milczenia.

Bogusław Szarwiło

Prawie każdemu Polakowi obło się o uszy pojęcie „Zdrady Jałtańskiej” (13 luty 1945 r.) ale prawdą jest, że Polskę zdradzono 70 lat temu już w Teheranie. Na konferencji Teherańskiej w dniach 28 listopada - 1 grudnia 1943 r. Wielka Brytania i USA, łamiąc obowiązujące ich traktaty oraz uroczyste zobowiązania, nie tylko zaakceptowały zabór Kresów przez ZSRR w 1939 r ale wydali nasz kraj w ręce komunistycznych agentów Moskwy. Dopełniła się tragedia z 17.09.1939 r. kiedy to Związek Radziecki najechał na Polskę, realizując tym samym ustalenia tajnego załącznika do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23.08.1939 r. Już w Teheranie państwo polskie podporządkowano ościennemu mocarstwu, które w przeszłości pogwałciło wszystkie podpisane z nami traktaty. Wiele lat przyszło nam czekać na upragnioną wolność i suwerenność Polski i rozpad Związku Sowieckiego. Szczęśliwie doczekaliśmy chwili, że bez strachu i jakichkolwiek nacisków możemy mówić jak doszło do wydarzeń określanych „zdradą naszych sojuszników”. Tutaj [w Teheranie] podjęto najważniejsze decyzje na temat dalszego, końcowego etapu wojny, ale także powojennych losów Europy, w tym Polski – twierdzi historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz. Czas i miejsce konferencji narzucił Stalin. Zależało mu na tym, aby miejsce obrad było najdogodniejsze dla strony sowieckiej, a najbardziej dokuczliwe i nieprzyjemne dla Brytyjczyków oraz Amerykanów. Teren, na którym toczyły się rozmowy, był przez cały czas pod nasłuchem i inwigilacją sowieckich służb. Była to pierwsza z trzech konferencji wielkiej trójki decydujących o losach powojennej Europy. Oczywiście, że karty w Teheranie rozdawał Stalin i osiągnął właściwie wszystko czego chciał. Historia lubi się powtarzać, w 1939 roku Francuzi nie mieli zamiaru ginąć za Gdańsk a w 1943 Anglicy i Amerykanie nie zamierzali bić się o polskie Kresy, a wszystko dlatego by nie drażnić Stalina.

F. D. Roosevelt zamieszkał w sowieckiej ambasadzie i zapewnił Stalina, że nie będzie przeciwny zachowaniu przez niego połowy Polski i państw bałtyckich, które Hitler oddał Stalinowi w ich nikczemnym pakcie. Jak napisał Robert Nisbet w: „Roosevelt i Stalin: Nieudane załoty”, Roosevelt poprosił jedynie by w sprawie jego ustępstwa nie było wycieków przed wyborami 1944 roku, aby nie

rozwścieczyć polskich Amerykanów. Jednemu z odwiedzających go w Hyde Park [rodzinne miasto], Roosevelt powiedział, że ma powyżej uszu wschodnich Europejczyków i ich nieustannego jazgotu o granicach i niepodległości.

W. Churchill, powiedział J. Stalinowi podczas konferencji w Teheranie, że sprawa Polski jest dla niego TYLKO sprawą honoru. Dając do zrozumienia, że nie będzie kruszył kopii o wolność Polski. Stalin od przywódców mocarstw zachodnich uzyskał nie tylko szereg konkretnych obietnic: jak otwarcia drugiego frontu w 1944 roku, ale i przyznania mu kontroli nad Polską, a co najważniejsze okrojenia terytorialnego Polski na wschodzie i przesunięcia jej ze wschodu na zachód. W ten sposób Polska została sprzedana przez jej oficjalnych sojuszników. Warto zwrócić uwagę, że zgodnie z życzeniem prezydenta USA „po konferencji w Teheranie nie ogłoszono tych ustaleń a on sam nadal udawał rzecznika Polski. Prawda wyszła na jaw dopiero w Jałcie w lutym 1945 r., stąd pojęcie „zdrady jałtańskiej”. W. Pobóg-Malinowski w swoim „Zarysie najnowszej historii politycznej Polski” (Londyn 1960) trafnie pisze, że „przebiegu i wyniku Konferencji Jałtańskiej nie można uważać za niespodziankę”. Jałta była logiczną konsekwencją konferencji w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.). Była zwieńczeniem dotychczasowej strategii i polityki Anglosasów. W kwestii polskiej była to polityka ciągłych ustępstw, a faktycznie zdrady polskiego sojusznika. Stalina należało korygować na początku jego wojny z Niemcami, póki był słaby. Polskiego głosu nikt nie słuchał. Jak mówi stare polskie przysłowie „klamka zapadła” w Teheranie. Sowiecka potęga wojskowa

była czynnikiem decydującym. Rząd Polski w Londynie nie świadomy w/w ustaleń przygotowywał w kraju akcję „Burza” jako działanie wielostronne; z jednej strony uprzedzające wkraczające wojska sowieckie w zakresie przejścia kontroli nad terytorium polskim i umożliwiające tworzenie polskiej administracji po opuszczeniu terenu przez wojska III Rzeszy. Z drugiej strony skutki „Burzy” miały postawić ZSRR wobec działań legalnego gospodarza terenu i przez to zmusić Związek Radziecki: albo do uznania roli gospodarza, a co za tym idzie uznania także zasady niepodległości politycznej Polski, albo do pogwałcenia praw gospodarza, a co za tym idzie postawienia siebie samego w roli agresora (czynnikiem wzmacniającym było to, że Rzeczpospolita nie wypowiedziała wojny ZSRR po jego agresji w dniu 17 września 1939 r w sojuszu z Hitlerem). Polskie dążenia niepodległościowe były oczywiste i naturalne, a uczestniczące w nich społeczeństwo oczekiwało wsparcia ze strony sprzymierzonych. W świetle wyzwalania się narodów Europy z jarzma faszyzmu w 1944r. wśród młodych ludzi zaangażowanych w konspirację nie było dylematu: „bić się czy nie bić”. Dylemat taki pojawiłby się zapewne w społeczeństwie polskim gdyby wiedza o „zdradzie sojuszniczej w Teheranie” była by wiedzą dostępną dla szerokich kręgów polskiej konspiracji, ale „zmowa milczenia” została przerwana w momencie gdy akcja „Burza” już się rozpoczęła na Kresach Wschodnich, na Wołyniu. W takich nieprzewidywalnych warunkach pokolenie Kolumbów z rocznika 20 odważyło się walczyć o naszą wolność, a jaką cenę zapłaciło będziemy wspominać w 70 rocznicę „Burzy” która zaczęła się na Kresach Wschodnich II RP już w styczniu 1944 r.



/ Wielka trójka, od lewej: Stalin, Roosevelt, Churchill

MALARSTWO KRESOWE - LITWA

Anna Małgorzata Budzińska

Dzisiaj wybieram się z Państwem malarsko w północne regiony Kresów. Mój ulubiony kresopis Tadeusz Chrzanowski tak opisuje te krainy:

Litwa
Kraj równinny, jeziorny, a szumna nazwa „Góry Ponarskie” jest trochę na wyrost, skoro tutejsze wzniesienia nie przekraczają wysokości 300 m n.p.m. Cały zresztą obszar Litwy ma ukształtowanie polodowcowe, lekko sfalowane, obfitujące w ciekły wodne, a natura obdarzyła go stosunkowo urodzajnymi glebami i gęstą pokrywą leśną, którą tak wspaniale charakteryzowali Hussowczyk i Mickiewicz.



/ Wojciech Gerson- Ruiny zamku trockiego pod Wilnem

Przecież ta Litwa Chrzanowskiego to i Nowogrodczyzna, Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna, Żmudź, i część Podlasia, i kilka jeszcze regionów. Tu nie chodzi o Litwę obecnie, a o tamtą, wielką Litwę z dawnych czasów. Przypatrzmy się tym regionom pod kątem krajobrazów i artystycznego ujęcia.



/ Józef Marszewski – widok z okolic Wilna

Chrzanowski zauważa:
Na szczęście założenia przemysłowe z czasów sowieckich nie zdołały zniszczyć ani nadmiernie zanieczyścić tego tak bardzo rolniczo-leśnego terenu. Jeziora słyną z czystości swych wód, tak że być może do dziś mieszkają w nich świtezianki- tak jak w balladach Mickiewicza:



/ Kazimierz Alchimowicz- Świtezianka

Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.



/ E. Kowalska-Matuszewska- Świtezianka

Tam gdzie gleby nie są aż tak urodzajne to wszelkie niedostatki kompensowali mieszkańcy wyborną gospodarnością i talentem wykorzystywania każdej możliwości. Nie ma na Litwie oszałamiających niespodzianek. Po fałdowania morenowe pojawiają się na przemian z równinami, piękne są plaże bałtyckie, zwłaszcza w rejonie Połagi, ale ja najbardziej lubię jeziora- te mickiewiczowsko czyste, przejrzyste oczy naszej planety, wpatrzone w niebo, po którym płyną Miłoszowe „straszne moje obłoki”- tak wspomina Chrzanowski. Zobaczmy te jeziora i obłoki okiem artystów.



/ Józef Chelmoński - Świtez



/ „Oczy naszej planety” fot. Białczyński

Mickiewicz był piewcą Litwy jako „małej ojczyzny”- czyli obszarów tej szczególnej więzi rodzinnej:

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne;(…)



/ F. Ruszczyc - pejzaż z obłokami



/ E. Żak – obłoki litewskie

-tak pisał o obłokach nasz wieszcz Mickiewicz, a tak dużo później nasz noblista Miłosz:

*Obłoki, straszne moje obłoki,
jak bije serce, jaki żal i smutek ziemi,
chmury, obłoki białe i milczące,
patrzę na was o świcie oczami lez pełnemi
i wiem, że we mnie pycha, pożądanie
i okrucieństwo i ziarno pogardy
dla snu martwego splatają posłanie,
a kłamstwa mego najpiękniejsze farby
zakryły prawdę. Wtedy spuszczam oczy
i czuję wicher, co przeze mnie wieje
palący, suchy. O, jakże wy straszne
jesteście, stróże świata, obłoki! Niech zasną,
niech litościwa ogarnie mnie noc.*



/ F. Ruszczyc – krajobraz Litwy z obłokami



/ M. K. Ciurlonis-Oblaki

Chociaż obaj pisali te wiersze daleko od ich miejsc rodzinnych to jednak wspomnienia jezior i obłoków Litwy wciąż były w ich pamięci, tak samo jak i inne krajobrazy kresowe.

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?(...)- Mickiewicz



/ Niemen - Fot. wikipedia

Pisarze opisywali Litwę i jej historię słowami, natomiast innym sposobem upamiętniania było „zdejmowanie” widoków przez artystów malarzy. Tu na szczególną pamięć i uznanie zasługuje Franciszek Smuglewicz, nie tylko pierwszy na Uniwersytecie Wileńskim profesor malarstwa, ale także autor serii akwarelowych widoków miasta i ciekawych zdarzeń.



/ F. Smuglewicz – Birze litewskie



/ - Chłopi litewscy

Jego dzieło podjął Jan Kazimierz Wilczyński. W 1848 r. zainicjował on wydawnictwo pod tytułem „Album wileńskie”, ukazujący się do 1870 r. Zamieszczało ono ryciny, litografie i chromo-litografie „poświęcone wyłącznie przedmiotom krajowym”.

Wilczyński był ziemianinem, lekarzem, kolekcjonerem i wydawcą. Sam też uprawiał twórczość artystyczną, a wokół „Albumu wileńskiego” skupił całe grono najlepszych artystów tego miasta.



/ J.K. Wilczyński -Wilno

Ferdynand Ruszczyc (1870-1936) był nie tylko ogromnie uzdolnionym malarzem, ale ponadto człowiekiem czynu i jako profesor uniwersytetu i spiritus movens miejscowego środowiska artystycznego. Jego gniazdem rodzinnym był majątek Bohdanów, który swą nazwę wziął od Bohdana Sapiehy. Ferdynand Ruszczyc zamieszkał w drewnianym, zabytkowym dworze, natomiast w murowanej oficynie została urządzona pracownia.



/ F. Ruszczyc- Dom w Bohdanowie

Artysta ze szczególnym zamiłowaniem przedstawiał wieczorne widoki starych wodnych młynów albo zimowe arabeski oszronionych drzew, albo piętrzące się nad płodną ziemią ogromne obłoki. Jego świat to był świat połyskiwań, nastroju, melancholijnej zadumy i swoistej mistyki umiłowania otaczającego nas krajobrazu.



/ -Młyn nocą



/ Ziemia



/ Młyn zimą

Mozaika religii była tu ogromna: w miastach dominowali Niemcy i Żydzi, ale nie brakowało też przybyszów ze Skandynawii i jeszcze odleglejszych państw, a od rozbiorów pojawiło się tu sporo Rosjan. Po wsiach znaleźć można było także grupy ludności karaimejskiej i tatarskiej. Istnieje akwarela Franciszka Smuglewicza przedstawiająca wnętrze meczetu z rzędami modlących się wyznawców Mahometa.



/ F. Smuglewicz meczet w Wilnie



/ Zdj.21 Smuglewicz- synagoga w Wilnie

Przejdźmy teraz do obrazów z Wilna. Ostra brama jest miejscem w Wilnie szczególnym- jest najważniejszym sanktuarium Litwy, w którym znajduje się obraz Matki Bożej Ostrobramskiej.

Jednak o tym obrazie i o innych obrazach sakralnych Kresów napiszę w osobnym artykule. Teraz kilka wido-ków i zabytków Wilna:



/ Marcin Zaleski- Ratusz w Wilnie



/ Józef. Marszewski – Wilno - Ratusz



/ F. Ruszczyc – Obserwatorium w Wilnuie.



/ Zygmunt Vogel – Ulica w Wilnie

Litwa przedstawiona jest nie tylko w utworach wielkich pisarzy. Maria Rodziewiczówna pisała powieści osadzone w znanych jej miejscach- na Litwie, Polesiu, czy w Królewcu. Wielu krytyków uznało jej książki za mało wartościowe romanse. Właściwie przez jakiś czas autorka została zapomniana, a w każdym razie mało znana. Moje pokolenie czytało w młodości zupełnie inne książki. Gdy byłam bardzo młoda trafiłam do szpitala z ciężkim zapaleniem płuc. Leżałam w sali z umierającą staruszką. Gdy tylko minęła mi gorączka i mogłam chodzić to starałam się być pomocna tej pani. Czasem ją karmiłam, po-ilałam, przynosiłam basen, a najczęściej siadałam przy niej

i rozmawiałyśmy, a właściwie ona mówiła. Ja głaskałam ją po ręce i słuchałam. Nic wielkiego. Gdy nadeszła go-dzina jej śmierci pielęgniarki odgrodziły ją parawanem, a ona majaczyła. Nikt z bliskich do niej nie przyszedł. W pewnym momencie zawołała mnie po imieniu, siostra pozwoliła mi podejść. Wtedy staruszka uniosła się na łokciach i zawołała przejmująco patrząc na mnie: -Dewajtis, Dewajtis! - nie znałam tego. Spytałam : -Co to jest Dewajtis? -To ty. Umiesz słuchać i pomagasz. Nie wiedziałam o co chodzi. Agonia trwała jeszcze parę godzin i co jakiś czas staruszka przyzywała mnie: -Dewajtis, Dewajtis!- przychodziłam, a te słowa utkwiły mi w pamięci. Wkrótce spytałam babci co to może znaczyć. Nie było wtedy internetu i nie mogłam spytać pana Googla. Babcia jednak okazała się niezawodna. Nie tylko wiedziała, ale i przyniosła mi książkę o tym tytule. Przeczytałam: (...)Przed nimi na środku polany stał protoplasta dąbro-wy, stary jak żmudzkie bogi, i zda się witał przybywają-cych głuchym, przeciągłym szelestem. (...)A Dewajtis szumiał. Wśród liści młodych szemra-ło tchnienie bogini czarodziejki, a wokoło dęby- wnuki kłaniały mu się pokornie, a gdzieniegdzie srebrna brzo-za zaglądała trwożnie ku polance, jak zaklęta służebnica Aleksoty, szukając ognia i ofiary. - Czy przyjdzie dzień co rany zabliźni?- zamruczał czło-wiek zgębiony. Dąb się zakołysał jak gniewny. -Widziałeś ty człowieku-efemerydo, takie lody, których marzec nie stopi? Widziałeś ty pola, których Pergrubia (bogini wiosny) nie obudzi?...Dziesięć wieków stoję i wiem, że wszystko mija. Kto silny najgorsze wytrzyma.



/ Dąb - fot. A.M. Budzińska

Hmm. ...Dewajtis to dąb. Może nie jestem aż tak rozło-żysta jak on, ani taka stara, jednak ta pani coś z niego we mnie dostrzegła. W ten oto sposób zapoznałam się z twórczością Marii Rodziewiczówny. Dzisiaj jest ona znów bardzo poczytna, ale nie ze względu na miłosne perypetie bohaterów, a raczej dzięki opisom obyczajów, ludzi i miejsc na dawnych Kresach. To wspa-niałe świadectwo tamtej epoki. Wartość powieści Rodzie-wiczówny dostrzegł Czesław Miłosz. W jego książce pt. „Szukanie ojczyzny” wiele stron poświęconych jest tej pisarce. Jest tam też o Litwie w jej utworach.

Porównajmy opisy z Litwy cytując kilku autorów. Za-cznijmy od Adama Mickiewicza:

(...)Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych; Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem; Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała, A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.



/ Ruszczyc – Pejzaż z Bohdanowa

A teraz u Rodziewiczówny: W lewo Ejnia wpadała z łoskotem, obracając koło wod-nego młyna, w prawo białały Skomonty, czerwieniał dach kościółka, czerwieniał dach kościółka, grusze ple-banii czerniały majestatycznie i długą linią wyciągało się wsi kilka. Wprost dąbrowa stała cicha, poważna, ozłoco-na słońcem i przeglądała się w sinych, burzliwych falach Dubissy. Kilka łódek płynęło tu i tam z rybami lub pę-kami świeżego siana; po polach snuli się ludzie z pługa-mi, czasem zaśpiewał kto na wodzie pieśń pobożną, lub przy spotkaniu witali się Bożym imieniem. Obrazek był wdzięczny, cichy i bardzo pogodny.



/ Pieńkowski – Litwa

Z pamiętników Jakuba Gieysztora: W każdą stronę najponętniejszy widok. Tu na lewo wieś Łajwiszki i dwór Ignacogrodzki, osadzony drzewami, za nim widnieją inne folwarki. A tu pod nami rzeka wijąca się wstęgą, a tam parów głęboki osadzony odwiecznymi dębami. Oko oderwać się nie może, pięknie, cudownie, co to za widok, co za żyzna ziemia, jacy tu ludzie miesz-kają, a jaki lud prosty!



/ Czesław Sz wajkosz – Kresowy młyn

Jednak te sielskie obrazki widziane innymi oczyma wy-glądały inaczej, nieraz przerażająco, na przykład w po-wieści „Dewajtis” u Rodziewiczówny : -Czy to wieś Kowno? -Miasto nasze gubernialne. -Och jakież nędzne i brudne! Wyobrażam sobie zgrozę Clarka. Istotnie po Ameryce Europa sprawia przygnębia-jące wrażenie. Co do brudu, niedbalstwa, jakie to wszyst-ko małe i opuszczone! Czy ci ludzie nie myślą i nie pra-cują? -Ludzie, co bronią gruntu pod stopami, nie mają czasu myśleć, czy na tym gruncie kwitną róże i czy ładnie wy-gląda. Na placówkach nie gracują ścieżek.



/ M. Elwiro Andriolli – Kowno świątynia Perkuna



/ N. Orda- Ratusz w Kownie

Albo ten opis -cytat z książki „Les Zborowski” Oskara Miłosza- dyplomaty litewskiego i poety francuskiego, dalekiego krewnego Czesława - to Litwa w oczach Anglika:

Była to pora śpiewnej melancholii w rajskej krainie wiecznego smutku. Jechaliśmy przez wioski i dziwiłem się, nie spostrzegając już białych domków, różowych policzków, kolorowych chust i fartuchów: wszystko tu miało barwę obojętności i snu; strzechy były jak z popiołu na tle nieba z piasku i oczy koloru mętnej wody spozierały z ziemistych twarzy. Była to stara, tajemnicza Litwa, gdzie sanskryt, zaledwie zniekształcony, jest jeszcze językiem żywym; posępna Litwa, która jest wobec Bretanii i nawet Szkocji tym, czym jest spleen wobec marzenia.



/ F. Ruszczyc-Z brzegów Wilejki



/ Merezanka - fot. E. Żak

Czesław Miłosz pięknie te rozbieżności wyjaśnia: Zestawiając te opisy nasuwa się niepokojące pytanie o prawdę opisu. Anglik nie był uczuciowo zaangażowany toteż i krajobrazy układały mu się ideologicznie. (...) Dobrze wiadomo, że nawet nędzny kraj, wioska, miasto, jeżeli upłynęło tam nasze dzieciństwo, przystra-

ja się w upiększające barwy i „Pan Tadeusz” korzysta ze wszystkich przywilejów dystansu, który jest duszą sztuki. (...) A jednak, należąc do naiwnych, przywiązanych do prawdy obiektywnej, można znaleźć niezłe argumenty we własnej obronie.

Istnieje coś takiego jak duch krajobrazu i odnajdujemy go u malarzy różnych stuleci, którzy ten krajobraz malowali, czy też u poetów chłonących jego niepowtarzalne cechy. (...) Zapewne rzeczywistość jest zawsze wielowymiarowa. Nowogródczyna zawierała w sobie i brzydotę jak dla Brytyjczyka, i piękno jak dla Mickiewicza. Ale chyba więcej piękna.

Tak, zdecydowanie więcej piękna! Nie szukajmy więc prawdy obiektywnej, dajmy się ponieść duchowi krajobrazu, popatrzmy oczyma wrażliwych malarzy i zachwyćmy się Litwą.

Czesław Miłosz jeszcze wyznał:

Ponieważ pochodzę z terenów językowo mieszanych jestem szczególnie wrażliwy na megalomanię narodową. W znacznym stopniu wynika ona z niewiedzy o sąsiadach, i z kolei, podtrzymuje tę niewiedzę. (...)

Zdaje sobie sprawę, że książeczka ta, jako, że jątrzy rany, wielu czytelników rozgniewa. Istnieje polska ortodoksja, która ma różne odcienie i spostrzegam, że znalazłem się poza jej obrębem. Nie sądzę jednak, że miano „prawdziwych Polaków” przyznawane tym, którzy ją wyznają i wyłączenie heretyków ze wspólnoty cokolwiek załatwia. Niech będzie tak, że niektórzy czują się źle w kulturach etnocentrycznych. Użyteczność takich osobników na tym właśnie może polegać, że tworzą „tkankę łączną” tam, gdzie sprzeczne narodowe lojalności zdają się nie do pogodzenia.

Poznajamy więc sąsiadów, odwiedzajmy te ziemie, a także czytamy, oglądamy obrazy i zdjęcia. Nie tylko malarze przedwojenni zachwycaли się krajobrazami Litwy. Znam artystkę – Elżbietę Żak z Jeleniej Góry, która jest zauroczona szlakami wodnymi Litwy. Co roku, wraz z grupą klubu kajakowego „Pliszka” przemierza rzeki i jeziora Litwy, utrwalając krajobrazy na zdjęciach i własnych obrazach. Można więc i dzisiaj podziwiać te strony.



/ E. Żak- Jezioro Żejmiana



/ Rzeki Żejmiana- fot. E. Żak



/ Elżbieta Żak- Rzeki Kowno

I jeszcze Mickiewicz i Szyszkina o puszczy:

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?

Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice:



Iwan Szyszkina- Ranek w sosnowym borze

Na koniec przedstawię jeszcze prace Ciurlionisa- artysty, którego malarstwo wywarło duży wpływ na współczesną sztukę Litwy.

Mikolajus Konstantinas Ciurlionis- Jest on przedstawicielem symbolizmu, a zarazem jednym z prekursorów abstrakcjonizmu. W abstrakcyjnych układach kompozycji zawierał impresje muzyczne.

Uważał, że: „nie ma granic pomiędzy sztukami. Muzyka łączy poezję i malarstwo, ma swoją architekturę. Malarstwo może posiadać także taką architekturę jak muzyka i w farbach wyrażać dźwięki”



/ M.K. Ciurlionis –Litewski cmentarz i Ofiara

A ja dodałabym jeszcze literaturę i fotografię jako sztuki, która uzupełniają się z malarstwem i muzyką. W ten oto sposób łącząc różne dziedziny sztuki zapoznaliśmy się z krajobrazami dawnej Litwy, a także współczesnej. No tak, zabrakło tu muzyki- daję Państwu, moi Czytelnicy pole do działania w tej dziedzinie.

Opracowując temat korzystałam z książek, zdjęć Elżbiety Żak i własnych, oraz z zasobów internetu:

„Kresy czyli obszary tęsknot” Tadeusza Chrzanowskiego

„Szukanie ojczyzny” Czesława Miłosza

„Dewajtis” Marii Rodziewiczówny

<http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/index.htm> - Mickiewicz

<http://www.nazboczu.netgaleria.eu/malarstwo-balet,12.html>

świtezianka- Elżbieta Kowalska- Matuszewska

<http://www.muzeumromantyzmu.pl/pl/artukul/czytaj/312?rp=6>

– świtezianka Kazimierza Alchimowicza

http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/category/materials/two-rzywo-malarskie/farba?page=1169&order=field_artists_value&sort=asc

– meczet i synagoga

<http://www.ldm.lt/Naujausiosparodos/MKCiurlionis3.en.htm>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Strona_g%C5%82%C3%B3wna

<http://bialczynski.wordpress.com/tag/bogowie-litwy/> - jeziora

<http://www.pinakoteka.zascianek.pl/>

http://artyzm.com/e_temat.php

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

ALEKSANDER SZUMAŃSKI DLA BARW KRESÓW

Śnił połów gwiazd nad Lwowem, nad łyczakowską nekropolią, dokąd zapewne wybierał się w nieokreślonej przyszłości, żegnając doczesność w dniu 6 listopada 1942 roku w swoim domu w Krynicy, przy ulicy Leśnej 18. Powiadają: scripta manent — mamy tego dowód w strofach jednego z jego najlepszych, najbardziej lwowskich wierszy: A jeśli na gwiazd pójde połów I zamknie moje znużone powieki Śmierć swoją dłonią — tak zimną jak ołów, Jeszcze zobaczę jak obraz daleki:

Te białe wieże Twych cudnych kościołów Jak się z oparów wyłaniają rzeki —

I jak się pławią w wieczornej godzinie

W bladym, przeczystym niebios seledynie...

Kocham cię, Lwowie!

Wprawdzie z oparami rzeki, w ogrodzie, gdzie Pełtew zamurowano, to jakby na wyrost, nawet w tekście poetyckim, ale wszak na wiele może pozwolić sobie poeta, zwłaszcza tak bardzo lwowski, jakim był Henryk Zbierzchowski. Rzucony okolicznościami wojny między krynickie pagórki i deptaki, tęsknił do Lwowa, gdzie pozostawił wszystko: miasto młodości i wieku dojrzałego, miasto najlepszych i jakże bogatych i różnorodnych wzlotów twórczych; środowisko, które przez wiele lat go akceptowało, podziwiało i hołubiło (był przecież laureatem nagrody literackiej miasta Lwowa), a on jemu służył, jak tylko umiał, piórem i gorącym lwowskim sercem. Więcej — sercem łyczakowskim. Przez wiele lat bowiem jego „pomieszkanie” — to dom przy ulicy Piaskowej 19, w parkowym ogrodzie pp. Podhorodeckich. Za parkanem tej sielskiej posiadłości był już tylko Kajzerwald, jak na ironię bezleśny od czasu I wojny światowej. Łysawe wzgórza, dostatecznie wyniosłe ponad Lwowem, aby uprawiać widokowe spacer. Dostatecznie pocięte jarami spadzistości od strony Zniesienia, aby zimą miast „Disce puer latinae ...”, przypinać hikory i szusować z tych wzgórz do zmiernych i osobistego zlodowacenia.

Lwowskie zimy mojej młodości były mroźne i śnieżne. Takie też zimy zapewne miewał H. Zbierzchowski w swoim parterowym domku, w oszronionym ogrodzie. Ogród był poetycki i malarski, bo prócz naszego Poety i Feliks Wygryzowski, malarz rozedrganych słońcem plaż południa, w nim zamieszkiwał w cudacznej pracowni zwanej „Akademią Malarską”. Na dodatek znalazł tu przytulisko mistrz

stolarski, który prócz drewnianej galanterii powszechnego użytku konstruował w swym warsztacie kajaki, pływające potem Dniestrem i po jeziorach Gródka Jagiellońskiego.

Opisuję ten zakątek Lwowa, bo był to krajobraz wspólny: mój i Poety Jęgo — lat prawie wszystkich, a mój zaledwie napoczętej młodości, może najlepszej, najbogatszej, bo gimnazjalnej I wierzy w to, że Poeta, tworząc w tym krajobrazie, me mógł się od jego urody wyzwolić. Ulice: Piaskowa, Wyspiańskiego, Leśna, Słodowa jak potoki spływały do placu św. Antoniego, a plac ten, to dla nas był środek łyczakowa i kto wie, czy nie Lwowa. Niemal każdy lwowianin był, albo chciał być, z łyczakowa. To nobilitowało, i tak jest aż do dziś. Z placu można było do Rynku „jedyneką”, ale i „na piechty”, najlepiej Kurkową, u wylotu której pomiędzy II Gimnazjum a Basztą Prochową, kilkoma schodkami w dół, pod Dominikanami, nie zaglądając do „Kozioła”, mógł Poeta trafić do swojego umiłowanego „Atlasa” w 15 minut. Kawiarnia Literacka „Atlas” — to legenda literacka Lwowa. Co ciekawszy czytelnik wie dobrze, że żaden z piszących dziś o tym mieście autorów nie odważy się zapomnieć o lokalu — róg Rynku i ulicy Grodzickich. Mogę więc szczegółowy opis knajpy pominąć, choć trzeba pamiętać, że do milieu Zbierzchowskiego knajpa ta nieodłącznie należała.

Mieszkalem „na” Leśnej pod 16. Pomiędzy domkiem krawca Hustowa pod 12 i niewielką, jednopiętrową czynszówką biegła ścieżka, którą można było przemknąć się u stóp Kajzerwaldu przez zieleń ogrodów na posesję, gdzie mieszkał Poeta. Ścieżka wyprowadzała na korty tenisowe i na jakowyś cokol pomniczka, upamiętniający pobyt cesarza Józefa II w dworku na wzgórzach Lonszanówki, co się później od cesarza Kajzerwaldem nazwała.

Na Piaskową i Wyspiańskiego zaglądałem nierzadko, bo się tam pannę od Nazaretanek odprowadzało, bukiety fiołków nosiło, a na Piaskowej mieszkał serdeczny kolega z VI budy — Stasio Malzacher, a na Słodowej — Tadzio Najda, a przy placu Antoniego — Romciu Tokarski i jego miłe siostry. Poeta, choć mi się przed oczyma ówczesnych zainteresowań nie przewinał, to jednak przez lektury szkolne i harcerskie ogniska był obecny. Mój wspaniały polonista i skaut najważniejszy z II Budy im. Karola Szajnochy — prof. Bołciu Lewicki — na lekcjach nie przepuścił Poety Lwowa. Ale żeby osobiście...? Zbyt niepoważnym

byłem skutem, aby poza obowiązkową „Odą do Nilu” z gimnazjalnych wypisów poszukiwać jeszcze wierszy w „Gazecie Porannej”, „Kurjerze”, „Szcztuku”.

Przewrotny los łączy jednakże ze sobą ludzi w okolicznościach przedziwnych i na przeróżne sposoby. Przed trzema laty, gdy zaczęliśmy tworzyć Kluby Towarzystwa Miłośników Lwowa w Nowym Sączu i w Krynicy, natrafiłem na miejsce pochówku Henryka Zbierzchowskiego, właśnie w Krynicy, co stało się przy współudziale inżyniera Ryszarda Janowicza z krynickiego źródła. Na starym cmentarzu krynickim, w piwniczce pod kaplicą zamurowane zostały w listopadzie 1942 roku zwłoki Poety. Piwniczka, zwana szumnie kryptą, była właściwie składem narzędzi ogrodniczych grabarza. Gdyśmy do niej dotarli, to pierwszym uczuciem po wzruszeniu było oburzenie, że nikt, nawet rodzina, nie zadbał, aby Zbierzchowski — ten najbardziej z lwowskich Poeta — nie został tak szybko i tak dokładnie zapomniany.

Kartonowa tabliczka z nazwiskiem, wykazem nagród literackich i stosownymi datami przetrwała w swym papierowym, przedartym na pół majestacie do 26 listopada 1990 roku, tj. do dnia ekshumacji zwłok.

Nie mogłem pogodzić się z myślą, że ten serdeczny Poeta Lwowa, jeden z epigonów Młodej Polski, może ostatni jej przedstawiciel na lwowskim bruku, nie znalazł na ziemskim padole skrawka ziemi, nad którym stosowna mogiła uwieczniłaby Jego żywot niezwykle zasłużony. Bo to i poeta, i prozaik, i dramatopisarz, i satyryk — piewca Orłat Lwowskich, które na tamtejszym Campo Santo znalazły swój uhonorowany spoczynek. W Jego strofach Lwów był zawsze na pierwszym miejscu. W latach 20 inni opuszczali gród Lwa dla tworzenia zrębów polskiej kultury i administracji w odradzającym się państwie. On tkwił w swoim ogrodzie poezji przy ulicy Piaskowej i u „Atlasa”, bo Lwowa z wyższych nakazów i z wewnętrznej potrzeby opuścić nie mógł.

Jedynym chyba materialnym dobrokiem Zbierzchowskiego było nabycie w latach 20 willi w Krynicy, którą ochrzcił swoim literackim pseudonimem „Nemo”. Dziwnie się drogi lwowian ze sobą zbiegają, gdyż projektantem tej willi był inżynier Zaremba, ojciec Lusi Zarembianki, rzekomo zamordowanej przez Gorgonową. W przeuroczo położonym na skraju lasu domu, w przeszkłonej, słonecznej werandzie, w dniu 6 listopada 1942 roku dokonał żywota. Był już



wtedy starszym, schorowanym człowiekiem, bowiem pierwsze lata wojny we Lwowie nie szczędziły Mu trosk i chorób. Wiemy, że leczył się w szpitalu wojskowym przy łyczakowskiej, że dokuczała mu Wanda Wasilewska i że skorzystał z pierwszej okazji, aby po wkroczeniu Niemców do Lwowa przenieść się wraz z rodziną w zacisze krynickich wzgórz. Przebywała tu z Nim żona i córka Izabella, dołączyła wnuczka Krystyna, która wyemigrowała w latach późniejszych do Anglii, jest lekarzem i przebywa tam do dziś.

Po wyburzeniu ceglanego muru zamykającego „kryptę” Poety, stwierdziliśmy, że wewnątrz znajduje się duża, drewniana, zbita z sosnowych desek skrzynia. Właściwa trumna była wewnątrz skrzyni, zalana szczelnie zaprawą cementowo-gipsową. Cała ta pośmiertna, konstrukcja miała — być może — na celu przygotowanie do przeniesienia zwłok Poety w stosownym czasie do Lwowa, na Cmentarz łyczakowski. Bo gdzie mógłby znaleźć swoje pośmiertne przytulisko Henryk Zbierzchowski? Tam, gdzie Zapolska, Konopnicka, Bełza, Grottger, Szajnocha, świątobliwe arcybiskupi, wykrwawione za Lwów i Kresy Orłata, które ciepłym i serdecznym piórem rymami rozsławiał. My, lwowianie, rozpraszałyśmy i rozpraszamy nasze mogiły po całym globie. On winien był tego rozproszenia uniknąć... Tymczasem Jego prochy przeniesiono do grobu ziemnego na starym krynickim cmentarzu, który jest w mieście czymś w rodzaju cmentarza zasłużonych. Tu m.in. spoczywa Nikifor i wielu zapisanych chwalebnie dla historii Krynicy — ludzi.

Trzeba pieniędzy, aby ziemna mogiła nakryła się granitową płytą z Jego imieniem, a może i podobizną. Płyta musi być z granitu, by czas i pełen wilgoci

krynicki klimat nie kruszył zbyt pospiesznie tego, co przyjaźni Poecie ludzie, Jego krajanie z krynickiego i nowosądeckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa chcą Mu zafundować. Spoczął w świeżej mogile, w nowej trumnie, jednakże to, co do niej przeniesiono, było już nikłymi szczątkami, bowiem wilgoć, która wytworzyła się pod zalewą gipsową, nie służyła samozakonserwowaniu zwłok. W miejscu wskazującym na położenie dłoni, w przedziwnie dobrym stanie tkwił malowany na szkle obrazek Czarnej Madonny. Przełożyliśmy tę Matkę, której był wierny do końca, do nowej trumny.

Wiosną, a najpóźniej jesienią bieżącego roku, chcielibyśmy dokonać poświęcenia mogiły i — jeżeli osoby Poecie życzliwe i pamiętające o Nim, a w szczególności Zarząd Główny TML wesprą naszą inicjatywę — zorganizować w Krynicy spotkanie literackie, które przywróciłoby pamięć Poety i Jego twórczość szerszej społeczności.

Wszędzie, gdzie dziś powstają teksty o Lwowie, scenariusze, koncerty, widowiska, tomiki poezji i prozy, nie można pominąć Henryka Zbierzchowskiego. Tkwi w swoim Lwowie niczym cień serdeczny, jakby powiedział Kornel Makuszyński. Jak niegdysiejsze poranne wydania lwowskich gazet nie mogły obejść się bez wierszyka Poety, wyrwanego z Jego rąk wśród bachusowych ścian „Atlasa” przez redakcyjnego gońca, tak i my, wypełniając najtajniejsze zakątki serca Lwowem, sięgamy po Jego strofy, po autentyzm słów napisanych pod tamtym niezapomnianym niebem”.

Dla Kresowego Serwisu Informacyjnego opracował Aleksander Szumański z dokumentów, źródeł i cytatów:

Jerzy Michotek „Tylko we Lwowie”

Jerzy Masior „Lwowiaku, gdzie spoczywasz?”

Mój nieustający sąsiad Henryk Zbierzchowski”

Listy Do redakcji

Poszukuje informacji o moim Tacie Aleksandrze Woźnicy ps. Topór. Tata zmarł w listopadzie 1976 roku,zaczęłam interesować się udziałem taty w Dywizji Wołyńskiej zbyt późno. Mam tak mało informacji o tacie. Będę wdzięczna za każdą, nawet najmnijszą.

Joanna Bednarz <benerka53@wp.pl>

Poszukuję informacji o moich krewnych - żołnierzach 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK z okręgu Wołyń. Malec Zygmunt - ps."Rycerz" z I bat. 22 Pułku Piechoty i Sznajderowski Franciszek - ps. „Wróbel” z I bat. 45 Pułku Piech. Piszę książkę (tylko dla potrzeb rodziny) o bohaterskich losach moich przodków z Wołynia. Nie mam żadnych informacji o wymienionych wcześniej wujach. Czy posiadają Państwo jakiegokolwiek o nich informacje. Będę wdzięczna za odpowiedź. Krystyna.

Krystyna Wołoszczuk
krynia.jan@gmail.com

Witam,
jestem wnukiem ppor Tadeusza Simbierowicza ps”Tadzio” z 27 WDPAK.
Od dłuższego czasu staram się

uzyskać jakiegokolwiek informacje, które mogą pomóc mi odzyskać odznaczenie, które mój dziadek otrzymał od Rządu w Londynie. Wg. mojej mamy był to krzyż z 2 mieczami. Moja babcia w obawie przed represjami poprzedniego ustroju nie odbierała owego odznaczenia. Jeżeli ktoś posiada jakiegokolwiek informację bardzo proszę o kontakt.
E-mail: mike74@poczta.fm

ZAPROSZENIA



Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

W imieniu organizatorów przesyłam zaproszenie

na wydarzenia związane z 75 rocznicą śmierci abp. Józefa Teodorowicza ze Lwowa, wybitnego kaznodziei i duszpasterza, posła i senatora Drugiej RP.

Niedziela, 1 grudnia, g. 11.00 - Gliwice - msza św. ormiańskokatolicka w kościele św. Trójcy przy ul. Mikołowskiej za dusze śp. arcybiskupa Józefa Teodorowicza z okazji jego 75-tej rocznicy śmierci. Celebrans: ks. Tadeusz.
Po mszy św. złożenie wieńca i zapalenie zniczy pod Chaczkarem.

Środa, 4 grudnia, g. 17.00 - Kato-

wice - Biblioteka Śląska przy pl. Rady Europy 1.
Otwarcie wystawy „Arcybiskup Józef Teodorowicz. Wielki Zapomniany”.

Środa, 4 grudnia, g. 10.00 - Lublin - Katolicki Uniwersytet Lubelski - sesja naukowa i uroczystości z udziałem patriarchy Nersesa Bedrosa XIX z Bejrutu.

Piątek, 6 grudnia, g. 11.00 - Kraków - Papieski Uniwersytet Jana Pawła II - ul. Bernardyńska 3 – sesja naukowa o abp. Teodorowiczu.

Sobota, 7 grudnia, g. 11.00 – Kraków – dalszy ciąg sesji.

Dokładne informacje pod linkiem.
http://dziedzictwo.ormianie.pl/Co_obecnie/

Niedziela, 8 grudnia, g. 10.30 - Ryczeń k. Góry na Dolnym Śląsku - msza św. ormiańskokatolicka i uroczystości pod pomnikiem abp. Józefa Teodorowicza. Celebrans: ks. Tadeusz.

Niedziela, 15 grudnia, g. 14.00 – Wrocław – kościół ojców dominikanów przy pl. Dominikańskim 3 - msza św. z okazji 75. rocznicy śmierci abp. Józefa Teodorowicza. Celebrans: ks. Tadeusz.
Po nabożeństwie złożenie wieńców i zapalenie zniczy pod Chaczkarem oraz spotkanie środowiskowe w kapitułarzy domi-

nikańskim.

Szczęść Boże!

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
www.isakowicz.pl

ZAPROSZENIA z Facebook

Już niedługo, bo w styczniu 2014 r. pojawi się na rynku, jak zapowiada wydawca, tom moich nowych opowiadań kresowych pt. „STRACH”. Osoby zainteresowane zostaną powiadomione o szczegółach, gdy już książka wejdzie do obiegu. Proszę o pierwsze komentarze. Proszę też o przekazywanie innym tego obrazu. Mówmy o Kresach, poznawajmy je u źródła.
Stanisław Srokowski



OSTATNIA PROSTA



W imieniu Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej w sprawie ustanowienia 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian pragnę podziękować wszystkim wolontariuszom zbierającym podpisy za ich dotychczasową pracę.

Wg. niektórych relacji, rejonów w których zbieraliście podpisy zostały „wyczyszczone” i praktycznie nie ma już od kogo zebrać kolejne podpisane listy. Na dzień dzisiejszy, dzięki Wam mamy zebrane ponad 60 tys. podpisów ale to za mało by nasza akcja zakończyła się sukcesem.

Jeżeli istnieje jeszcze szansa na dozbieranie podpisów, to proszę to zrobić i do 20 grudnia wysłać na adres:

Andrzej Łukawski - KIU
ul. Puławska 240/60
02-670 Warszawa
dopisując na końcu „INICJATYWA”.

Nasze serwisy

www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



www.pokolenia Kresowe

www.11lipca1943.wolyn.org

Partnerzy medialni



Dołącz do grupy PARTNERÓW MEDIALNYCH
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwilo - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@kresy.info.pl
607144741 (urlop zdrowotny)
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.info.pl
607 345 832; 664 773 118
Zofia Wojciechowska
programpomost@gmail.com
518 921 104; 608 475 240

Ryszard Zaremba
ryszardzaremba@onet.eu
667 001 775 (urlop zdrowotny)
Anna Małgorzata Budzińska
anna.malga@gmail.com 660 159 143
Maciej Prażmo
maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309
Andrzej Łukawski - Wydawca info@kresy.info.pl
22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym
redakcjaksi@kresy.info.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 602 397 844 ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwilo (urlop zdrowotny). Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Rubryka "Mazurskie Barwy Kresów-Program Pomost" Zofia Wojciechowska programpomost@gmail.com , tel: 608 475 240, Redaktorzy: Ryszard Zaremba tel: 667 001 775 , ryszardzaremba@onet.eu (urlop Zdrowotny) ; Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl; Anna Małgorzata Budzińska anna.malga@gmail.com 660 159 143; Maciej Prażmo maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309